Rok II. Warszawa, Marzec 1919 r. ZESZYT 3.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez Oddział VII.-Naukowy Sztabu Generalnego.

TREŚĆ.

KSIĘGARNIA SZTABU GENERALNEGO.

MARJAN PORWIT

POR.

SŁUŻBA OFICERSKA

Część I zawiera następujące rozdziały:

1. Obowiązki zawodu oficerskiego.
2. Służba oficera kompanijnego.
3. Służba wewnętrzna baonu i pułku.
4. Służba garnizonowa.
5. Służba oficera poza garnizonem.
6. Wypadki szczególne.

Rok II. Warszawa, Marzec 1919 r. ZESZYT 3.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Oddział VII-Naukowy
Sztabu Generalnego.

DR. WACŁAW TOKARZ.

Jak studjować historję wojen?

Historja wojen była i będzie zawsze doniosłym czynnikiem składowym w zawodowem wychowaniu oficera. Ona jedynie stawia mu namacalnie przed oczyma całokształt tych zadań, jakie w wojnie spadają na naczelne dowództwo, na dowódców grup i oddziałów—stawia w całej ich rozciągłości i zależności od życia politycznego i gospodarczego kraju, od charakteru narodu i żołnierza, od właściwości wreszcie terenu walki. Znaczenia wychowawczego historji wojen nie zastąpią w tej mierze manewry pokojowe, gdyż brak w nich rzeczywistej atmosfery i komplikacji warunków walki; nie zastąpi ich również doświadczenie polowe, gdyż w całej pełni, w całym splocie, składających się na wynik czynników, jest ono udziałem nielicznych tylko jednostek, stojących u steru. Nie odbiorą go jej również najradykalniejsze zmiany w dziedzinie organizacji wojsk, technice wojennej, taktyce i strategji. Życie nie znało i nie zna procesów, którebу nakazywały zamknąć raz na zawsze księgę doświadczenia dawnych czasów; przeciwnie, wskrzesza ono nieraz zjawiska, zdawałoby się, całkowicie przeżyte i złożone do archiwów. Wszak obecna wojna światowa wskrzesiła np. strategję i taktykę walk pozycyjnych z końca XVII i początku XVIII

w., a nawet i jej, zarzucone od tak dawna, narzędzia boju, jak granaty ręczne, miny, hełmy stalowe, oddziały grenadjerskie i t. d. W wojnie, jak w każdej dziedzinie działalności człowieka, są pewne pierwiastki stałe, ulegające zmianom bardzo powolnym. Tłumaczą nam one, dlaczego Napoleon kształcił się nietylko na dziełach Fryderyka Wielkiego, ale i na komentarzach Cezara; dzięki nim zrozumieć można również, dlaczego w przededniu obecnej wojny światowej w kołach wojskowych niemieckich rozbudziło się tak żywe zainteresowanie do wojen napoleońskich.

Swoje zadanie wychowawcze historja wojen spełnia pod jednem zasadniczem warunkiem: jej uczeń musi umieć korzystać z niej samodzielnie. Nie wolno mu nigdy rozczytywać się w jej kartach tak, jak czytelnikowi zajmującej, ale w gruncie rzeczy traktowanej dość lekko, powieści. Musi mieć mapę i ołówek pod ręką, musi przy każdej karcie mieć w pogotowiu dwa pytania zasadnicze: 1) czy dane rozstrzygnięcie, dany czyn istotnie odpowiadał warunkom, czy nie można było znaleść rozwiązania odmiennego, lepszego?; 2) czy autor przedstawił rzeczy tak, jak one w rzeczywistości miały miejsce?

O tem, jak studjować historję pod kątem pierwszego z tych pytań, mówi, wydana niedawno w przekładzie polskim, praca Hoppenstedta, p. t.: „Jak studjować historję wojen?". Ja pragnąłbym tutaj poruszyć sprawę rozważania jej pod kątem drugiego z tych pytań, a więc z punktu widzenia krytyki ściśle historycznej.

Da się to rozważyć jedynie na przykładzie. Przykład ten wezmę z historji kampanji polsko-rosyjskiej r. 1831. Kampanja ta, z racji swej wartości naukowej, była zawsze tematem wykładów w rosyjskiej akademji sztabu generalnego i temu zawdzięcza swe powstanie książka Puzyrewskiego [1]). Zajmowali się nią również żywo sztabowcy pruscy i z ich to grona wyszła ciekawa praca płk. W. v. Willisena [2]), która zyskała u nas tyle sympatji, dzięki swej bezstronności i gruntowności; wyszło również i nowsze studjum mjr. Kunza [3]), najlepszy po dziś dzień podręcznik historji wojskowej powstania r. 1831. Dodam tutaj odrazu, że Kunz napisał go dla oficerów pruskich w przewidywaniu zbliżającej się wojny światowej, z zamiarem zapoznania ich z właściwościami militarnemi terenu wojskowego polskiego, przypisując w tej mierze doniosłe znaczenie właśnie naszej wojnie r. 1831.

Za temat szczegółowego rozbioru biorę działania wojenne w dniach 31 marca, 1 i 2 kwietnia 1831 r., t. j. wypad głównej armji polskiej z Pragi, bitwy pod Wawrem i Dębem Wielkiem w dniu 31 marca, pościg przez naszych korpusu Rosena

[1]) „Polsko-ruskaja wojna 1831". Petersburg 1890.
[2]) „Theorie d. grossen Krieges angewendet auf d. russisch polnischen Feldzug v. 1831. Berlin 1840.
[3]) „D. polnisch-russische Krieg".

gościńcem brzeskim w dniu 1 kwietnia, a wreszcie zatrzymanie się gros wojsk naszych w Kałuszynie w dniu 2 kwietnia i wydanie tych zarządzeń, dzięki którym armja nasza wstrzymała działania i zajęła stanowisko obserwacyjne na linji Kostrzynia i Świdra. O tych trzech dniach wypowiedział ongi Willisen pamiętne słowa: „Jeżeli kiedyś poznamy wszystkie szczegóły tych działań, wszystkie dyspozycje i ich motywy, to historja tego okresu będzie prawdopodobnie najciekawszym i najbardziej pouczającym momentem z dziejów wojny r. 1831".

Za podstawę rozważania biorę początek drugiego tomu „Pamiętników gen. Prądzyńskiego", a mianowicie str. 1—64 rozdziału p. t. „Działania wojenne w końcu marca i na początku kwietnia". Jest to bezwzględnie najwybitniejsza praca z tej dziedziny w naszej, tak stosunkowo obfitej i ciekawej, literaturze wojny r. 1831.

Na wstępie parę słów o autorze i jego pamiętnikach.

Gen. Prądzyński jest najświetniejszym pisarzem naszym, a był generałem stanowczo niepowszedniej miary. Rozległa wiedza wojskowa, którą nabył dzięki studjom własnym, oraz duże doświadczenie polowe, kojarzyły się u niego z fantazją i poetyckiem prawie natchnieniem. Dzięki temu umiał on nieraz przebić orlim wzrokiem chmury i wyczuć, odgadnąć istotny stan rzeczy na podstawie bardzo nikłych danych—a zarazem niezwykle szybko wyszukiwać drogi wyjścia. Fantazji tej, tak niezwykle cennej u sztabowca, nie towarzyszył równoważny zasób siły charakteru, oraz ochoczości brania na siebie odpowiedzialności, które tworzą generała polowego. Przeciwnie, z wyjątkiem paru momentów, Prądzyński stał na tem stanowisku, że jego pomysły wykonywać, za nie odpowiedzialność brać winien kto inny. Brak w nim było przeto tego hamulca, jaki na fantazję strategiczną nakłada poczucie odpowiedzialności, oraz tej siły moralnej, jaką roztacza dokoła siebie człowiek, biorący ją ochoczo na siebie. Wynikiem tej wady charakteru, znanej dobrze generałom r. 1831, był fakt, że jego pomysły strategiczne traktowano zbyt często poniżej ich wartości rzeczywistej, że on sam obniżał ich walor, podając ich czasami za wiele, stając się zanadto plastycznym w ręku dowództwa i wypadków.

Autor tego rodzaju, obdarzony w dodatku pierwszorzędnym talentem pisarskim, staje się źródłem, z którego korzystać należy z pewną ostrożnością. To, co było jednym z planów, branym mniej lub więcej poważnie pod rozwagę, stać się może często—pod jego przekonywującem piórem—planem jedynym, przedstawionym w czasie wypadków z całą siłą i stanowczością. Takie natury podlegają następnie i w swej działalności pisarskiej bardzo silnie wpływom późniejszym, dając im porwać się aż do nieświadomego przekształcenia rzeczywistości. Wkładają one wtedy w nowe oświetlenie wypadków tem więcej całkowitej dobrej wiary, że bujność ich fantazji strategicznej sprawiła, iż w czasie działań podawały one – między

dużą ilością innych pomysłów—i te, które późniejsze oświetlenie wypadków uznało za najtrafniejsze.

Prądzyński spisywał swe pamiętniki w latach czterdziestych, nadajac im w dodatku charakter nietylko wspomnień osobistych, lecz opracowania całkowitego dziejów wojny r. 1831 na zasadzie ówczesnych źródeł. Niektóre z tych źródeł wywarły na niego wpływ pierwszorzędny, jak to widać wyraźnie z każdej niemal stronnicy jego pamiętników. Pierwszem z nich było słynne „Powstanie narodu polskiego w l. 1830—1831“ M. Mochnackiego, które wywarło tak decydujący wpływ na ogół pamiętników o r. 1831, napisanych po jego ukazaniu się. Mochnacki przekonał cały nasz naród, a z nim i generałów r. 1831, że powstanie nasze miało szanse powodzenia i zwycięstwał a upadło jedynie dzięki winom kierownictwa. Jego dar przekonywania, popularność jego książki były tak wielkie, że odtąd żaden z generałów nie ośmielił się stanąć na gruncie założeń odmiennych. Drugiem źródłem podobnego znaczenia była półurzędowa praca rosyjska Fr. v. Smitta, p. t. „Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830 u. 1831“, dająca stosunkowo bardzo szczegółowy obraz sytuacji i działań wojsk rosyjskich w r. 1831. Odtąd można było pisać historję dwustronną, w której—na mocy świadectw rosyjskich—dało się sprawdzać z dużą dokładnością istotną wartość każdego czynu i każdego błędu naszego dowództwa w czasie tej wojny. Prądzyńskiemu to ostatnie zadanie ułatwiła niezmiernie i ta okoliczność, że w czasie swego pobytu w Rosji, a nawet i później zapoznał się z szeregiem generałów rosyjskich, którzy z całym realizmem przedstawiali mu ten stan rzeczy, jaki w poszczególnych momentach kampanji panował w obozie rosyjskim. Na pamiętnikach jego odbija się wreszcie bardzo silnie wpływ głębokiej pracy Willisena i to zarówno w oświetleniu ogólnej sytuacji strategicznej, jak nawet i w szczegółach. Rzuca się to poprostu w oczy po porównaniu obu dzieł. Otóż Willisen ustalił po raz pierwszy z gruntownością i ścisłością iście niemiecką zasadnicze momenty błędów oraz zaniedbań naszych i rosyjskich, jak również i rozwiązań, które należało w decydujących chwiłach zastosować. Sądy jego wywarły wpływ decydujący na całą późniejszą historjografję wojen r. 1831, ustaliły zarazem i chwiejny nieraz sąd Prądzyńskiego.

O tych wszystkich rzeczach należy pamiętać na wstępie, biorąc do ręki to tak piękne skądinąd, tak przekonywujące swoją logiką i jasnością strategiczną źródło.

1. Sytuacja głównej armji rosyjskiej w drugiej połowie marca 1831 r.

Punktem wyjścia rozważań niniejszych jest sytuacja głównej armji rosyjskiej po dniu 17-m marca 1831, t. j. w chwili przygotowań do przeprawy na lewy brzeg Wisły, oparta na danych Smitta i Puzyrewskiego.

Począwszy od 7.III.1831 główna armja rosyjska, osłabiona stratami pierwszych walk, wyczerpana przez fatalne zaprowjantowanie, rozłożyła się na leżach zimowych, rozległych, obliczonych na wygodę wojsk i możność prowjantowania ich przy pomocy rekwizycij. Zawiódł w ten sposób pierwotny pomysł Dybicza, obliczony na doraźne, na sposób Suworowa, zdobycie Warszawy i stłumienie powstania; wypadło przedłużyć kampanję, zrezygnować ze zdobywania Pragi i przeprawy przez Wisłę w obliczu Warszawy. Na razie, w oczekiwaniu puszczenia lodów na Wiśle i ustania na niej wiosennego przyboru wód, oraz podeschnięcia gruntów, można było do pewnego stopnia pozwolić sobie na wygodne kwatery zimowe, nie licząc się z zamiarami przeciwnika. Bitwy pod Wawrem, Białołęką i Grochowem—zdaniem wodza rosyjskiego—złamały na długo siłę zaczepną armji polskiej i pozwoliły na pewne lekceważenie jej. Między 12—15.III.1831, gdy przybór wody na Wiśle ustał, Dybicz ustala już plan przeprawy na lewy brzeg Wisły pod Tyrzynem, naprzeciw Kozienic, i wydaje pierwsze zarządzenia w sprawie przygotowania mostów. Główna armja rosyjska ma przejść na lewy brzeg Wisły, sforsować linję Pilicy i ruszyć wprost na Warszawę. Operować będzie własnemi siłami, nie ściągając do siebie korpusu gwardji i grupy Sackena, nie czekając na nadejście do Siedlec korpusu II-go, rezygnując nawet na pewien czas ze współdziałania korpusu VI-go. Na lewym brzegu Wisły żyć będzie narazie z zapasów zabranych ze sobą i rekwizycij, a później, gdy gwardje i grupa Sackena zajmą województwo Płockie i zapanują nad dolnym biegiem Wisły, oprze się na dowozach z Prus. Zachowa zresztą, przez czasowe zatrzymanie korpusu VI-go na gościńcu brzeskim, przez nadejście korpusu II-go do Siedlec, dotychczawą linię komunikacyjną z Brześciem, skierowując ją tylko z gościńca od Międzyrzeca na Kock.

Plan ten, niezwykle hazardowy i skomplikowany, opierał się w gruncie rzeczy na tem, że przeciwnik nie zdobędzie się na działania zaczepne.

Od 17.III.1831 dyzlokacja głównej armji rosyjskiej przedstawiała się w sposób następujący:

1. Korpus VI-ty (Rosena), liczący ogółem 23 baony, 27 szwadronów, 49 dział=14274 piechoty, 4147 jazdy regularnej, 950 kozaków=19371 ludzi, rozlokowany był: a) pod Pragą; b) na gościńcu brzeskim; c) na drodze idącej od Pragi ku Ręczajom, Poświętnemu i Stanisławowu; d) na drodze od Grochowa do Okuniewa i Stanisławowa; e) na drodze od Grzybowskiej Woli przez Rysie, Cygankę, Mistów do Kałuszyna.

a) Pod Pragą stała awangarda pod dowództwem gen. Gejsmara=6 baonów pl.+1 p. j. r.+950 kzk.+10 dział=6000;

b) Na gościńcu brzeskim: w Miłośnie 1 baon., w Dębem Wielkiem 2 baony i 2 szw. z artylerją; w Stojadłach 2 baony;

c) Na drodze ku Ręczajom, Poświętnemu i Stanisławowu: w Ręczajach 4 szw.;

d) Na drodze od Grochowa, przez Okuniew do Stanisławowa: w Grzybowskiej Woli 1 baon, w Okuniewie 2 baony i 3 szwadrony, w Pustelniku 2 baony, w Stanisławowie i okolicy (Wólka Czarnowska) 4 baony+3 szwadrony+artylerja piesza i konna;

e) Na drodze od Grzybowskiej Woli przez Rysie itd.: w Rysiach 1 baon, w Cygance, Brzózie, Ładzynie i Niedziałce 3 baony + 6 szwadronów + artylerja piesza i konna.

Pozatem 3 szwadrony jazdy stały w Wiązownie, a kozacy rozrzuceni byli w stronę Bugu.

2. Korpus I-szy (Pahlena I), liczący ogółem 29 baonów, 26 szwadronów, 64 dział = 17434 p. + 3159 jazdy + 634 kozaków = 21.227 ludzi, stał między Kołbielą, Osieckiem i Parysowem, z częścią piechoty wysuniętą już ku punktom przeprawy, w stronę Tarnówka i ujścia Wieprza.

3. Korpus grenadjerów (ks. Szachowskij), liczący ogółem 21 baonów, 89 dział i 685 kozaków = 16.549 p. + 685 koz. = 17234 ludzi stał w okolicach Jeruzala, Latowicza, Seroczyna i Stoczka.

4. Grupa gwardji w. księcia Konstantego = 4 baony, 12 szwadronów, 20 dział = 3.164 p. + 1.836 jazdy = 4900 ludzi stało w Kocku i okolicy (Rezerwowa arylerja głównej armji stała w Łukowie, a parki w Radzyniu).

Na lewym brzegu Wieprza, w okolicach Markuszewa, Lubartowa i Kamionki, stała grupa gen. Witta, licząca w 7 baonach 34 szwadronach, przy 44 działach=piechoty 4908, jazdy 4222, ogółem 9130 ludzi.

W Lubelskiem, w okolicach Urzędowa, Puław, Lublina, oraz nad granicą Galicji, stała grupa Kreutza, licząca 6 baonów, 31 szwadronów, 31 dział=3872 p.+3788 j. r.+2092 kozaków =9642 ludzi. Na prawem, wysuniętem skrzydle wojsk rosyjskich stała w okolicach Ostrołęki grupa gen. Sackena, licząca 4 baony+12 szwadronów+8 dział=3209 p.+1484 jazdy+1764 kozaków=5.069 ludzi.

Korpus gwardji (w. ks. Michała), liczący 12 baonów, 32 szwadrony, 72 działa = 17433 p. + 6672 jazdy = 24105 ludzi, wkroczył w granice Królestwa między 10—15 marca i w tem czasie zbliżał się do Łomży; tylko jego dywizja lekkiej jazdy stała już między Zambrowem, Andrzejewem i Śniadowem.

Już ta pierwotna dyzlokacja, jak widzimy, wystawiała korpus VI-ty — Rosena na ewentualność częściowej przynajmniej klęski w razie wypadu naszych sił z Pragi.

27 marca 1831 r. Dybicz wydał rozkazy odmarszu głównej armji ku linji Wieprza t. j. ku przeprawie. Nie wstrzymał go od tego ani stan liczebny głównej armji, która w tym czasie nie otrzymała żadnych uzupełnień i musiała redukować ilość baonów i szwadronów po pułkach, ani fatalny stan jej zaprowjantowania, dzięki przerwaniu dowozu z powodu roztopów wiosennych. D. 29 marca 1831 rozpoczął się marsz trzydniowy po rozpaczliwych drogach, na których wygłodzony żołnierz padał

setkami, a do dział pozycyjnych trzeba było zaprzęgać 15 koni, do lekkich 10. D. 31 marca korpus I y stanął w okolicy Ryk, Tyrzyna, Modrzyc i Bobrownik; grenadjerzy w Drzązgówie, Miasteczku i Okrzeji; wielki ks. Konstanty w Kocku. Grupa Witta, stojąca wciąż za Wieprzem, zbliżała się do Puław.

Między pozostawionym na gościńcu brzeskim i tak rozrzuconym korpusem VI-m, mającym stać na straży u wylotu Pragi, oraz pilnować magazynów i szpitali w Siedlcach i całej dotychczasowej, niezmienionej jeszcze, linji komunikacyjnej z Brześciem, a główną armją rozwarła się duża i niebezpieczna luka. Miało z niej skorzystać—początkowo w sposób tak świetny—nasze dowództwo naczelne.

2. Prądzyński o genezie i zakresie swego planu działań.

Prądzyński w swoich pamiętnikach ujmuje sprawę zaprojektowanej przez siebie ofenzywy w następujących pozytywnych twierdzeniach:

a) Sztab polski znał dokładnie sytuację całej armji rosyjskiej [1]).

b) Jego projekt zmierzał do tego, aby obnażyć całkowicie linję Wisły z wojsk naszych, rozłożonych wzdłuż niej—z racji pierwotego zamiaru dowództwa naszego, obliczonego na frontową walkę z przeprawiającym się Dybiczem,—ściągnąć grupę Umińskiego, stojącą w Sielkowie na gościńcu kowieńskim naprzeciw Sackena i gwardji—i w ten sposób do działań zaczepnych z Pragi zgromadzić 70 tysięcy ludzi. Plan ten udaremnił opór szefa sztabu polskiego, gen. Chrzanowskiego, jak również i—naczelnego wodza, Skrzyneckiego.

c) Plan jego polegał na tem, by wyjść z całą tą siłą z Pragi, rozbić całkowicie awangardę Gejsmara, pobić korpus VI-ty Rosena, odepchnąć go ku Siedlcom i na drugi dzień po wyjściu z Pragi, zasłoniwszy się małą grupą od strony Siedlec, ruszyć na linję działań Dybicza i stoczyć z nim w klinie Wisły i Wieprza decydującą bitwę. W bitwie tej armja nasza miała wszelkie widoki zwycięstwa.

Plan ten udaremnił w pierwszym rzędzie opór Skrzyneckiego, który nie chciał wogóle brać pod uwagę ewentualności bitwy z Dybiczem; przyczynił się do tego i Chrzanowski. Skończyło się na tem, że narazie zdecydowano się jedynie na uderzenie na Gejsmara i Rosena, nie przesądzając działań następnych.

Te trzy zasadnicze twierdzenia Prądzyńskiego czytelnik jego pamiętników winien poddać szczegółowej analizie krytycznej, opierając się na innych źródłach.

Analiza ta—powiedzmy odrazu—nastręcza duże trudności i nie może być zupełną, gdyż:

---

[1]) Na str. 2 i dalszych, mówiąc o wiadomościach, „dochodzących do sztabu", podaje dane, wzięte dosłownie z książki Smitta, dotyczące zarówno głównej armji rosyjskiej, jak i korpusu gwardji i korpusu II-go, zarówno dyzlokacji, jak i stanu liczebnego, jak wreszcie i niedolł prowjantowej.

a) Ilość znanych nam dokumentów wojskowych bezpośrednich z wojny roku 1831 (rozkazy, dyspozycje i t. d.) jest bardzo nieznaczna;

b) Inne źródła nasze (Barzykowski, Mierosławski i t d.) są przesiąknięte do gruntu wpływem Prądzyńskiego, Smitta i Willisena. Mimo to pracę tę podjąć warto, gdyż nawet częściowy jej wynik da dość ciekawe oświetlenie dziejów wojny roku 1831.

A. Co wiedziano w rzeczywistości w sztabie naszym o sytuacji wojsk rosyjskich?

Pytanie to postawić należy tembardziej, że, jak wiadomo, służba wywiadowcza nasza, pozostająca pod kierownictwem pułk. kwatermistrzostwa Żwana, działała w tym okresie źle.

Zaczynamy od prawego skrzydła armji rosyjskiej, t. j. od korpusu gwardji, gdyż stan wiadomości naszych o tym korpusie zaważył doniosle na początkach naszej ofenzywy. Prądzyński w swych pamiętnikach twierdzi (str. 2), że „gwardje w początkach nawet kwietnia 1831 r. na działania wpłynąć nie mogły". Jest to twierdzenie, oparte na danych Smitta, a niezgodne z istotnym stanem rzeczy w marcu 1831 r. Z dokumentów bezpośrednich okazuje się, że w istocie: 1) w dn. 28 marca 1831 roku sztab nasz przewidywał bądź ofensywę gwardji z Ostrołęki gościńcem kowieńskim ku Pułtuskowi, bądź też ich marsz przez Wyszków lub Brok na połączenie z Dybiczem, i od tego, jak również od wywiadu Umińskiego w tej mierze, uzależniał swe operacje [1]; 2) w dniu 29 marca, t. j. w d. powzięcia decyzji w sprawie wypadu z Pragi, liczono się z przeprawą gwardji przez Bug i wywiad w tym kierunku polecono gen. T. Łubieńskiemu [2]; 3) w dniu 31 marca, po bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkiem, sztab nasz wierzył w to, że gwardje „przeszły Bug w Broku i zbliżają się do Stanisławowa [3]; 4) że dopiero w d. 1 kwietnia ze zdobytego pugilaresu Rosena dowiedziano się dokładnie, że „gwardie kantonują między Bugiem i Narwią—i nie widać wcale, ażeby miały się tak prędko przeprawiać przez Bug, albo też stawiać most pod Wyszkowem lub Brokiem" [4].

Dane te, ścisłe i pozytywne, oparte na zarządzeniach i listach Prądzyńskiego z czasów wypadków, zmieniają poważnie perspektywę, stworzoną w jego pamiętnikach, opartych na znajomości źródeł rosyjskich. Tłomaczą one: 1) pewne wahanie się początkowe sztabu polskiego w sprawie kierunku wypadu, oraz genezę t. zw. planu Chrzanowskiego, t. j. myśli uderzenia gościńcem kowieńskim na gwardję; 2) obawy sztabu

---

[1]) Mówi o tem wyraźnie instrukcja Prądzyńskiego dla Umińskiego z tej daty, wydrukowana w 4-tym tomie „Pamiętników" Prądzyńskiego na str. 120—121.

[2]) Instrukcja dla niego z d. 29 marca, tamże, str. 121—122.

[3]) Prądzyński do Umińskiego w d. 31 marca, tamże. strona 129.

[4]) Prądzyński do Umińskiego 1 kwietnia l. c. str. 123—129.


Liw
Ręczaje
Poświętne
Dobre
Stanisławów
Kawęczyn
Okuniew
Pustelnik
Wólka Czarnowska
Ładzyn
Rysie
Brzoze
Mistów
Praga
Wygoda
Grzybowska Wola
Grochów
Wawer
Miłosna
Dębe Wielkie
Cyganka
Jakubów
WARSZAWA
Stojadła
Niedziałka
Kałuszyn
Wiązownia
Mińsk
Osiny
Siedlce
Karczew
Siennica
Kołbiel
Jeruzal
Łatowicz
Seroczyn
Góra
Osieck
Parysów
Stoczek
Polycz
Garwolin
Osiny
Gorzno
Żelechów
Tarnówek
Łaskarzew
Magnuszew
Ryczywół
Maciejowice
Wargocin
Tyczyn
Miastków
Ryki
Kozienice
Stężyca
Modrzyce
Drążków
Bobrowniki
Sieciechów
Michów
12 8 4 1 12 km.

naszego o lewe skrzydło w czasie dokonanego już wypadu z Pragi. Uważny czytelnik pamiętników — po rozejrzeniu się w tych bezpośrednich dokumentach—wyprowadzi z nich szereg wniosków co do szczegółow przedstawienia rzeczy przez Prądzyńskiego, które tu musimy pominąć.

Sztab polski — następnie — znowu wbrew twierdzeniu pamiętników Prądzyńskiego, biorącego później te dane ze Smitta, nie znał w chwili wypadu dyzlokacji i siły nietylko Rosena, ale nawet, stojącego tak długo w pobliżu Pragi, Gejsmara. „Według wiadomości, odebranych w dniu wczorajszym — tak pisał Prądzyński do gen. Łubieńskiego w dn. 29 marca, wydając mu dyspozycje w sprawie roli jego korpusu w wypadzie [1]) — nieprzyjaciel stoi jak następuje: korpus oddzielny gen. Gejsmara, koło 10.666 [2]) wynoszący i 16 dział [3]) pod Wawrem; jedna dywizja Rosena pod Miłosną, druga pod Dębem Wielkiem. Prawe skrzydło Rosena rozciąga się do wsi Ręczaje; Stanisławów, Okuniew i Radzymin są zajęte jazdą nieprzyjacielską, ale nie w sile. W Mińsku ma się znajdować park". Wiemy już, że było inaczej, że mianowicie korpus VI-ty był bez porównania bardziej rozrzucony, a Gejsmar—oddzielony od ewentualnego wsparcia. Ten stan wiadomości odbił się bardzo silnie na dyspozycji bojowej polskiej do bitwy pod Wawrem.

Konkretna rzeczywistość wojny, oparta na napływających istotnie informacjach, niepewnych i nieścisłych, jak to przeważnie bywa na wojnie, wypadła inaczej, niż w pamiętnikach, których autor miał przed oczyma tablice Smitta [4]).

Co się tyczy informacji naszego sztabu o armji głównej Dybicza i grupie Witta, to o tem nie posiadamy danych równie ścisłych. Możemy stwierdzić jedynie, że: 1) w dniu 28 marca sztab nasz otrzymał wiadomość o zdecydowaniu odmarszu armji głównej rosyjskiej ku linji Wieprza i punktom przeprawy, na zasadzie której następnego dnia Skrzynecki zgodził się na wypad przeciw Gejsmarowi i Rosenowi, projektowany przez Prądzyńskiego; 2) że jeszcze w dniu 31 marca nie wiedziano, jak daleko poszczególne korpusy armji Dybicza odsunęły się ku południowi, a więc jaki odstęp powstał pomiędzy niemi i korpusem VI-tym Rosena. Stwierdzają to pośrednio następujące okoliczności: a) wysłanie odrazu po bitwie pod Wawrem jazdy (Dziekońskiego) w stronę Wiązowny, a później dosyłanie jej posiłków; b) powolność i ostrożność pościgu za Gejsmarem; c) alarmy przed bitwą pod Dębem Wielkiem o ruchu zaczep-

---

[1]) Prądzyński T. IV, str. 122; porówn. o tem jeszcze przypisek Prądzyńkiego na str. 127, II tomu jego pamiętników.

[2]) W istocie tylko 6000.

[3]) W istocie tylko 10.

[4]) Ten stan informacji polskich o Rosenie potwierdza szereg innych źródeł, np.: 1) relacja urzędowa o bitwach pod Wawrem i Dębem Wielkiem, napisana, jak wiadomo, przez Prądzyńskiego, w której jest mowa o tem, że „na wsparcie gen. Gejsmara był przeznaczony korpus VI-ty gen. Rosena, stojący około Dębego Wielkiego"; 2) M. Brzozowski („La guerre de Pologne en 1831". Leipzig 1833; bardzo dobre opracowanie), który mówi o Gejsmarze: „C'est faussement, qu'on lui avait donné jusqu'a 10000 hommes" i t. d.

nym Rosjan od strony Wiązownej, na skutek których zwrócono chwilowo z gościńca brzeskiego na południe dywizję piechoty K. Małachowskiego i brygadę jazdy H. Dembińskiego; d) całość zachowania się Skrzyneckiego w bitwie pod Dębem Wielkiem, gdzie z tego powodu nie użył on do akcji przeważnej części swej piechoty [1]). Dopiero dnia 1 kwietnia ze zdobytego pugilaresu Rosena dowiedziano się dokładnie o ruchu armji Dybicza.

Co się tyczy stanu liczebnego armji rosyjskiej, oraz jej fatalnego zaprowjantowania, to można twierdzić z całą prawie pewnością, że o tem nie wiedziano w chwili działań prawie nic, i że w oczach sztabu naszego armja Dybicza była nadal groźną armją z czasów Wawra i Grochowa.

Jednem słowem — te dane istotne, które miano pod ręką w chwili rozpoczęcia ofenzywy, różniły się poważnie od tych, jakie podał Smitt, a powtórzył za nim w pamiętnikach Prądzyński. Rzeczywistość w dziedzinie informacji, jak to zwykle bywa na wojnie, była skromniejsza, a przez to i skromniejszemi istotne plany operacyjne.

B. Czy Prądzyński domagał się istotnie skoncentrowania całości rozporządzalnych sił polskich do zamierzonej ofensywy?

Pytanie to ma zasadnicze znaczenie, gdyż od rozstrzygnięcia go zależy zarazem stwierdzenie, czy istotnie Prądzyński zamierzał—po odrzuceniu Rosena—uderzyć na główną armję Dybicza, czy też nie. W pierwszym wypadku należało skupić wszystkie siły rozporządzalne; w drugim wystarczała całkowicie część ich przeważna. Pytania tego, niestety, rozstrzygnąć nie możemy całkowicie pozytywnie; istnieje jednak szereg danych, pozwalających na dość uzasadnione przypuszczenia.

W swym „Mémoire historique et militaire sur la guerre de Pologne en 1831“, pisanym w Gatczynie w r. 1832/33 dla Mikołaja I-go, Prądzyński przedstawia tę sprawę inaczej, jak w późniejszych pamiętnikach. „Je proposais de ne laisser sur la Vistule vers Kozienice et en avant de Modlin, ainsi qu'a Varsovie, que les troupes, dont l'organisation etait trop peu avancee pour permetre de les employer de suite a une campagne active; de sortir brusquement de Praga avec 50000 hommes...”

To samo mówi o jego planie członek Rządu Narodowego, referent spraw wojskowych w temże, Barzykowski, korzystający z nieznanego nam memorjału Prądzyńskiego i powołujący się to, że tenże, nie mogąc przekonać Skrzyneckiego, zwrócił się ze swemi planami do Rządu Narodowego, żądając, aby wywarł nacisk na naczelnego wodza [2]). „Sieraw-

---

[1]) Porówn. ścisłe dane o tem Barzykowskiego: „Historja powstania listopadowego“ t. III, str. 122—126, u Mierosławskiego „Powstanie narodu polskiego“ t. I, str. 501, 505, 506, u H. Dembińskiego: „Pamiętniki“ tom I, str. 107.

[2]) I. c. T. III str. 106.

skiego i Paca — Prądzyński chciał zostawić na straży Wisły. Umiński w województwie Płockiem ma pozostać, udawać chęć przejścia Narwi, zbliżyć się ku Ostrołęce, rozsiewać wieści, że na Litwę przemaszeruje, aby tym sposobem zwieść i w błąd wprowadzić Sackena i wielkiego ks. Michała i zmusić ich do odsunięcia się od Bugu, a skoncentrowania się między Ostrołęką i Łomżą dla pilnowania przejścia ponad granicą pruską. Armja główna mocna—najmniej 50000...“

Za temi świadectwami przemawia jeszcze jedno. Z korespondencji sztabowej wynika jeszcze, że Prądzyński zrazu wcale nie miał pewności, czy nawet zwycięstwo nad Rosenem skłoni Dybicza do zaniechania przeprawy na lewy brzeg Wisły. Dnia 31 marca po Wawrze i Dębem Wielkiem pisał on do Paca: „Nasze działanie zaczepne połamie (Dybiczowi) szyki, przywiedzie do odstąpienia od Wisły“; a 1 kwietnia do tegoż: „Być także może, że Dybicz pomimo naszej wyprawy przeprawiać się będzie przez Wisłę“. Z takiego poglądu, z niepewnych wiadomości o gwardjach—wynikała pewna konieczność pozostawienie pewnej ilości wojsk na linji Wisły i Narwi.

Naszem zdaniem—Prądzyński nie zamierzał koncentrować całej siły rozporządzalnej polskiej do ofensywy i już przez to samo ograniczał jej istotny zakres.

C. Istotny charakter i zakres planu działań zaczepnych Prądzyńskiego.

Sprawy tej nie jesteśmy również w stanie rozstrzygnąć decydująco. Wydaje nam się tylko—a przemawia za tem cały szereg okoliczności,—że Prądzyński conajmniej mocno przesadził w pamiętnikach konkretność i zakres swego planu pierwotnego. Prawdzie odpowiadają tu raczej twierdzenia w tej mierze Chrzanowskiego i Barzykowskiego. „Projekt Prądzyńskiego—mówi gen. Chrzanowski—polegał na tem, aby wypaść z Pragi, pobić korpus VI-ty, który stał na gościńcu brzeskim, i przez zagrożenie tyłów armji rosyjskiej, stojącej koło Ryk, zmusić ją do zawrócenia i zaniechania przeprawy przez Wisłę“. „Zdaje się, że w Warszawie—mówi Barzykowski — kiedy Prądzyński plan swój podawał, tylko gen. Rosena miano na celu, a dalszych następstw i działań nie rozbierano“. Przemawiają za tem: a) świadectwo samego Prądzyńskiego, który, jak widzieliśmy, pisał do gen. Paca w dn. 31.III, że „nasze działanie zaczepne połamie (Dybiczowi) szyki i przywiedzie do odstąpienia od Wisły“, a 1.IV do tegoż, że „Dybicz zaniecha może tymczasowo myśli o przeprawie, koncentrować zechce swoje siły, ażeby pójść ku nam“; b) projekty Prądzyńskiego z dn. 1.IV, w których między innemi była mowa o tem, że Skrzynecki uderzy nie na Dybicza, ale na gwardję, a nawet projekty jego z dn. 2.IV, o których mówię niżej; c) fakt, że całość naszej generalicji, nie wyłączając Prądzyńskiego, od bitwy pod Grocho-

wem pozostawała pod niezwykle silnem wrażeniem przewagi rosyjskiej.

Nie wynika z tego, aby Prądzyński — między innemi następstwami zwycięstwa nad Rosenem — nie brał już z góry w rachubę projektu zwrócenia się z gościńca przeciw armii Dybicza. Przeciwnie, na zasadzie bardzo poważnego w tej mierze świadectwa Barzykowskiego, który odwołuje się do konferencji, jakie w tej mierze, z koniecznem pominięciem drogi służbowej, Prądzyński odbywał z Rządem Narodowym, można twierdzić, że i tę ewentualność brał on w rachubę, ale nie jako pozytywną i jedyną, ale tylko jako jedną z wielu przypuszczalnych.

O tyle stopni zatem wypadłoby — wrazie słuszności naszego twierdzenia — odciążyć odpowiedzialność Skrzyneckiego, a zwłaszcza Chrzanowskiego [1]).

3. Dzień 31 marca. Bitwa pod Wawrem.

W pamiętnikach swoich Prądzyński w następujący sposób przedstawia dyspozycję do bitwy pod Wawrem, opracowaną przez siebie: a) Dywizja 1-sza Rybińskiego=12 baonów+18 dz. łącznie z bdą jazdy J. Kamińskiego miała od Kawęczyna uderzyć w prawy bok i w tył Gejsmara, maszerując lewem swem skrzydłem naprzód, aby niem uprzedzić Gejsmara na gościńcu, a więc na linji jego odwrotu; b) Kicki (2 p. j.+2 baony p.+1 br. art. lekkon.) miał „rozpocząć harce" z kozakami Gejsmara pod Grochowem dla zwrócenia uwagi przeciwnika w tę stronę, a następnie, gdy Rybiński rozpocznie bój na ostre, rzucić się na oślep z frontu na Gejsmara i pędzić aż do Miłosny (chwilę rozpoczęcia wskazać mu miał Skrzynecki); c) Dywizje piechoty 2 ga i 3-cia (Gielgud i K. Małachowski), oraz dywizja rezerwowa jazdy (K. Skarżyński) miały być pod Pragą świadkami niemymi tego boju. Dyspozycja ta zapewniała wojsku naszemu całkowite rozbicie Gejsmara (str. 19—22).

Otóż dyspozycję tę znamy z jej oryginału [2]), który wykazuje bardzo doniosłe odchylenia od planu, tak logicznie przedstawionego przez Prądzyńskiego; w dodatku odchylenia te tłómaczą lepiej istotny przebieg bitwy pod Wawrem, niż tekst pamiętników. Okazuje się mianowicie, że: 1) Rybińskiemu mówiono w niej wyraźnie, że „nie powinien wdać odrazu wszystkich swoich sił z Gejsmarem, ale i owszem zachować... znaczną rezerwę, ponieważ nieprzyjaciel ma jedną dywizję w Miłośnie, z którą przybyć może w pomoc Gejsmarowi, że więc gen. Rybiński musi być w gotowości oparcia się temu nowemu nie-

---

[1]) Barzykowski mówi, że „Chrzanowski przyłożył także czynnej ręki, aby wszystko przygotować i wykonanie wprowadzić". Podobnie oświetla sprawę i sam Chrzanowski.

[2]) Pamiętniki, t. IV, str. 125—127.

przyjacielowi"[1]; 2) zadanie Kickiego przedstawiało się całkowicie inaczej, gdyż: a) miał on do dyspozycji—prócz sił podanych w pamiętnikach—1 baon p.+½ komp. art. pozyc.+1 dz. 1 p.[2]; b) miał on „w mgnieniu oka" oczyścić Wielki i Mały Grochów, oraz laski po obu stronach drogi (przy pomocy piechoty i artylerji, oraz obejścia ich przez jazdę), a to w tym celu, aby, stanąwszy przed Małym Grochowem, osłaniać rozwinięcie dywizji 2-ej (Gielguda); o uderzeniu drażnem z frontu na Geismara, o pościgu do Miłosny siłami tej grupy niema tu wcale mowy[3]; 3) dywizja 3-cia (Gielguda) miała z Małego Grochowa łącznie z jazdą Kickiego uderzyć z frontu na Gejsmara w czasie rozpoczęcia ataku Rybińskiego; miała więc odegrać rolę bardzo czynną, gdyż jej powierzono w dyspozycji, a potem i faktycznie[4] pościg Gejsmara.

Te różnice pomiędzy tekstem pamiętników i dyspozycją są charakterystycznym wyrazem tej rozbieżności, jaka zachodzi między pisanymi ex post rzeczami Prądzyńskiego a realną atmosferą walki, pełną, jak zawsze, niepewności i przewidywań najrozmaitszych.

O ile chodzi o sam opis bitwy, to Prądzyński jest tu źródłem mniej precyzyjnem, niż zazwyczaj. Zadecydował o tem fakt, że w czasie rozprawy, jak to wynika z pamiętników (str. 27), zajęty on był szykowaniem wojsk przed przedmościem Pragi i do Skrzyneckiego przybył dopiero wtedy, gdy walka była skończona, pozostał zaś przy nim tak długo, że w istocie Chrzanowski wysunął się na czoło naszych kolumn i mógł wydać pierwsze zarządzenia w sprawie pościgu[5]. Z tego powodu taktyczny przebieg bitwy, choć inne bitwy ujęte są w jego pamiętnikach w sposób niezwykle barwny i ścisły[6], jest tutaj pełen luk i niejasności[7]; również z dużem zastrzeżeniem trakto-

---

[1]) Wynika to stąd, jak wiemy z relacji urzędowej o tej bitwie, napisanej przez Prądzyńskiego, że [illegible] udał się tylko z 4 baonami... i 4 szwadronami [illegible] skrzydła nieprzyjaciela, a reszta dywizji jego szła za nim w odwodzie; częścią zaś udała się... ku Okuniewowi". Tłómaczy nam to również, dlaczego po zwycięstwie pod Wawrem nie ścigano zrazu zbyt ściśle Gejsmara. Należy zaznaczyć wogóle, że, uważywszy tekst dyspozycji, można powiedzieć stanowczo, iż Rybiński w wykonaniu okazał się bardzo sprawnym i przedsiębiorczym dywizjonerem i osiągnął maximum tego, co wogóle można było osiągnąć.

[2]) Także ten układ, to dodanie mniej ruchomej artylerji inaczej określa jego zadanie.

[3]) Jednem słowem były to skutki mylnych informacyj sztabu naszego o większem skoncentrowaniu sił Rosena, które następnie osłabiły tempo ścigania Gejsmara.

[4]) Charakterystyczne jest to, że dyspozycja bierze pod uwagę możliwość odwrotu Gejsmara w stronę Kurzewa; nie wiedziano więc w istocie, jak znaczna luka powstała między Rosenem i główną armją.

[5]) Jest to ciekawy dowód braku spoistości w naszem dowództwie, że istotny twórca planu wypadu z Pragi, autor dyspozycji bojowej, w chwili rozstrzygającej, na podstawie której można było zorjentować się w istotnem położeniu Gejsmara i wydać zarządzenia co do pościgu, nie był przy Kickim.

[6]) Np. opis bitwy pod Iganiami.

[7]) Warto go uzupełnić szczegółami z relacji urzędowej, pamiętników Dembińskiego, ze źródeł rosyjskich wreszcie.

wać należy zarzut, zrobiony przez Prądzyńskiego Skrzyneckiemu z powodu wstrzymania rdzennego, doraźnego ataku Kickiego (str. 26)[1].

Pościg, o którego tempie zadecydowała obawa natknięcia się w Miłośnie na świeżą dywizję nieprzyjacielską, Prądzyński przedstawił znowu zbyt wyłącznie z punktu widzenia znajomości źródeł rosyjskich, mówiąc jedynie o złej woli i nieudolności Skrzyneckiego oraz Chrzanowskiego; zapomina tutaj o obawach co do Miłosny, trudnościach terenu, o przeszkodach wreszcie, które wynikły z samej dyspozycji bojowej. W memorjale dla Mikołaja mówił on o tem znacznie krócej i skromniej. Niektóre szczegóły są w pamiętnikach niezawodnie prawdziwe, np. dane o winie Chrzanowskiego co do niedość sprawnej zrazu organizacji pościgu[2]; inne zaś trochę wątpliwe, jak np. to, że sam Prądzyński porwał po bitwie brygadę Ramoriny i rwał z nią ślepo naprzód, gdyż relacja urzędowa, jego pióra, mówi wyraźnie, że „po tej pierwszej rozprawie... generał Gietgud wziął czoło kolumny i udał się w przedniej straży za nieprzyjacielem traktem siedleckim“. O ileż spokojniej i prawdziwiej przedstawił ten pościg Barzykowski, mówiąc, że „co krok zatrzymywaliśmy się, wszędzie języka zasięgali“.

(D. n.).

PŁK. MARJAN ŻEGOTA-JANUSZAJTIS.

Strategiczne granice Polski na Wschodzie.

W dobie tak doniosłej dla przyszłości Polski, jak obecna, zbyt mało mówi się i pisze o ukształtowaniu granic państwa polskiego w odniesieniu do ich obronności, czyli warunków strategicznych, jakim muszą odpowiadać.

Trwałość pokoju wprawdzie ma być zabezpieczona statutem związku narodów, jednak doświadczenie uczy, że silniejszemi są prawa życia i dążność do rozwoju niż ustawy pisane. Przytem stosunki na wschodzie Europy długo jeszcze będą nader nieustalone i tem mniej dające się podporządkować ideom związku narodów. Dlatego to Polska, wierząc w zwycięstwo szczytnych myśli Wilsonowskich, tem niemniej musi dążyć do utrwalenia takich granic (zwłaszcza na wschodzie), któreby i pod względem wojskowym zapewniały jej pokój i przewagę na wypadek wojny z barbarzyńskim sąsiadem wschodnim.

[1]) Dodajemy tutaj, że Mierosławski np. ocenia tę decyzję Skrzyneckiego bardzo przychylnie, mówiąc, że Kicki zrobił całkowicie swoje, odwracając uwagę Gejsmara od Rybińskiego i zapobiegając zbyt szybkiemu jego odwrotowi, tak, że przez to Rybiński mógł wpaść w sam środek odwrotowej kolumny nieprzyjaciela.

[2]) Potwierdza to Kruszewski: Pamiętniki, z. r. 1830—31, str. 79.

Pomysły polityczne w sprawie granic naszych na wschodzie (jak wszędzie) muszą liczyć się z koniecznościami wojskowemi tak, jak polityka jest uzależniona od stanu i siły wojska.
Eksperymenty polityczne na ciele narodu naszego i narodów ościennych, nie oparte na rzeczywistej sile ekonomicznej, kulturalnej i przewadze fizycznej, prędzej czy później stworzą grunt podatny dla barbarzyńskiej zaborczości Wschodu czy Zachodu, a im Polska większy posiędzie dobrobyt przy małej sile fizycznej, tym silniej wzrastać będzie apetyt i chciwość sąsiadów. Wierzmy w pokój trwały, ale trwałość tę oprzyjmy na zabezpieczeniu, tkwiącym w sile i gotowości odparcia wszelkiej chęci, zamierzającej pokój ten zamącić.

Jakkolwiek ułożą się stosunki nasze z narodami sąsiadującemi, a przedstawiającemi małe wartości samodzielne, jak Litwini, Łotysze, Ukraińcy galicyjscy, są pewne potrzeby wojskowe, od których żądania odstąpić nie możemy, nie skazując się jednocześnie na niesłychane niebezpieczeństwo w przyszłości. Pamiętać musimy, że wschód rosyjski i ukraiński stanowi i stanowić będzie przerażającą potęgę, która dziś jest w stanie zupełnego rozkładu, a która wskutek warunków etnicznych i ekonomicznych wraz z wrostem kultury niewątpliwie zorganizuje się. Pierwotne w kulturze narody i początkujące organizmy państwowe są z natury zaborcze. Nie powstrzyma przyszłej Rosji nic od nowej inwazji do Polski, jeżeli jej nie powstrzyma dobrze zorganizowana siła nasza. Niebezpieczeństwo wschodnie trwać dla nas będzie jeszcze nader długo i to tem więcej, że niewątpliwie dwie wrogie nam siły Rosji i Niemiec i w przyszłości sprzęgną się przeciw nam, ponad naszemi niejako głowami.

Ziemie r d z e n n i e polskie mają niesłychanie niepomyślne geograficzno-wojskowe położenie. Jedynie wierna ściana Karpat, na niewielkim zresztą odcinku, jest naturalną pewną osłoną od południa. Pozatem dokoła ziem rdzennie polskich w ich granicach lub nawet w bezpośredniem ich sąsiedztwie niema obszarów, któreby po doświadczeniach ostatniej wojny mogły być uważane za n a t u r a l n i e o b r o n n e, czyli dające nam niezawodne strategiczne oparcie. Wojna ostatnia dała bogate doświadczenie pod tym względem. Pojęcie t. zw. linji obronnych zmieniło gruntownie swe znaczenie. Dziś można mówić tylko o obszarach strategicznych, o strefach obronnych, stanowiących naturalną dla mas operacyjnych nieprzebytą (całkowicie lub przy słabej obronie) zaporę. Takie zapory mają poważne znaczenie o tyle tylko, o ile ciągną się zwarcie na przestrzeni setek kilometrów. Do takich obszarów strategicznych należy zaliczyć: a) głębokie pasma wysokich gór o stromych zboczach, zmuszających do forsowania tylko nielicznych a ciasnych przełęczy; b) brzeg morski o płytkiem dnie przybrzeż-

nem; c) dorzecza rzek płynących w obszarach nieprzebytych, niewysychających, niezamarzających i niedających się (łatwo) osuszyć bagien, ciągnących się na olbrzymich przestrzeniach i we wszystkich kierunkach; d) wielkie rzeki (o tyle tylko, o ile brzeg od strony nieprzyjaciela conajmniej 40—60 km., jest w naszem posiadaniu i odpowiada wielu innym warunkom. Naogół rzek o suchych niebagnistych dorzeczach nie można uważać za naturalne linje obronne. Stają się one takiemi dopiero przy pomocy umocnień sztucznych, które dorzecze „suchej“ rzeki zamieniają w strefę obronną. Wytyczanie granic wzdłuż rzek spławnych zamraża je dla żeglugi handlowej.

Takich granic, z wyjątkiem odcinka Karpat i skrawka morza, rdzenne ziemie polskie nie posiadają. Dlatego to na wschodzie na pierwszym miejscu należy omówić bagniste dorzecze Prypeci, którego istnienie stanowi, że bez zbytniej obawy spoglądać możemy na nadmierną i nieproporcjonalną do obszaru rozciągłość naszych historycznych granic na wschodzie.

Znaczenie dorzecza Prypeci, jako obszaru strategicznego nieraz już dało się poznać. Na nich opierała swe bezpieczeństwo od Moskwy Polska i Litwa Jagiellonów; w wojnie r. 1812 stanęło dorzecze Prypeci i Berezyny tragiczną zaporą na drodze odwrotu Napoleona.

Wedle Prądzyńskiego Napoleon przegrał wojnę 1812 roku, ponieważ nieopatrznie przeszedł strefę bagien, zaś powstanie 30—31 r. głównie nie mogło dlatego zwyciężyć, że nie zdołało oprzeć się o potężny fundament bagien pińskich. W ostatniej wojnie po dojściu frontu rosyjsko-niemieckiego do linji kanału Ogińskiego i Pińska w tym odcinku (jak i zreszte w sąsiednich) zamarła wszelka akcja i już do końca wojny ani na chwilę nie ożyła.

Najważniejsze i najobszerniejsze rozlewisko bagien Prypeci znajduje się na wschód od Pińska, aż do ujścia Ptycza, szczególnie zaś pomiędzy Horyniem a Uborcią na południu i pomiędzy rz. Cną a Ptyczem na północy. Obszar ten obejmuje około 22.000 km². powierzchni zupełnie nieprzebytej, nietylko dla mas, ale nawet dla większych oddziałów wywiadowczych; o ruchu kołowym artylerji i o operacjach wojennych w tym obszarze poważnie mówić nie można. Na obszarze tym bagna poleskie nie zamarzają o tyle, ażeby dały się użyć. Stają się podczas zimy raczej niebezpieczniejsze

Na wschód od pomienionego rozlewiska bagna Prypeci (na północ od tej rzeki) łączą się z dorzeczem Berezyny, tworząc olbrzymie rozlewisko na całej już powierzchni aż do Dniepru i Sożu. Obszar ten stanowi olbrzymią naturalną barykadę o niesłychanem znaczeniu strategicznem. Zdarza się słyszeć sąd, iż bagna poleskie w przyszłości stracą znaczenie wskutek sztucznego osuszenia. W najlepszym razie można w ciągu najbliższych lat kilkudziesięciu obniżyć poziom wody na peryferji bagien, gdzie one dla wojny i tak małe mają znaczenie. Na główny trzon bagien, w wyżej pomienionym obszarze na-

wet przy pracach podjętych na wielką skalę obniżenie poziomu o kilka centymentrów nie wpłynie w żadnym stopniu. Prace rządu rosyjskiego w tym kierunku dają duże doświadczenie. Przytem tak, czy inaczej obszar bagien, pozostając w strefie granicznej Polski, Rosji i Ukrainy, nie stanie się zapewne celem skwapliwości w kierunku jego osuszenia przez którekolwiek z tych państw.

Dla systemu strategicznego naszych granic na wschodzie dorzecze Prypeci ma to niesłychanie doniosłe i korzystne znaczenie, iż rozbija teren Polski na wschodzie na dwa teatry operacyjne: północny—na północ, południowy—na południe od Prypeci, skracając przytem cały front wschodni o 100 klm., a w pewnych warunkach o 300 i więcej klm. (o czem niżej). Jeżeli obok tego przypuścimy, że utrzyma się w przyszłości granica pomiędzy niezależnemi od siebie państwami — Rosją i Ukrainą, to niewątpliwie granica ta wypadnie w okolicy ujścia Prypeci i pójdzie na wschód, stanowiąc niejako przedłużenie tej rzeki. W tym wypadku teatr północny będzie dotykał z tych dwóch państw tylko Rosji, zaś teatr południowy tylko Ukrainy, tak, że jedno skrzydło będzie znakomicie zabezpieczone na wypadek wojny z jednem z tych państw.

Dlatego to pierwszą bezwzględną potrzebą strategiczną naszych granic na wschodzie jest, aby bagniste dorzecze Prypeci i Berezyny znalazło się w naszych rękach lub w sferze niepodzielnego wpływu. (Patrz mapa).

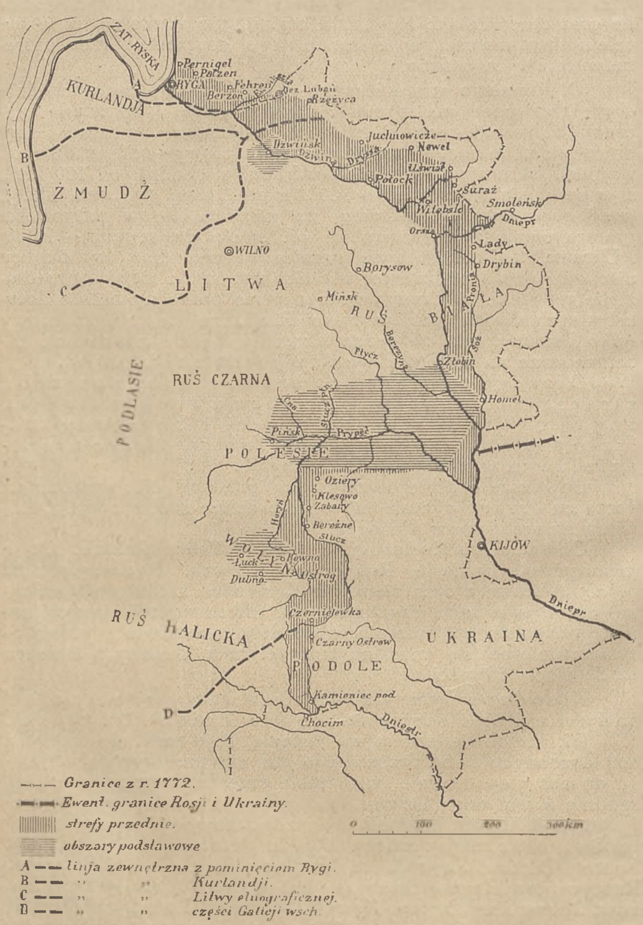
Powyższe oparcie obrony ziem polskich od wschodu na dorzeczu Prypeci dyktuje już wprost dalsze konieczności. Omówimy najprzód teatr północny:

Obejmuje on Kurlandję, Żmudź, Inflanty Polskie, Litwę (historyczną), Podlasie, Ruś Białą i Czarną. Bez względu na to czy niektóre z tych ziem, jak Kurlandja, Litwa etnograficzna, uzyskają zupełną czy częściową samodzielność, muszą należeć do polskiego systemu obronnego „wschodu“, który to system opierać się musi na obronie rzek Dźwiny i Dniepru aż do ujścia Prypeci.

Nieodzownym warunkiem utrzymania tej zasady musi być otrzymanie dla Polski Dźwińska.

Jak już powiedziałem we wstępie, linje rzek nie stanowią linij obronnych same przez się, o ile nie przepływają w strefie do nas niepodzielnie w okresie przedwojennym należącej, zgodnie z tem tak i Dźwina, jak i Dniepr muszą uzykać strefy przednie (strefy przepolowe) wzdłuż zewnętrznej następujacej linji (patrz mapa): zatoka Ryska, Pernigel, Palzen, Nicaa, Fehren, Berzon, Lagród, rz. Ewikszta, jez. Łubań, Kistynka, Rzeżyca, jez. Ragna, Bakmyza, jez. Oswej, Juchnowicze, Maków, Muragi, rz. Dryssa, Newel, Budniki, Uświać, rz. Uświać, rz. Dźwina, Suraż, granica 1772 r. do Dniepru; od Dniepru: Lady, Romanowo, Drybin, rz. Pronja, rz. Soż, rz. Dniepr, do ujścia Prypeci. W taki sposób utworzą się strefy obronne przedpolowe dla strefy głównej rzeki, systemu fortec etc.

Linja głównej obrony, licząc od ujścia Dźwiny do ujścia Prypeci wynosiłaby około 800 km., z czego 250 km. w obszarze bagien nieprzebytych, 450 km. w strefach umocnionych



wielkich rzek, a tylko 100 km. wzdłuż rzek mniejszych umocnionych fortecami (pomiędzy Dźwiną a Dnieprem). Szereg rzek równoległych do Dniepru, a w szczególności linje Bere-

zyny: Dźwińsk, Narocz, Pińsk stanowią dobre strefy obronne na wypadek złamania pierwszej. Zaznaczyć należy, że z wyjątkiem odcinka Rygi do rz. Ewikszty cały system teatru północnego leży wewnątrz granic 1772 r.

Rozwiązanie zagadnień, zwiazanych z frontem teatru południowego jest o wiele trudniejsze. Uzględnić tutaj należy coraz więcej konsolidujący się politycznie żywioł ukraiński, na rzecz którego zrzec się wypadnie praw historycznych do niektórych ziem ruskich. Tutai muszą być szczególnie uwzględnione potrzeby polskiej obrony strategicznej.

W pierwszym rzędzie jest konieczne, ażeby front galicyjski mógł być naturalnie związany z systemem obrony, opartej na dorzeczu Prypeci. Kluczem do tego jest zachowanie dla nas rzeki Horynia wraz z trójkątem twierdz wołyńskich (Równe, Dubno i Łuck), który znakomicie da się wyzyskać dla związania bagien poleskich z obroną Galicji wschodniej i środkowej. Stanowi ona analogiczny do Dźwińska na północy punkt obrotowy dla skrzydła południowego. Obrona teatru południowego od wschodu polegałaby na obronie bagnistego dorzecza Prypeci, rz. Horynia i Zbrucza. Celem wytworzenia stref przednich w stosunku do stref obrony głównej na linji tych rzek, niezbędnem jest posiadanie terenu zawartego pomiędzy Horyniem i Słuczem, oraz pomiędzy Zbruczem i Smotryczem. Zgodnie z powyższem linja zewnętrzna teatru południowego biegłaby następująco (patrz mapa): ujście Prypeci, granica gub. Mińskiej i Kijowskiej, Oziery, Klesowo, Zabar, Bereźne, rz. Słucz do Czernielewki, Czarny Ostrów, Felsztyn, rz. Smotrycz, ujście Smotrycza, Dniestr, granica Galicji z r. 1914.

Najsłabszą częścią frontu (w znaczeniu geograficzno-wojskowem) będzie odcinek Równe—Dniestr—Prut—Czeremosz, którego obrona wymaga użycia stosunkowo wielkich mas wojska.

Przy rozpatrywaniu teatru południowego dopiero jaskrawo występuje znaczenie dorzecza Prypeci. W kierunku południowo-wschodnim bagna bronią linji Prypeci i Horynia prawie na długości 350 km., a przy związaniu ich w jedną całość z trójkątem twierdz wołyńskich, otrzymujemy odcinek od Rohaczewa do Ostroga (450 km. w linji powietrznej) znakomicie z natury zabezpieczony przy nader nieznacznem użyciu wojska. Pozostaje odcinek około 250 km. (od Ostroga do granicy węgierskiej z r. 1914), wymagający rzeczywiście wytężonej obrony. Tem więcej na tym froncie jest ważnem, by linje głównej obrony posiadały dostatecznie głębokie strefy przednie.

Zestawiając obraz powyższy, obydwa teatry posiadałyby front o ogólnej długości około 1600 km., licząc wedle linji zewnętrznej—od Pernigel do Chocimia. Z tego około 500 km. naturalnie obronnych i dla większych mas nieprzebytych bagien; około 600 km. wzdłuż stref obronnych, opartych na wielkich rzekach spławnych i około 500 km. wzdłuż mniejszych rzek z obronną strefą przednią.

*
*   *

Powyższy zarys stanowi pierwszą próbę publicznego omówienia tej—tak ważnej sprawy. W ramach krótkiego artykułu, rzecz prosta, musiałem pominąć wiele argumentów i materjału, tratując niektóre ważne szczegóły apodyktycznie. Celem moim jest wykazać, że warunki geograficzno-wojskowe kraju są to czynniki niepomiernego znaczenia, zaś dla nas słabych, wystawionych na tradycyjnem, a tak uciążliwem przedmurzu Europy wobec potęgi barbarzyństwa wschodu, przejawiającej się od 1000 lat w coraz to innej tatarskiej, carskiej, czy bolszewickiej postaci jedyna w tych warunkach geograficznych obrona i pomoc.

Odchylenia od omówionego ideału naszych granic strategicznych na wschodzie są naturalnie możliwe (np. pominięcie Rygi, ustępstwa na rzecz ukraińców w Galicji wschodniej etc.) niezmienną jednak musi pozostać zasada oparcia obrony ziem polskich na strefach obronnych Dźwińska, bagnistego dorzecza Berezyny Wielkiej i Prypeci, Horynia z trójkątem twierdz wołyńskich.

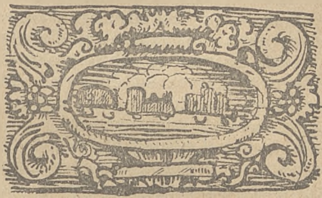
POR. STANISŁAW MAŁAGOWSKI.

O zastosowaniu i taktyce pociągów pancernych.

Opracowałem szemat organizacji i taktyki pociągów pancernych, które w Polsce u schyłku Wielkiej Wojny powołała do życia mistrzyni wynalazków—potrzeba. Spiesząc z wydaniem tej pracy i pozostając ciągle przy pracy bojowej, nie mogłem przeczytać żadnych obcych prac w tej dziedzinie. Zdaję sobie tedy dobrze sprawę, że pewną wartość mojej pracy nadaje tylko jej aktualność i żywotność, bo piszę to, co przeżyłem i do czego drogą własnego doświadczenia doszedłem.

Szemat projektu organizacji pociągu pancernego, jako rzecz interesująca tylko fachowców i rzecz ściśle poufna, zostanie wydany w oddzielnej broszurze.

Sądzę, że obie te części mojej pracy wpadną przedewszystkiem w ręce kolegów—komendantów pociągów pancernych. Proszę ich o fachową krytykę i uwagi dla mnie pod adresem redakcji „Bellony".



Naczelnikowi Piłsudskiemu — pobudce wszystkich lepszych naszych natchnień i czynów — pierwszą moją pracę wojskową poświęcam.

Przeznaczenie pociągu pancernego.

a) Opanowywanie i niszczenie stacji kolejowych, a zwłaszcza węzłów komunikacyjnych;

b) paraliżowanie ruchów atakującego przeciwnika przez psucie dróg i mostów, niezbędnych mu w danej operacji;

c) psucie urządzeń służby łączności przeciwnika (telegrafów, telefonów i wszelkich stacyj służby łączności) i przejmowanie depesz:

d) działanie czynne w głębi sił przeciwnika, niszczenie jego składów, punktów etapowych, węzłów i arteryj komunikacyjnych;

e) wspomaganie środkami technicznemi, a przedewszystkiem transportem, wszelkiej akcyj naszej straży przedniej, względnie tylnej.

f) eksploatacja linij kolejowych w obrębie bojowym.

Poszczególne zadania pociągu pancernego.

1. *Parcie naprzód wzdłuż linji.* Pierwszem zadaniem pociągu pancernego jest torowanie drogi naszym wojskom, postępującym naprzód wzdłuż linji kolejowej. Aby wypełnić to zadanie trzeba wywrzeć na przeciwniku silne wrażenie moralne oraz dać jak największy właściwy efekt bojowy. Demoralizujący przeciwnika wpływ moralny wywołuje się sprawnym, szybkim i zdecydowanym sposobem działania, a także należytym wyglądem zewnętrznym pociągu. Posuwająca się cicho o zmroku szara ruchoma twierdza czyni w polu na żołnierzu, nie obytym z tego rodzaju zjawiskami, piorunujące wrażenie. Opisany powyżej pancernik wejdzie w największy ogień, przy

dobrze zorganizowanej obsłudze naprawi zerwane szyny i będzie wciąż parł naprzód. Napotkawszy na silniejszy opór i nie mogąc naprawiać toru z powodu zasadzki, przednia część bojowa wzywa umówionym sygnałem rezerwową część bojową, w której znajduje się oddział szturmowy i więcej artylerji. Po należytem przygotowaniu artyleryjskiem oddział szturmowy wypełnia swoje zadanie taktyczne, a pionierzy równocześnie wychodzą na tor i umożliwiają (choćby prowizorycznie) przesunięcie się dalsze przedniej części bojowej dla ułatwienia znów akcji piechoty. W razie uporczywej obrony przeciwnika i wprowadzenia przez niego większych sił do boju oddział szturmowy pociągu pancernego wstrzymuje ich parcie, okopuje się i czeka na nadejście naszych większych sił.

Takie zadanie wypełnił pociąg pancerny „Śmiały“ wielokrotnie, przedewszystkiem w czasie odsieczy Lwowa (19—22 listopada 1918 r.), następnie przy forsowaniu linji kolejowej Przemyśl—Chyrów.

2. *Wypad pociągu pancernego wgłąb rozlokowania nieprzyjacielskiego* jest podobnem do poprzedniego zadaniem ofensywnem, które wypełnia się przez niespodziewane, nagłe i zdecydowane przesunięcie się jaknajdalej naprzód. Uskutecznia to tylko przednia część bojowa, przyczem główną rolę odegrają karabiny maszynowe. Z nich conajmniej jeden działa naprzód, jeden w tył, reszta na boki. Szybki odwrót jest konieczny dla niedopuszczenia zerwania toru za nami.

Takie zadanie wypełnił „Śmiały“ kilkakrotnie z wielkiem powodzeniem. Przedewszystkiem na Podzamczu we Lwowie (21 listopada 1918 r.) oraz na drodze do Winnik dnia następnego (natychmiast po odebraniu Lwowa).

Szczególniej w tym wypadku jest niezbędna sprawność służby łączności w pociągu: obok telefonu i tuby zastosujemy dzwonki sygnałowe (gdy ze względu na huk nie można rozmawiać). W czasie odwrotu z tej wyprawy osłoni nam tyły armata czołowa.



3. Innem zadaniem pociągu pancernego może być *czynna obrona* pewnego *odcinka drogi żelaznej*, leżącego przed naszemi pozycjami. Takie właśnie zadanie miał pierwszy polski pociąg opancerzony sformowany przeze mnie w b. I korpusie Wschodnim (t. zw. „korpusie gen. Dowbor-Muśnickiego“) na rozkaz gen. Żeligowskiego [1]). 12-go lutego 1918 r. wysadzono żelazny most 15 sążniowy na rz. Dobyśnej pod st. Krasny Brzeg. 1. Dywizja Strzelców, po nieudałym ataku na Żłobin, cofnęła się aż do rz. Oła, t. j. około 15 klm. na zachód (ku Bobrujskowi). Od 12-go do 25-go lutego broniłem czynnie

---

[1]) Obecnie komenderującego w Okręgu Odeskim.

odcinka kolei Libawo-Romeńskiej od rz. Dobyśnej do rz. Oły, nie dając naprawić mostu zerwanego przy st. Krasny Brzeg, podminowawszy zaś most na rz. Oła. Podstawę działania miałem na st. Tiełusza, skąd robiłem ustawiczne wypady do Krasnego Brzegu, obsadzonego przez większe siły bolszewickie (z artylerją polową i ciężką).

W czasie jednego z wypadów podszedłem do samego mostu na Dobyśnej i wysadziłem dźwigary, któremi bolszewicy zaczęli już podnosić przepust mostowy. Innym razem zabraliśmy im ze stacji 40 wagonów naładowanych drzewem, które odstawiłem do Bobrujska.

Most na Dobyśnej nie został naprawiony aż do czasu nadejścia wojsk niemieckich z zachodu. Piechotę naszą, zupełnie podówczas zdemoralizowaną i nie chcącą się bić, chronił przez 2 tygodnie od wszelkiej styczności z nieprzyjacielem tylko mój pociąg pancerny „Związek broni" i patrole konne (głównie z oddziału oficerskiego korneta Goltza oraz szwadronu rotm. Reliszko).

Przy takiej obronie czynnej odcinka szczególnie ważną rolę odegrają minerzy. Pociąg musi mieć ze sobą większy zapas amunicji saperskiej (materjałów wybuchowych), którą przewozi się w oddzielnym wozie (bez hamulca) na końcu rezerwowej części bojowej pociągu pancernego.

4. Znacznie łatwiejszem zadaniem jest *patrolowanie wzdłuż linji kolejowej* wobec grasujących w pobliżu oddziałów nieregularnych. Znajdzie to zastosowanie zawsze, gdy nieprzyjaciel prowadzi wojnę o charakterze powstańczym. Typowym przykładem jest utrzymywanie słabo obsadzonych przez miejscowe załogi linij kolejowych w Galicji Wschodniej, szczególniej zaś linji Lwów—Przemyśl, na której, jak na ludzkiej gardzieli, coraz zaciskają się kły wilcze, ale zacisnąć nie mogą!

W nieregularnych odstępach czasu pociąg przejeżdża chroniony odcinek, zatrzymuje się przy mostach, wiaduktach, przejazdach, na wysokich nasypach, między wałami i t. p., i ściśle rozpoznaje linję oraz teren okoliczny patrolami z oddziału szturmowego. Podłożone miny saperzy natychmiast dezaktywują, zepsuty tor—naprawiają.

Przy patrolowaniu należy unikać zbytecznego zatrzymywania się na linji między stacjami, gdyż wstrzymujemy normalny ruch kolejowy na tym odcinku. W razie konieczności pozostania na linji lub akcji poważniejszej dla odparcia większych oddziałów czy band, z najbliższego bloku zawiadamiamy obie stacje o zupełnem zamknięciu linji (a na linji dwutorowej—najlepiej tylko jednego toru).

Przy słabej obsadzie załóg miejscowych, pociąg pancerny wzmacnia na noc stacje, bloki i poszczególne przedmioty w miejscach zagrożonych. Ze względu na patrolowanie najczęściej w porze nocnej, konieczny jest na pociągu reflektor elektryczny lub acetylenowy (średnica nie mniejsza jak 45 cm.).

Musimy też mieć rakiety różnobarwne i karabinowe naboje świetlne.

5. *Wzmacnianie sił swoich równolegle do linji* kolejowej jest zadaniem pokrewnem i będzie się je uskuteczniać przez przewożenie większych oddziałów szybko i względnie niepostrzeżenie, oraz przez dalsze wypady oddziału szturmowego, któremu można dawać do wypełnienia specjalne zadania taktyczne. Cały szereg takich zadań wykonał pomyślnie oddział szturmowy krakowskiego baonu akademickiego w okolicy Gródka Jagiellońskiego i Sądowej Wiszni (Doliniany, Milatyn, Kamieniobród i w. in.). Wielką pomoc okaże artylerja pociągu, operującej w danym obrębie, piechocie i konnicy, przygotowując atak, osłaniając ją ogniem zaporowym lub niszcząc umocnienia i artylerję przeciwnika.

6. Najtrudniejszem, ale i najponętniejszem zadaniem jest *walka z nieprzyjacielskim pociągiem pancernym.* Niezmiernie ważnym momentem są pierwsze strzały artyleryjskie. Wynik tego pojedynku zależy przedewszystkim od celności, a nie od szybkości i ilości strzałów. Działo czołowe odegra w tej walce rolę decydującą. Po skutecznym ogniu artyleryjskim zwycięstwo ostateczne uzależni się całkowicie od naszego męstwa, zimnej krwi, hartu i umiejętnego demoralizowania załogi przeciwnika zmiennemi (t. j. szybkiemi i wolnemi), ale planowemi i zdecydowanemi ruchami naszego pociągu.

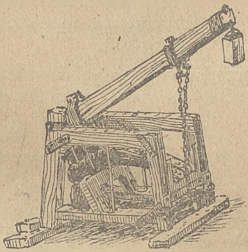
Te zalety dały „Śmiałemu” zupełne zwycięstwo nad ukraińskim pociągiem pancernym pod Hermanowicami i Niżankowicami (15/XII 1918), który w ucieczce przed nami dostał pełny strzał armatni w jeden z wozów, i w końcu został zabrany jako zdobycz w okolicy Chyrowa.

Pisałem w polu, 1 lutego 1919 r.

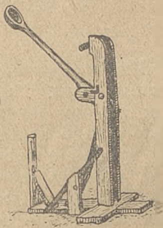
POR. STEFAN ROWECKI.

Miotacze min i granatów.

W wojnie rosyjsko-japońskiej podczas oblężenia Portu Artura i zdobywania poszczególnych jego umocnień okopy przeciwników były położone bardzo blisko siebie. W wielu wypadkach nie można było używać artylerji bez obawy rażenia własnej piechoty. Dlatego też rozpoczęto budowę różnego rodzaju maszyn, służących do wyrzucania pocisków napełnionych materjałem wybuchowym. Maszyny te (rys. 1 i 2) były zbliżone bardzo do znanych w starożytności katapult i ballist.



Rys. 1.



Rys. 2.

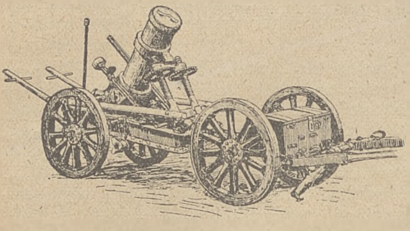
Zapomocą sprężyny lub cięciwy wyrzucano puszkę, napełnioną materjałem wybuchowym na odpowiednią odległość.

W wojnie obecnej armja niemiecka, rozpoczynając kampanję, była zaopatrzona w podobne maszyny, tak zwane miotacze min. Już w czasach pokojowych mieli Niemcy przy niektórych bataljonach pionierskich oddziały miotaczy. Były to niewielkie lekkie działka, wyrzucające zapomocą ładunku prochowego miny wagi od 1—10 kgr. Przy zdobywaniu fortec belgijskich niemieckie miotacze min oddały wielkie usługi. Gdy atakująca piechota okopała się na „glacis" fortu, artylerja atakującego oddziału często nie mogła działać z obawy rażenia własnych wojsk; wówczas miotacze min przeprowadzały ostrzeliwanie fortu.

W obecnej wojnie przynajmniej w trzech czwartych walki pozycyjnej miotacze znalazły ogromne zastosowanie. Prymitywne początkowo maszyny do wyrzucania pocisków (jak na rys. 1 i 2) poczęto budować na podobieństwo dział, ciągle je udoskonalano, zwiększano kaliber i dalekonośność miatacza, wagę pocisku, ulepszano sposób wyrzucania miny i t. p.

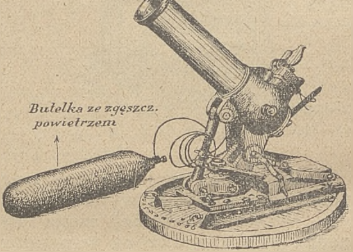
Jest kilka różnych rodzajów miotaczy, które zasadniczo można podzielić na dwie grupy: miotacze min i miotacze granatów:

Miotacze min. (Rys. 3 przedstawia 22 cm. M. 15 miotacz min, gotowy do transportu. Rys. 4 przedstawia 15 cm. M. 15 pneumatyczny miotacz min gotowy do strzału), będą to, albo stare dużego kalibru działa, albo specjalnie zbudowane działka o lufie stosunkowo cienkiej a dużej średnicy. Minę wkłada się do rury i stąd zapomocą sprężyny, ładunku z prochu czarnego lub zgęszczonego powietrza (miotacze pneumatyczne) wyrzucan na odpowiednią odległość.

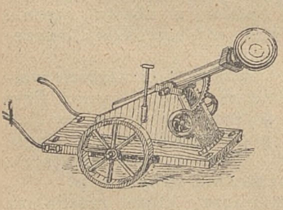


Rys. 3

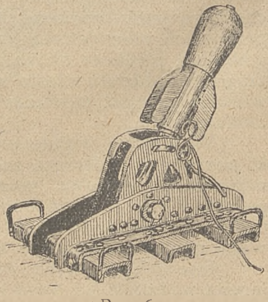
Miotacze granatów. (Rys. 5 przedstawia angielski miotacz granatów. Rys. 6 przedstawia średni austrjacki miotacz granatów gotowy do strzału) będą to małego kalibru działa lub specjalnie wybudowane, o lufach z małą średnicą. W lufę miotacza granatów wkłada się sworzeń (przy bardziej prymitywnych rodzajach drąg), na którym osadzona jest sama mina. Mina bywa okrągła lub podłużna, często zaopatrzona w skrzydełka sterujące. Minę razem z drągiem wyrzuca się ładunkiem prochowym zgęszczonem powietrzem.



Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6

Ogólnie o miotaczach.

Miotacze strzelają pod kątem bardzo dużym, zwykle ponad 45°. Wyjątek stanowią lekkie miotacze min z lawetą pozwalającą na płaski strzał. Odległość strzału zależy od kąta nachylenia lufy miotacza i od wielkości ładunku prochowego; przy miotaczach zaś pneumatycznych od ilości użytego do wyrzucenia pocisku zgęszczonego powietrza.

Pierwsze modele miotaczy pozwalały wyrzucać miny na 100 do 300 metrów. Ostatnio najnowsze niemieckie miotacze gwintowane, wyrzucały miny nawet na 2000 metrów (Niemiecki 24 cm. Albrecht Flügelminenwerfer Model 1917).

Zależnie od kalibru dzielimy miotacze na: lekkie od 5 cm., średnie od około 15 cm., ciężkie od 20 cm.

Pociski miotaczy.

Rodzaje pocisków miotaczy bywają narozmaitsze, przeważnie z zapałami uderzeniowemi; ponadto niektóre nowe rodzaje z zapałami czasowemi, które pozwalają się skalować jak szrapnele. Ładunek pocisku stanowi zwykle materjał wybuchowy kruszący. Często używa się specjalnych min zapalających lub z gazami trującemi. Bardzo ważnem jest zabezpieczenie miny przed eksplozją w lufie motacza, w tym celu nowe miny są tak urządzone, że odbezpieczają się automatycznie dopiero po wylocie z lufy. Ze względu na możliwość eksplozji miny w lufie, strzelanie z miotacza min odbywa się przez pociągnięcie za sznurek (drut) z sąsiedniej poprzecznicy, lub z za osłony z bryły ziemi.

Sposób przewożenia miotaczy i zaopatrzenia ich w amunicję.

Miotacze lekkie i niektóre średnie przewozi się na małych dwukołowych wózkach (rys. 5), gdzie zaś dojechać nie można, przenoszą je żołnierze.

Średnie i ciężkie miotacze przewozi się na osobnych lawetach (rys. 3), względnie na wozach. Przenosić je można, ale ze względu na duży ciężar, tylko rozebrane na wiele części. Dobrze jest stosować przesuwanie miotaczy na szynach lub blokach.

Dostarczanie amunicji dla miotaczy jest trudne ze względu na bliskość wroga i na duży ciężar min. Użycie w tym wypadku kolejek, bloków i t. d. jest wskazane. Dokąd tylko można, jaknajbliżej stanowiska miotacza, winno się amunicję dowieść, aby jak najbardziej ograniczyć donoszenie przez żołnierzy. W terenie, gdzie dowożenie jest niemożliwe, trzeba będzie nieraz, aby zapewnić stały dowóz amunicję, zorganizować oddziały tragarzy.

Tabela porównawcza niektórych miotaczy min niemieckich.

RODZAJ MIOTACZA	Kaliber w cm.	Waga miotacza ustawionego do strzału	Waga miny	Ilość ładunku w minie	Odległość strzału w metrach	Ilość ludzi, którzy mogą unieść miotacz	Ilość strzałów
l. M. M.	7,6	147 kg.	4,5 kg.	0,56 kg.	300—1000	6	do 20 na minutę
Średni M. M. 16 . .	17	568 kg.	49,5	12	300—1500	21	30 do 35 na godz.
Albrecht Flügelminenwerfer 1917	24	1600 kg.	100	42	450—2000	42	20 na godzinę
Ciężki Flügelminenwerfer Jko.	24	1274 kg.	100	42	450—1300	42	20 na godzinę
Ciężki M. M. model 16.	25	750 kg.	94	47	500—900	28	20 na godzinę

Tabela porównawcza niektórych miotaczy min i granatów austrjackich.

RODZAJ MIOTACZA	Kaliber w cm.	Rodzaj rury (lufa)	Waga miot. na stanowisku w kg.	Waga miny w kg.	Rodzaj materjału wybuchowego i waga w kg.	Donośność minimalna i maksymalna	Ilość strzałów
1 M. M. model 17 . .	9	gwint. ład. od tyłu	132	5,75	Dynamon, 1,10	300—1200	20 na minutę
Średni M. M. model 18	14	gwint. ład. od tyłu	340	15	Dynamon 4,7	470—2600	do 20 na minutę
Ciężki M. M. model 17 .	26	gwint. ład. od tyłu	1600	82	Dynamon 26	500—1600	1 strzał na 4 min.
Pneumatyczny miotacz, model 16-a.	12	gładka ład. od tyłu	240	4,7	Dynamon 1,20	226—1145	2—3 strz. na minutę
1. M. Gr.	—	— —	17	4	Dynamon 0,75	160—300	2 strz. na 1 minutę
Sredni M. Gr. . . .	—	— —	128	23,5	Dynanon 3,5	190—600	1 strzał na 2 min.

Porównanie miotaczy z artylerją.

Miotacze mają zwiększać i uzupełniać działanie artylerji. Budowa i działanie nowych typów miotaczy są bardzo podobne do artylerji.

W *porównaniu z artylerją mają miotacze następujące zalety*: 1) mina miotacza zawiera więcej materjału wybuchowego, a zużywa mniej prochu, niż tej samej wagi pocisk armatni;

2) koszt budowy miotacza jest bez porównania mniejszy niż działa;

3) rozstrzał miotacza jest mniejszy niż działa, a co za tem idzie większa celność;

4) dzięki małemu rozstrzałowi może miotacz min z łatwością ostrzeliwać cele położone blisko własnych linij, których artylerja nie może brać pod ogień z obawy rażenia własnych wojsk;

5) stromy tor pocisku miotacza pozwala na ostrzeliwanie nieprzyjaciela za stromemi stokami;

6) z powodu bliskości piechoty ułatwione jest współdziałanie z nią.

Ale i miotacze mają pewne ujemne strony w porównaniu z artylerją.

1) Ustawienie miotaczy, zwykle blisko czołowych linij, pozwala na łatwe zniszczenie ich przez ogień nieprzyjacielskiej artylerji;

2) Ogień miotaczy szczególnie starych systemów nie jest dalekim. Miotacze nie mogą wgłąb ostrzeliwać nieprzyjacielskich stanowisk;

3) Strzały miotacza szybko zdradzają stanowisko. (Wyjątek miotacze sprężynowe, działające na małe odległości i miotacze pneumatyczne);

4) Szybkość ognia średnich i ciężkich miotaczy jest mniejsza, niż odpowiedniego kalibru dział; jest to zrozumiałe ze względu na prostszą, mniej dokładną konstrukcję;

5) Zdolność przebijania min miotaczy, jest mniejsza niż pocisków artyleryjskich.

Ogień miotaczy.

Miotacze podobnie, jak artylerja, zależnie od kalibru, mają różne zadanie np. średnie i ciężkie miotacze silną eksplozją swych min mają zburzyć umocnienia przeciwnika, porozbijać schrony, zniszczyć przeszkody i t. d.

Lekkie miotacze dzięki swej ruchliwości i szybkości oddawania strzałów (do 20 na minutę), nadają się do ostrzeliwania celów ruchliwych np. skupień oddziałów, robót w okopach, celów żywych bez osłon. Miny lekkich miotaczy działają głównie odłamkami.

1. *Ogień niepokojący,* będzie to ostrzeliwanie od czasu do czasu, nieregularnie, rowów łącznikowych, przypuszczalnych miejsc skupień przeciwnika, robót w okopach i t. d.

Krótkie, nagłe napady ogniowe (z kilku miotaczy, wystrzelenie kilku min przy równoczesnej zmianie stanowisk) okazały się praktyczniejsze niż długie jednostajne ostrzeliwanie, podczas którego przeciwnik ma czas skryć się do schronów, a obserwatorzy nieprzyjacielscy mają możność zauważyć stanowiska miotaczy.

2. *Ogień burzący* — spokojny, dobrze wycelowany i kontrolowany ogień, z reguły, ze średnich i ciężkich miotaczy. Ogień burzący bywa skierowywany na nieprzyjacielskie stanowiska obserwacyjne, stanowiska karabinów maszynowych, miotaczy, dział okopowych — na schrony, urządzenia flankujące w celu ich zniszczenia.

3. *Ogień niszczący* z miotaczy wszystkich kalibrów, skierowywuję się przedewszystkiem, tak w ataku, jak w obronie przeciwko miejscom, gdzie mogą być cele żywe. Oprócz tego może być skierowany przeciw umocnieniom, na których szybkiem zniszczeniu bardzo nam zależy. W tym wypadku, ponieważ nie każdy strzał jest tu obserwowany, zużycie amunicji jest bez porównania większe niż przy ogniu burzącym.

Jeżeli tylko warunki bojowe pozwalają, powinno się ogień niszczący prowadzić z obserwowaniem i kontrolowaniem strzałów. Skutkiem dużej ilości równocześnie padających pocisków, działanie moralne ognia niszczącego jest ogromne.

4. *Ogień zaporowy* bywa prowadzony w większości wypadków z lekkich miotaczy. Na wyznaczone zawczasu punkty, zaczynają miotacze wspólnie z artylerją szybki automatyczny ogień.

Ogień zaporowy atakującego ma odciąć tyły przeciwnikowi, nie dopuścić rezerw, uniemożliwić przeciwnikowi wycofanie się.

W obronie ogień zaporowy ma wspólnie z ogniem niszczącym rozbić i zgnieść atakującą nieprzyjacielską piechotę.

Ogień niszczący różni się od zaporowego tem, że gdy pierwszy jest kierowany cały czas przez dowódcę grupy oddziałów miotaczy, drugi zwykle działa automatycznie, rażąc w ciągu określonego czasu teren wyznaczony.

Rozmieszczenie miotaczy na pozycji.

Miotacze rozmieszczone bywają grupami najlepiej na dystans średni. Przy bliskim dystansie można wprawdzie razić bardzo wgłąb pozycję i równocześnie brać pod ogień wiele celów, lecz utrudnia się dostawę amunicji i miotacze mogą być łatwo zniszczone ogniem skierowanym na linje czołowe.

Zanim zdecydujemy się na rozmieszczenie miotaczy na pozycji, trzeba mieć dokładny plan umocnień nieprzyjacielskich (zdjęcia lotników oddadzą tu wielkie usługi), aby można było celowo skierować ogień miotaczy.

Rozmieszczeniem lekkich miotaczy winien kierować dowódca baonu (każdy baon niemiecki ma w wojnie pozycyjnej 4 lekkie miotacze min).

Średnie i ciężkie miotacze min, ustawione grupami pod

komendą specjalnych dowódców, winny być rozmieszczane w miarę potrzeby.

Ogień miotaczy nie może być pojedyńczy, a tylko masowy. Jedynie ogień masowy większej ilości miotaczy, skierowanych na pewien odcinek frontu może dać dobre wyniki.

Stanowiska miotaczy.

Stanowisko miotacza (rys. 7) musi się składać ze stanowiska ogniowego dla samego miotacza, ze schronu dla obsługi i schronu na amunicję, wreszcie, ze stanowiska obserwacyjnego, które może obsługiwać kilka miotaczy.

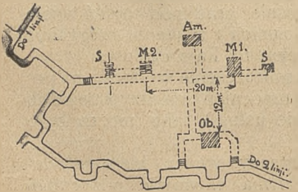
Stanowisko ogniowe miotacza może być otwarte lub zakryte. Stanowisko zakryte jest to schron, w którym umieszcza się miotacz. Budowa schronu, jako stanowiska ogniowego dla miotacza jest bardzo trudna, gdyż strzelnica dla miotacza musi być w stropie, co ogromnie osłabia samą budowlę. Dlatego też wytrzymałość schronu miotacza, może być doprowadzona najwyżej do zabezpieczenia przed granatami, to jest przed ogniem długotrwałym dział 8 i 10 cm., oraz pojedyńczymi strzałami dział 15 cm.

Otwór w stropie może być pozostawiony otwarty (rys. 8) lub zasłonięty tarczą stalową na bloku, chroniącą przed odłamkami (rys. 10).

Rys. 8 przedstawia schron, wykonany systemem minierskim (wkopany). Ponieważ jednak miotacze, jak wiemy, podczas walki ogniowej szybko zdradzają swe stanowisko, przeto najlepszą dla nich osłoną będzie ruchliwość, a więc zmiana stanowisk. Dla tego też, szczególnie zaś dla miotaczy lekkich i średnich, praktyczniejsze okazały się stanowiska otwarte (rys. 9). Obok stanowiska otwartego musi się znajdować nisza betonowa, gdzie się przechowuje miotacz podczas przygotowania artyleryjskiego.

Dla jednego miotacza musi być w pobliżu kilka zapasowych stanowisk otwartych. Aby ułatwić i przyspieszyć zmiany stanowisk należy między niemi założyć szyny, bloki lub windy dla przesuwania cięższych miotaczy.

Szematyczny przykład zupełnie przykrytego stanowiska miotaczy między 1 a 2 linją.
1 : 1000.

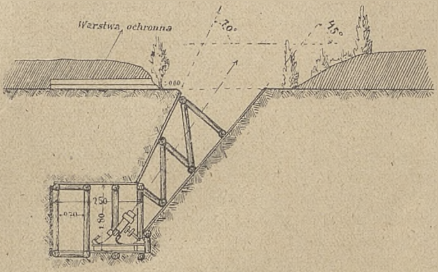


Legenda:

Rów łącznikowy lub okop (otwarty).
Ganki podziemne (sztolnie) o wym. 1,00×1,80m.
Schrony od granatów, budow. syst. miner.
S — „ —, skąd powoduje się strzał miotacza.
M — „ — dla miotaczy.
Am. Schron na amunicję.
Ob. — „ — dla obsługi.

UWAGA. Otwarte stanowiska na miotacze min rozmieszczone są identycznie.
Rys. 7.

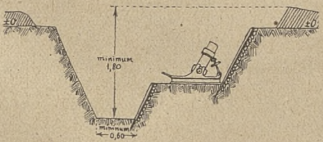
Stanowiska otwarte, są względnie łatwe do zamaskowania, gdyż nie potrzebują wystawać nad poziom ziemi. W celu zamaskowania strzelnicy w stropie, stosuje się podczas przerw w walce ogniowej zasłanianie otworu gałęziami, siatką drucianą z materją odpowiedniego koloru i t. d.



Rys. 8.

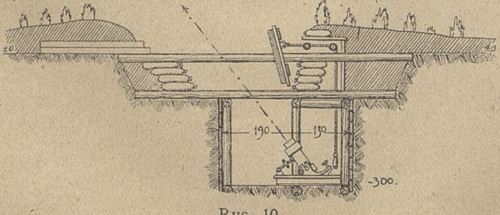
Użycie miotaczy w zwykłej wojnie pozycyjnej.

Podczas zastoju w operacjach należy porobić konieczne przygotowania do walki, pobudować liczne stanowiska otwarte przed (zamaskowane lotnikami), ewentualnie schrony na miotacze, punkty obserwacyjne, schrony dla obsługi i na amunicję pomierzyć odległości, zorganizować i zapewnić stałą dostawę; amunicji i t. d.



Rys. 9.

Każdą okoliczność, pozwalającą zadać straty przeciwniko wi należy wykorzystać, zmieniając stanowiska, aby przeciwnik nie rozpoznał rozmieszczenia miotaczy.



Rys. 10.

Ruch zauważony w okopach przeciwnika np. roboty fortyfikacyjne, zbiórki i t. d. należy zawsze ostrzeliwać. Stosuje się tu często ogień niepokojący.

Ciężkie i średnie miotacze będą miały zadania burzące, przy wypełnianiu których zastanowić się zawsze należy, czy korzyść ze zniszczenia pewnego przedmiotu jest proporcjonalna do zużycia amunicji. Główne jednak zadanie miotaczy wszelkiego rodzaju w zwykłej wojnie pozycyjnej, to przygotowanie i wspieranie różnych przedsięwzięć własnej piechoty, a odpieranie nieprzyjacielskich.

Użycie w ataku.

Miotacze wspólnie z artylerją przygotowują atak. Aby osiągnąć dobre rezultaty przez działanie miotaczami należy:

1. Skoncentrować dostateczną ilość miotaczy.

2. Nie otwierać ognia dopóki niema wystarczającej ilości amunicji.

3. Wykorzystać moment niespodzianki.

4. Ostrzeliwanie prowadzić do chwili samego szturmu, poczem ogień przełożyć na tyły wroga (ogień zaporowy).

Ilość potrzebnych miotaczy: na 1 miotacz nie powinno liczyć się więcej niż 30—50 m. frontu, aby ostrzeliwanie nie było długotrwałe, a skuteczne. Oprócz tego na każde 100 m. winny być 1 lub 2 lekkie miotacze.

Przy ataku na wielką skalę trzeba liczyć na 1 metr każdej nieprzyjacielskiej linji obronnej dwie średnie lub jedną ciężką minę.

Czem więcej miotaczy, tem krótsze przygotowanie i bardziej niespodziany atak piechoty.

Jeszcze przed rozpoczęciem przygotowania do właściwego ataku należy często umocnienia przeciwnika brać pod ogień niepokojący i burzący; przy dużych zapasach amunicji — stosując ogień niszczący. Przez częste takie napady ogniowe, nieraz w dzień i w nocy dezorjentuje się przeciwnika co do czasu prawdziwego przygotowania, i zapewni się zaskoczenie wroga.

Podczas przygotowania ogniowego w ostatniej chwili przed szturmem piechoty, napięcie ognia musi być jak największe, aby jak najbardziej przeciwnika zdemoralizować i przez to zmniejszyć straty piechoty. W momencie szturmu przerywa się przygotowanie i rozpoczyna ogień zaporowy, aby odciąć odwrót obsadzie okopów, niedopuścić rezerw i uniemożliwić kontratak; do tego nadają się najlepiej lekkie miotacze, dzięki ich ruchliwości i szybkostrzelności. Równocześnie niektóre oddziały lekkich miotaczy winny posuwać się bezpośrednio za szturmującą piechotą, aby zwalczać pozostałe w schronach karabiny maszynowe, działa, oraz łamać silniejszy napotkany opór.

Użycie w obronie.

Przez stałe poprawianie i polepszanie stanowisk zabezpiecza się miotacze na wypadek długotrwałej walki obronnej.

Miotacze obrońcy wspólnie z artylerją mają z chwilą roz-

poczęcia nieprzyjacielskiego ataku: zwalczać miotacze i artylerję wroga, aby osłabić jej przygotowanie, ostrzeliwać czołowe rowy nieprzyjacielskie, gdzie się zbierają oddziały szturmowe, stale trzymać pod ogniem wszystkie punkty terenu, skąd się może rozwinąć atak nieprzyjacielski.

W okresie, gdy piechota już się posuwa, wziąć ją pod ogień niszczący następnie, gdy jest pod drutami, odciąć fale czołowe ogniem zaporowym od fal posiłkowych.

Miotacze, znajdując się w bezpośredniem sąsiedztwie piechoty mogą z nią lepiej współdziałać, lepiej przystosować swój ogień do momentów walki, niż położona daleko w tyle artylerja.

W razie częściowego wdarcia się przeciwnika, miotacze biorą natychmiast pod ogień zdobytą część rowów, uniemożliwiają swym ogniem dalsze posuwanie się wroga i ułatwiają własnym wojskom kontratak.

Miotacze ustawione dla obrony, nie powinny być umieszczone za blizko czołowych linij. Należy je podobnie, jak karabiny maszynowe rozmieszczać grupami na całym zapolu, tak aby mogły ostrzeliwać przedpole i części czołowych linij.

Użycie w wojnie ruchomej.

Dzięki swej łatwej przenośności mogą nieraz lekkie i średnie miotacze oddać ogromne usługi w wojnie ruchomej. Szczególnie nadają się do tego lekkie miotacze min z lawetą, pozwalającą na strzał o płaskim torze.

Przy niektórych niemieckich pułkach piechoty istniały oddziały miotaczy o płaskim strzale, zorganizowane i wyekwipowane podobnie jak oddziały karabinów maszynowych, aby mogły podążać w boju bezpośrednio za piechotą.

W wojnie ruchomej na duże trudności napotyka pośpieszne urządzenie stanowisk miotaczy, oraz dostarczenie amunicji.

Zabezpieczenie przed zniszczeniem uzyskuje się przez wyzyskanie terenu przy wyborze pozycji i częste zmiany stanowisk.

Znaczenie miotaczy dla działań oddziałów szturmowych.

Dzięki swemu małemu rozstrzałowi mogą miotacze prowadzić dłużej walkę ogniową i trzymać stanowiska wroga pod ogniem niszczącym, niż artylerja.

Ogień niszczący miotaczy, do ostatniej chwili rażący wroga, działa na niego demoralizująco i czyni go niezdolnym do wszelkiej akcji. Ponieważ równocześnie z przeniesieniem ognia miotaczy na tyły nieprzyjaciela oddziały szturmowe wpadną do okopów, przeciwnik nie będzie miał jednej chwili do otparcia szturmu.

Organizacja niemieckich miotaczy.

Każdy bataljon piechoty w wojnie pozycyjnej ma 4 lekkie miotacze. Dywizja piechoty ma kompanję miotaczy składającą

się z 4 ciężkich i 8 średnich miotaczy. Kompanja miotaczy należy do bataljonu pionierów dywizji.

Do celów wojny górskiej bywają organizowane górskie kompanje miotaczy po 4 średnie i 8 lekkich miotaczy, przewożonych na górskich wózkach lub na jukach.

Baony miotaczy, składające się z 4 komp. każda po 3 ciężkie i 5 średnich miotaczy, stoją do dyspozycji naczelnego dowództwa.

Organizacja austrjackich miotaczy.

Dwa 9 cm. miotacze min lub dwa lekkie miotacze granatów stanowiły sekcję miotaczy min (granatów) pod komendą podoficera.

Na pułk piechoty wypadały trzy sekcje miotaczy min i 3 sekcje miotaczy granatów, które tworzyły pluton kompanji technicznej piechoty.

W pułku kawalerji do technicznego szwadronu przydzielone były 2 sekcje miotaczy.

W samodzielnym baonie piechoty była jedna sekcja miotaczy min i jedna miotaczy granatów.

Baterje miotaczy przy polowej i ciężkiej artylerji składały się z 2 plutonów po 4 średnie i 4 ciężkie miotacze. Razem w baterji 16 miotaczy.

Oprócz tego do dyspozycji Naczelnej Kdy Armji bywały formowane osobne oddziały miotaczy.

POR. SZCZĘSNY POŁOMSKI.

Jaką winna być nasza gimnastyka wojskowa?

1. POTRZEBA ĆWICZEŃ FIZYCZNYCH.

Na słuszne i trafne uwagi p. kol. Monasterskiego o gimnastyce wojskowej wogóle, każdy z nas się zgadza, co do szczegółowych, to niektóre wymagają sprostowania, o czem przy końcu niniejszego artykułu. Chcąc być dokładnie zrozumianym, muszę wyjaśnić cały materjał dowodowy, oparty na pracy kilku pokoleń i na naukach ścisłych, jakiemi są anatomja i fizjologja.

Szczupłe ramy niniejszego artykułu, jakie sobie zakreśliłem, nie pozwalają mi na gruntowne i obszerne dowody. gdyż w kwestji tej możnaby tomy napisać, niezaszkodzi jednak, na niektóre zasadnicze prawa budowy ciała ludzkiego i funkcji jego organów, zwrócić uwagę.

Życie to ruch i naodwrót. Jeżeli chcemy, aby życie nasze intensywniej pulsowało, musimy żywiej się poruszać. Ośrodkiem ruchu jest mózg, ten zaś jest częścią ciała ludzkiego i podłożem wszelkich władz duchowych; sprawność jego zależy od stanu sił naszego ciała. Stan sił jest znów zależny od jakości mięśni. Mięśnie ćwiczy się przez ruch. Im ruch jest więcej wielostronny, tem większą obejmuje grupę mięśni. Ćwicząc mięśnie, budzimy szybszy obieg krwi: ćwiczymy serce. Żywszy obieg krwi powoduje znów, szybszą i dokładniejszą wymianę i odnowę materji, przyczem pracują płuca i inne organy wewnętrzne. Ponieważ ruch działa pośrednio na organy wewnętrzne i pobudza je do żywszej pracy, zatem działanie jego jest wszechstronne i wpływa korzystnie na rozwój fizyczny całego ciała i na jego zdrowie. Zdrowie jednostek to zdrowie całego narodu. Praca i byt całego społeczeństwa stoją w prostym stosunku do zdrowia Im niższy poziom zdrowia, tem większa śmiertelność, przez co liczebna siła społeczeństwa zostaje zagrożona, a co zatem idzie, kwestja jego bytu i siły produkcyjnej.

O byt polityczny staczaliśmy śmiertelne boje, musimy więc obecnie starać się go utrzymać, aby przy dzisiejszych bardzo ciężkich stosunkach ekonomicznych, nie popaść w zależność od innego społeczeństwa z powodu braku zdrowia i siły wytwórczej. Zdrowie i siły dają nam racjonalne ćwiczenia fizyczne co tłomaczy nieodzowną potrzebę ich uprawiania.

2. PODZIAŁ ĆWICZEŃ FIZYCZNYCH.

Cel elementu, oraz geneza ruchów, jakie przy danem ćwiczeniu fizycznem wykonujemy daje nam podstawę do ich podziału na: zabawy, gry, walki, różnorakie ćwiczenia sportowe i ćwiczenia, ułożone w pewien system t. z. gimnastykę. Ta zaś, ze względów fizjologicznych t. z. według działania na mięśnie, krążenie krwi, oddech, wymianę materji i układ nerwowy, dzieli się na ćwiczenia lokalne—zatrudniające tylko pewną grupę mięśni, (skłony głowy, skurcze ramion); ogólne—zatrudniające więcej grup mięśniowych, (ruchy nóg, zabawy); wszechstronne—absorbujące prawie równocześnie wszystkie mięśnie całego ciała (mocowania, skok o tyczce i t. p.). Według czasu, w jakim mięśni wykonują pewną ilość pracy, dzieli się ćwiczenia na: siłowe, (podnoszenie ciężarów, różnorakie wspieranie i wydźwigi na przyrządach niemieckich), szybkościowe—gdy praca mięśni jest sumą szybko po sobie następujących ruchów, (bieganie, wiosłowanie, ślizganie i t. p.), trwałe—jeżeli praca mięśni wymaga ciągłości w tempie powolnem i wpływ na organizm staje się wyraźnym dopiero po dłuższym przeciągu czasu (marsz podróżny, powolna jazda na kole i t. p.), wreszcie ćwiczenia zręcznościowe, które są gimnastyką nerwów i składają się przeważnie z ruchów mimowolnych a mają pewne zadanie do wykonania (ćw. równoważne i wszelkiego rodzaju sztuczki akrobatyczne z gimnastyki niemieckiej).

Racjonalna gimnastyka musi zawierać w sobie wszystkie rodzaje ćwiczeń wyżej wspomnianych, gdyż jeżeli nam idzie o sprawność ciała, a więc jego mięśni, a wiemy, że na sprawność mięśnia składają się trzy zalety t. j. siła, zwinność i wytrzymałość, to musimy ćwiczenia tak dobrać, aby zalety te były w rzeczywistości osiągnięte, a nie były tylko nabożnem życzeniem.

3. GIMNASTYKA WOJSKOWA I JEJ CEL.

Gimnastyka dzieli się na: pedagogiczną, wojskową, leczniczą i estetyczną. W gimnastyce wogóle winien mieć tylko taki ruch uzasadnienie, który w swej przyczynie i skutkach da się udowodnić na podstawie anatomji i fizjologji, lub też, jak to w gimnastyce wojskowej ma miejsce — jest celowy t. z. ma praktyczne zastosowanie do wymogów służby wojskowej. Inne ruchy, niedające się podporządkować pod powyższą zasadę, są bezużytecznym balastem, daremną stratą czasu i niejednokrotnie szkodzą zdrowiu.

Żaden z zawodów w społeczeństwie nie wymaga od ludzi spełniających go, sprawności fizycznej w tym stopniu, co służba wojskowa. Jeżeli weźmiemy pod uwagę czynności wojskowe, tak w czasie pokoju, jakoteż w czasie wojny, to musimy przyznać, że lwia ich część wymaga przedewszystkiem sprawności ciała, a mniejszej sprawności umysłowej; stosunek w wymaganiu ich jest odwrotny do stopnia zajmowanego w hierarchji wojskowej, co zresztą jest zjawiskiem zupełnie naturalnem.

Najróżnorodniejsze sytuacje, w jakich się żołnierz znajdować może, wymagają od niego zupełnego skoordynowania mięśni i celowego wyćwiczenia tychże. Musztra formalna wymaga zwinności i sprawności ciała i dobrej postawy, szkoła walki i wojna—zdrowych płuc i serca, dobrego i celnego oka, opanowania nerwów, wprawy w celnem i dalekiem rzucaniu granatów ręcznych, szermierki bagnetem, umiejętności pływania i wiosłowania. Służba garnizonowa, oprócz czysto technicznych wiadomości i znajomości przepisów, wymaga także pewnych sprawności fizycznych, na wypadek niespodziewanych napaści ludzi złej woli t. j. umiejętności zastosowania dzielnej i skutecznej obrony, bez użycia broni i przelewu krwi (mam na myśli znajomość boksu angielsko-francuskiego i japońskiej walki „dżiu—itsu").

Celem więc gimnastyki wojskowej jest: rozwinąć organizm żołnierza i przysposobić jego siły do wymagań służby w czasie wojny i pokoju.

4. PLAN GIMNASTYKI WOJSKOWEJ.

Mając na oku wymagania służby wojskowej i cel gimnastyki, nie trudno ułożyć plan tej ostatniej. Robota nieuplanowana dokładnie, wprowadza zamęt w nauce, przez co przestaje być skuteczna. Plan gimnastyki wojskowej wi-

nien obejmować wszystkie ćwiczenia, zawarte w wyżej wspomnianym ich podziale. Ponieważ każdemu z nich odpowiada czy to ruch gimnastyczny, czy też gra lub zabawa, czy znów ćwiczenia sportowe, przeto plan musi zawierać te ćwiczenia, które najlepiej celowi gimnastyki odpowiadają.

A więc potrzebne są: ćwiczenia wolne czy wstępne, jak je zresztą nazywać zechcemy, z karabinem lub bez, byle były ułożone na podkładzie anatomicznym i oparte na zasadach fizjologji; ćwiczenia na przyrządach, ale systemu szwedzkiego; gry i zabawy ile możności ruchliwe, a nie bardzo skombinowane; ze sportu—szermierka na bagnety, boks angielsko-francuski, najpowszedniejsze i najpraktyczniejsze chwyty z walki japońskiej, rzut oszczepem, toporkiem lub kulą, skok w dal, wzwyż i wgłąb, pływanie i wiosłowanie i przebywanie sekcjami przeszkód.

Zasadnicze elementy ruchów ćwiczeń sportowych dadzą się z wielkim pożytkiem umieścić w ćwiczeniach wolnych (prócz wiosłowania) tak, że osobne traktowanie ich bardzo niewiele czasu zajmie, a wpływ ich na sprawność mięśni będzie olbrzymi.

Niema bardziej znienawidzonych ćwiczeń, czy z musztry, czy też z gimnastyki, nad te, które się ciągle powtarza, a tem więcej, jeżeli, jakto obecnie się dzieje w gimnastyce wojskowej, rekrut nie widzi w nich namacalnej korzyści. Przez wprowadzenie elementów ruchów sportowych, powyżej wymienionych, można gimnastykę korzystnie urozmaicić, przez co i nastrój w czasie lekcji się podniesie i do ćwiczeń poza służbą w czasie wolnym żołnierza się zachęci.

Weźmy n. p. pod uwagę takie ruchy pływackie, które tak pod względem fizjologicznym, jak i praktycznym wpływają olbrzymio na rozwój mięśni. Ćwiczący oddaje się im z zamiłowaniem, bo wie, że mu się w życiu powszednim przydadzą. Ze względu na brak miejsca pomijam szczegółowy rozbiór elementów wyżej wspomnianych ćwiczeń sportowych, lecz, jako fachowiec i kilkunastoletni praktyk w nauczaniu gimnastyki, najgoręcej je polecam.

Z kolei chcę zwrócić uwagę na jedną z bardzo ważnych rzeczy, a mianowicie na równomierne kształcenie obu stron czy połów naszego ciała, bez względu na to, czy to jest ćwiczenie wolne, czy też szermierka bagnetem lub szablą, czy wreszcie rzut; każde z nich powinno być wykonywane tak dobrze lewą, o ile naturalnie się da, jak prawą ręką. Tradycyjnie porobiono z nas jednostronne kaleki i z niewiadomych powodów, bezpodstawnie, dano przewagę prawej połowie ciała nad lewą.

Jeżeli gdzie, to przy wojsku należałoby na oburęczność zwrócić uwagę, boć przecież w czasie wojny żołnierz narażony jest na różne kalectwa, a szczególniej na utratę, lub w lepszym wypadku na obezwładnienie, krótsze lub dłuższe, kończyn górnych lub dolnych. O ile nieszczęście to dotknęło n. p. lewą rękę, to mając prawą zdrową, można sobie jeszcze

jakoś radzić, gdyż prawą przyzwyczajeni jesteśmy spełniać główne czynności, podczas kiedy lewa ręka odgrywa rolę pomocniczą.

Dowiedzioną jest rzeczą, że ośrodki czynności wyższych, jak mowy, pisma i t. p. leżą głównie w lewej półkuli naszego mózgu. Z chwilą bowiem porażenia prawej połowy ciała, porażona bywa lewa półkula mózgu i naodwrót. Porażony na lewą półkulę mózgu i prawą stronę ciała, traci mowę, ale zyskuje ją w przeważnej części z powrotem, przy nauce pisania lewą ręką. Dowodzi to, że ośrodki mózgowe w prawej półkuli ciała, mogą i powinny być także wykorzystane i ćwiczone. Najnowsze badania naukowe wykazały, że przez kształcenie lewej ręki i lewej strony ciała, rozwija się także lepiej lewe płuco i lewe oko, które jest u praworęcznych upośledzone, o czem łatwo się przekonać w następujący sposób. Nastawmy obuocznię palec wskazujący, którejbądź ręki, na ramę pionową okna i jakiś przedmiot pionowo stojący na dworze, poczem przymknijmy prawe oko, to spostrzeżemy ze zdziwieniem, że palec nasz nie pokrywa danego przedmiotu na dworze, ale zbacza na dużą odległość na prawo od niego, a gdy przymkniemy lewe, zupełnie go pokrywa. Dowodzi to przyzwyczajenia nastawiania wzroku na prawe oko.

Równomierne i obustronne ćwiczenie naszego ciała, to kształcenie obu półkul mózgu, a korzyść z tego niezmierna, bo przybywa nam do pracy jeszcze jedna półkula, jakby jeszcze jedna głowa, dotychczas prawie zupełnie zaniedbana.

Szereg wielkich ludzi a między innemi: królowa Wiktorja, Michał Anioł, Holbein, Leonardo da Vinci, Charles Reade, Daniel Wilson i jenerał Baden-Powell, sławny obrońca Mafekingu w wojnie boerskiej i twórca epokowego systemu wychowania społeczno-moralno-wojskowego, byli oburęczni. Przewaga fizyczna człowieka oburęcznego i obustronnego nad jednostronnym jest olbrzymia, czego chyba dowodzić nie. potrzeba, a przyszłość narodu, który to prawo natury w zupełności uzna i do niego się zastosuje, jest niewątpliwie wielka i jasna. Prawo to zrozumieli już zupełnie dobrze Anglicy i Szwedzi i odpowiednio do niego, tak wychowanie fizyczne, jakoteż i umysłowe, zastosowali. U nas, ponieważ od dłuższego czasu przyzwyczailiśmy się brać kulturę z drugiej ręki i ponieważ zapomnieliśmy, że dawniej braliśmy ją wprost ze źródła, prócz słabych wzmianek w literaturze wychowawczej o doniosłości obustronności, dotychczas nikt się tem poważnie nie zajął, gdyż jeszcze sprawa ta nie przeszła przez filtr niemiecki. Uwaga smutna, ale, niestety, prawdziwa.

5. TOK POJEDYNCZEJ LEKCJI GIMNASTYKI.

Podstawą całej nauki gimnastyki jest pojedyncza lekcja (godzina) gimnastyki. To też każda godzina jej powinna stanowić pewną skończoną całość, ze względu na skutek, który pragniemy przez nią osiągnąć.

Celem jej nie powinno być przygotowanie do tego lub owego ćwiczenia z musztry formalnej, gdyż to się sprzeciwia prawu fizjologicznemu koordynacji grup mięśniowych i grubo myliłby się ten, ktoby chciał przez lokalne ćwiczenia uzyskać sprawność danych mięśni, o jakie mu chodzi. Misterna budowa ciała ludzkiego wymaga współpracy innych grup mięśniowych i ruch, o który idzie, dopiero wtedy potężnieje, jeżeli jest wspomagany przez właściwe mu grupy mięśniowe. Jeżeli n. p. weźmiemy rekruta, człowieka normalnie rozwiniętego, jednakże nieumięśnionego, dla którego karabin stanowi już pewnego rodzaju obciążenie, i ruchy tak proste, jak przy chwytach karabinem—to spostrzeżemy, że nawet przy tak małem obciążeniu chwyty te są dla niego trudnem ćwiczeniem do poprawnego wykonania. Przedewszystkiem ciało jego będzie się wahało, wyginając się w stronę przeciwną tej, po której się znajduje karabin, a linja barków będzie skośna zależnie od położenia karabinu. Do poprawnego wykonywania chwytów karabinem, potrzeba nietylko silnych rąk i barków, ale ustalonego kręgosłupa, mięśni plec, krzyży, lędźwi i brzucha, ba — nawet mięśnie nóg wchodzą także, niewiele wprawdzie, w rachubę. Dlatego zalecanie tych lub owych lokalnych ćwiczeń dla danych chwytów (jak to obecnie się dzieje) nie na wiele się przyda, bo jest przeciwne prawom koordynacji ruchów, a jako półśrodek działa nieskutecznie. Przyznaję, że wreszcie po ustawicznem, monotonnem i długiem ćwiczeniu, dochodzi się do pożądanych rezultatów, ale jest to droga długa, którą możnaby skrócić racjonalną gimnastyką, której znów podstawą są: nauka ścisła o ciele t. j. anatomja i działanie ruchów na mięśnie ciała, a pośrednio kręgosłup i organy wewnętrzne, t. j. fizjologja, a nie przez kierowanie się spostrzeżeniami, zrobionemi na pierwszy rzut oka, które zazwyczaj nie są dokładne.

Sławny włoski fizjolog dr. A. Mosso powiedział zupełnie słuszne zdanie: „Armja potrzebuje ludzi normalnie rozwiniętych o silnem sercu i płucach, a nie siłaczy“. Jeżeli znów nam idzie o dobrą postawę i rozwój płuc, to przytaczam w tej sprawie zdanie fizjologa francuskiego dr. Demeny: „Nie możemy otrzymać wielkiego rozwoju płuc bez rozszerzenia klatki piersiowej i bez zmniejszenia skrzywień kręgosłupa. To rozszerzenie zaś może nastąpić tylko wtedy, jeśli mięśnie podnoszące żebra znajdują punkt oparcia z tyłu, jeśli jest bark ustalony i jeśli mięśnie ustalające łopatkę uzyskały przez ciągłe skracanie się dosyć napięcia, aby walczyć z działaniem siły ciężkości oraz zwykłych ruchów obejmujących, które powtarzając się ustawicznie, mają za skutek wypuklenie pleców i spłaszczenie piersi“. Czy obecna gimnastyka wojskowa wzorowana na systemie niemieckim spełnia swoje zadanie w wyrabianiu dobrej postawy? Nietylko, że nie spełnia, ale wprost przeciwdziała przez nieracjonalny dobór ruchów i ich bezmetodyczny układ w toku lekcyjnym. Jeżeli osiąga się jaką taką postawę to tylko przez musztrę i ciągłe napominanie

„piersi wprzód! głowa do góry! kolana w tył! i t. p., ale nie przez obecną gimnastykę. Zasadniczym jej błędem jest, że daje przewagę, już i tak w życiu codziennem uprzywilejowanym mięśniom zginaczom nad wyprostnymi, że zamiast przeciwdziałać ujemnym wpływom ruchów codziennych, jeszcze je potęguje.

Na powyżej umieszczoną zasadę Dr. Demenyego, odpowiada obecna gimnastyka jednem jedynem ćwiczeniem, a tem jest skłon tułowia wstecz i w dodatku przeważnie błędnie ćwiczony, gdyż wykonywany jest w najruchliwszych kręgach lędźwiowych, a nie w piersiowych, jakto racjonalnie być powinno. Prostować, i jeszcze raz prostować, ćwiczyć równomiernie mięśnie całego ciała i przeciwdziałać wadliwej budowie i ujemnym skutkom ruchów życia codziennego, to jest zadaniem i celem godziny gimnastyki. Ruchliwości w stawach nie osiągniemy bez wyrobienia mięśniowego, gdyż im większa zdolność mięśni w kurczeniu się i prostowaniu, tym staw jest ruchliwszy; to są zasady, do których musimy naszą gimnastykę zastosować, aby spełniała dobrze zadanie jej nakreślone.

Są to zasady systemu szwedzkiego Linga, które przyjęto we wszystkich zachodnich krajach kulturalnych i w czyn je wprowadzono w szkołach i w armjach; tylko Niemcy dotąd z powodu zaślepionej narodowej ambicji i ignorancji praw natury nie chcieli zasad tych uznać w całości, chociaż wpływ gimnastyki szwedzkiej na zapatrywania w nauce gimnastyki jest u nich w ostatnich czasach coraz więcej widoczny, o czem później przy krytycznym poglądzie na systemy gimnastyczne. Czy my musimy czekać, aż się Niemcy w tym kierunku opamiętają i dopiero wtedy naszą gimnastykę wojskową na nich wzorować? Sądzę, że nie—że możemy i powinniśmy ich wyprzedzić, gdyż sposobność nam się potemu przy tworzeniu armji nadarza i żadne już obowiązujące regulaminy czy podręczniki nie stoją na przeszkodzie, bo ich niema.

Tok lekcji gimnastyki systemu szwedzkiego zasadza się na prawach anatomji i fizjologji ruchów, a jest następujący:

1. Ćwiczenia wstępne przygotowawcze 3—5 min. Mają za zadanie odprowadzić krew z głowy, która tam jest do ćwiczeń fizycznych zbyteczna, a skoncentrować ją we wszystkich mięśniach całego ciała i przygotować je do dalszych forsowniejszych wysiłków. Tu należą przedewszystkiem łatwe ruchy nóg, ćwiczenia odprowadzające rąk, lekkie skłony wstecz i t. d.

2. Skłony napięte 4—6 min. Mają za zadanie wyrobienie mięśni kręgosłupa, prostowanie go, wypuklanie piersi. Tu należą forsowne, wykonywane w rożnych postawach, skłony i zwroty tułowia.

3. Ćwiczenia ramion i górnego tułowia 6—8 min. Tu należą ruchy rąk, ćwiczenia w zwieszeniu na linie, żerdzi lub łacie szwedzkiej, ćwiczenia karabinem, ruchy szermiercze karabinem i ruchy przygotowawcze do boksu angielskiego lub rzutu oszczepem, kulą i toporkiem.

4. Ćwiczenia systemu nerwowego 6 min. Są to ćwiczenia

równoważne, wykonywane w różnych postawach lub w marszu na ziemi lub desce kanciastej. Tu należą też ruchy nóg ze sportu bokserki francuskiej. Ruchy te winno się wykonywać także z karabinem.

5, Ćwiczenie karku, grzbietu i łopatek 8 min Tu wchodzą ćwiczenia w podporze, skłony i zwroty tułowia w postawie ustalonej, skłony i zwroty głowy we wszystkich powyższych ćwiczeniach, ruchy pływackie lub boks angielski.

6. Ćwiczenia w marszu i biegu lub zabawa 8 min. Są to ćwiczenia płuc i serca. Zaczyna się ćwiczenia te marszem powolnym, a przyspieszając coraz to bardziej tempo, przechodzi się w bieg, który się stopniowo w każdej lekcji przedłuża począwszy od jednej minuty aż do 8 minut, przyczem należy uważać, aby nie przesadzać i stosować się do indywidualnego wyrobienia ćwiczących. Bieg kończy się zwalnianiem, poczem przechodzi się stopniowo do marszu szybkiego, wolnego i bardzo wolnego, bez tempa, aż wreszcie po zupełnem uspokojeniu pracy płuc i serca kończy się głębokimi wdechami w miejscu lub w marszu. Bieg można też urozmaicać przez odpowiednie ruchy nóg, a marsz, przez ruchy rąk.

7. Ćwiczenia mięśni brzusznych 6 min. Tu należą skłony wstecz w postawach klęcznych i siedzących na ziemi lub ławce szwedzkiej, ze stopniowemi utrudnieniami przez ruchy rąk, tudzież ćwiczenia w mocowaniu i igrzyska tudzież różne podnoszenia współćwiczących i t. p.

8. Ćwiczenia naprzemianstronne tułowia 7 min. Skłony w bok, w różnych postawach, lub odpowiednie ćwiczenia na łacie lub ściance szczeblowej szwedzkiej, niektóre z nich można wykonać z pomocą współćwiczących.

9. Skoki 7 min. Tu należą elementy różnych skoków wolnych i mieszanych t. j. z podparciem — skoki na i przez kozła, konia czy też skrzynkę, skoki przez współćwiczących i t. p.

10. Ćwiczenia końcowe 3 min. Są to ćwiczenia uspakajające polegające na łatwych ruchach rąk w połączeniu z głębokiemi wdechami i wydechami w najróżnorodniejszych postawach w miejscu lub w marszu.

Zastanowiwszy sie uważniej nad powyższym programem pojedyńczej lekcji, czytelnik musi przyznać, że odpowiada w każdym kierunku wymogom służby wojskowej, bo ćwiczy równomiernie całe ciało, jego wewnętrzne organy i system nerwowy. Żadna z grup mięśniowych nie zostaje pominięta i wszystkie rodzaje ćwiczeń fizycznych, zakreślonych planem gimnastyki wojskowej są objęte (prócz wiosłowania). Jakże marnie wygląda program lekcji gimnastyki wojskowej niemieckiej w porównaniu z powyższym. Zupełna ignorancja praw fizjologji ruchów u Niemców wprowadziła bezładny chaos w postępowaniu metodycznem, a główną zasadą systemu niemieckiego jest zastosowanie się ćwiczącego do ćwiczenia, a nie ćwiczenia do ćwiczącego, co jest ogromnym błędem, gdyż nie na to się ćwiczymy, aby wykonać to lub owo ćwiczenie, ale na to, aby przez to lub owo ćwiczenie rozwijać i stalić odpowiednie grupy

mięśniowe naszego ciała, a osiągnąwszy skutek zobaczymy, że i ćwiczenie, o które nam chodzi, pod każdym względem inaczej wypadnie.

Prowadzenie nauki gimnastyki i nastrój w czasie jej musi się różnić od prowadzenia musztry formalnej, co zresztą zupełnie słusznie zauważył kol. Monasterski, gdyż o ile w musztrze powinna i musi być przestrzegana żelazna karność, o tyle w czasie gimnastyki jest więcej wskazany swobodny, a jednak uważny nastrój, wszelka tresura powinna ustąpić miejsca łagodnemu, jednak stanowczemu przestrzeganiu poprawności ruchów. Na dalsze szczegółowe rozpatrywania techniczne programu lekcyjnego brak tu miejsca, gdyż przedewszystkiem rozchodzi się o rzeczy najistotniejsze i zasadnicze. Mając podstawę, będzie rzeczą fachowców ułożenie odpowiedniego podręcznika do nauki gimnastyki, a tam znajdzie się miejsce na szczegółowe uwagi i metodyczne ułożenie programów lekcyjnych, w których powinien być wyczerpany ogólny plan gimnastyki wojskowej.

6. KRYTYCZNY PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH SYSTEMÓW WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I GIMNASTYKI

Aby poprzeć wywody i zapatrywania wyrażone w poprzednich ustępach, wskazanem jest krótkie krytyczne porównanie zasad wychowania fizycznego i systemów gimnastyki.

Z pomiędzy kulturalnych narodów, na pierwszy plan pod tym względem, wybiły się, wyliczając alfabetycznie następujące narody: Anglja, Francja, Japonja, Niemcy i Szwecja.

Ćwiczenia fizyczne w Anglji opierają się na powszechnem uprawianiu zabaw i gier ruchowych, oraz wszelakiego rodzaju sportów.

Są to ćwiczenia swobodne, a jako wytwór naturalny popędu do ruchu i zabawy, tkwiący w naturze ludzkiej, przemawiają tak potężnie za sobą, że zamiłowanie w nich doszło w anglosaskiem społeczeństwie do rozmiarów wprost niebywałych.

Ćwiczą młodzi i starzy, zimą i latem. Zalety tych ćwiczeń są wprost nieocenione pod względem fizjologicznym i duchowym. Odbywają się prawie wszystkie pod gołem niebem, wśród świeżego powietrza i światła słonecznego na tle zieleni lub bieli śniegu; hartują ciało, powodują żywszą wymianę materji, ćwiczą system nerwowy; działają wychowawczo i uspołeczniająco przez obowiązek stosowania się do regulaminów i przepisów odnośnej zabawy, gry lub sportu. Ale niema na świecie nic bez ale, tak też i ćwiczenia powyższe nie dają zupełnej sprawności mięśniom, gdyż, jak wyżej powiedziałem, na sprawność mięśnia składają się trzy zalety t. j. siła, wytrzymałość i zwinność, a że sport, zabawy i gry ćwiczą przeważnie zwinność mięśni, więc siła i wytrzymałość są nieco upośledzone przez zaniedbanie metodycznej gimnastyki.

Wobec tego powyższe wychowanie fizyczne jest niezupełne. Zrozumiał to generał Baden-Powell i stworzył nowy system wychowania fizyczno-moralno społeczno-wojskowego pod nazwą „skautingu". Oprócz cnót społeczno-moralnych ma system ten wielkie wymagania sprawności fizyczno-wojskowych. a mianowicie: tropienia na sposób Indjan, strzelania, patrolowania, pływania, wiosłowania, najpotrzebniejszych form musztry, sygnalizowania, umiejętności w zakładaniu obozu, wreszcie gimnastyki, ale metodą szwedzką. Pomijając inne zalety, a oceniając system tego wychowania z punktu widzenia wojskowego, należy przyznać, że wychowanie to daje młodzieży tak szeroką podwalinę w zakresie wyszkolenia, że właściwie wojsku już niewiele do uzupełnienia pozostaje. Dlatego ruch skautowy powinna wojskowość jaknajsilniej popierać i społeczeństwo nasze do ogólnego rozpowszechniania skautingu najgoręcej zachęcać.

We Francji hołdowano z początkiem lat 1815-tych gimnastyce przyrządowej, takiej samej jak w Niemczech, i nawet nazwa jej w owych czasach określała ją jako gimnastykę niemiecko-francuską. Uprawiano ją tak w szkołach jakoteż i w wojsku. Jednak zdolność Francuzów do samokrytyki, a także w pewnym stopniu nienawiść do Niemców sprawiła, że jej zaniechano, a wprowadzono ćwiczenia atletyczne i boks angielsko-francuski przy obnażonem do połowy ciele. Wkrótce spostrzeżono, że i ten kierunek gimnastyki nie odpowiada powszechnemu, a racjonalnemu wychowaniu fizycznemu; wysłano więc komisję złożoną z lekarzy fizjologów i fachowych gimnastyków do Szwecji, aby naocznie na miejscu zbadali system gimnastyki szwedzkiej. Wynikiem tych badań szczegółowych było sprawozdanie Dr. Demeny'ego, znanego fizjologa francuskiego, przemawiające za ogólnem wprowadzeniem systemu szwedzkiego tak do szkół jakoteż i do wojska, co też uskuteczniono.

Za przykładem Francji wprowadzono system szwedzki w Danji, Holandji, Belgji i Hiszpanji. Japonja ma swój starodawny rodzinny system, który po dziś dzień się utrzymuje i rozwija, a Japończycy są z niego dumni. Zwie się „dżiu—itsu" czyli łamanie muskułów. Polega na znajomości anatomji i pewności w wyszukiwaniu słabszych miejsc w ciele ludzkiem, celem prędszego powalenia przeciwnika. Jestto rodzaj zapasów, a nauka jego obliczona jest na lata, przyczem ćwiczący muszą zachowywać przepisaną dietę w jedzeniu przy częstem piciu czystej źródlanej wody. Jakkolwiek z punktu widzenia fizjologicznego system ten nie jest w zupełności racjonalny, to jednak ze względu na to, że jest oparty o anatomję i hygjenę życia jest dobry i tem się tłómaczy jego istnienie po dziś dzień. Japończycy mimo, że są tak chciwi na nowoczesną kulturę i postęp, jednak w tym kierunku nie potrzebowali nic zmieniać, bo uznali jego niezaprzeczoną wyższość n. p. nad systemem niemieckim.

Niemiecki system jest nam powszechnie znany. Powstał

prawie równocześnie z francuskim, a ojcem jego jest Jahn. Bożyszczem systemu niemieckiego są przedewszystkiem przyrządy i przybory. Jest ich spora liczba, a mianowicie: drążek, poręcze, kółka, orczyk, drabina, liny, żerdzie, koń, kozioł, stół, krążnik, pomost, odskocznia elastyczna, z przyborów: laska do ćwiczeń drewniana i żelazna, maczugi, ciężarki i t. p. Systematyka ćwiczeń do każdego z przyrządów zawiera setki nazw technicznych, nie prędko dających się opanować.

Zaletą systemu niemieckiego jest to, że wyrabia niepomiernie siłę, odwagę, zręczność i przytomność umysłu. Wady przewyższają zalety, a te są: układ ćwiczeń zastosowany jest do przyrządu, a nie do praw natury ciała ludzkiego; daje przewagę mięśniom zginaczom nad wyprostnemi, przez co nie wyrabia dobrej postawy, a nawet ją zniekształca, nie ćwiczy równomiernie wszystkich mięśni ciała, ale mięśniom ramion, barku, łopatek i plec daje pierwszeństwo przed mięśniami brzucha, piersi, bocznemi i nóg; przez wielką ilość ćwiczeń siłowych nadwyręża serce i powoduje rozedmę płuc, jest gimnastyką wybrańców natury, a dla przeciętnego ogółu słabszego jest niedostępną; nie da się masowo prowadzić, przez co ćwiczący przy ćwiczeniach na przyrządach muszą daremnie czas tracić, czekając na swoją kolej; zawiera w sobie znaczną większość ćwiczeń i ruchów, nie mających w życiu codziennem żadnego zastosowania, a nawet niektóre z nich przez swą karkołomność mogą doprowadzić przynajmniej do kalectwa; przez wielką ilość przyrządow, które muszą być dla bezpieczeństwa ćwiczących mocno i solidnie skonstruowane, a zatem są drogie, wymaga olbrzymich kosztów przy urządzaniu sal gimnastycznych.

System gimnastyki niemieckiej ma to do siebie, że działa na popęd do ruchu u młodzieży mlodszej i starszej wiekiem pobudzająco, podnieca ambicję do wybicia się ponad innych i przemienia ją wkrótce w namiętność, przez co czyni młodzież jednostronną, że poza zdobyciem najkarkołomniejszych sztuczek, nie widzi ona lepszego zatrudnienia i wszystko inne poświęca dla gimnastyki.

Skutek jest ten, że nauka bywa zaniedbywana, a co gorsza, nierzadko zdrowie, zazwyczaj wskutek przeforsowania mięśnia sercowego, nadszarpane. Doświadczenia i praktyka wykazały również, że ani atleci, ani dobrzy gimnastycy nie są dobrymi żołnierzami, bo pierwsi wskutek przerostu mięśni są przy poborze do wojska zwalniani, a drugim brak wytrwałości, gdyż zdolni są tylko do wielkich gwałtownych wysiłków, trwających przez czas krótki, ale brak im wytrzymałości, by średnie wysiłki pokonać przez czas dłuższy.

Skutki wadliwości systemu niemieckiego są widoczne w postawie gimnastyków, którzy się gimnastyce niemieckiej przez dłuższy przeciąg czasu z zamiłowania oddawali. Przywróćmy przed oczy naszej pamięci postawę przeciętnego żołnierza niemieckiego, a stanie przed nami postać średniego wzrostu, o szerokich wypukłych plecach, wybitnie odrysowujących się łopatkach, mało uwypuklonych piersiach i zwisających,

zgiętych w łokciach ramionach, z dłońmi zwróconemi do tyłu. Porównajmy postawę tą z punktu widzenia estetycznego z tysiącami rzeźb epoki starożytnej, kiedy kult piękności budowy ciała ludzkiego stał bardzo wysoko i jest nam po dzień dzisiejszy wzorem; czy znajdziemy między temi rzeźbami choćby jedną podobną?

W postawie tej odbija się dokładnie charakter narodu niemieckiego: jest ciężka, jak ich rodzinna architektura, butna jak ich dusza krzyżacka z łokciami rozpychającemi się po całym świecie, a prawdziwem szczęściem dla ludów Europy jest, że im te łokcie do boków przygnieciono. Wziąwszy zaś postawę zasadniczą z punktu widzenia anatomji, należałoby się zastanowić nad tem, czemu dać pierwszeństwo; czy trosce o uwypuklenie piersi, powiększenie objętości płuc i wskutek tego popogłębienie oddechu, czy też trosce o utrzymanie czucia w rzędzie, gdyż innego powodu w uginaniu rąk i po dawaniu łokci do przodu nie widzę. Jedna troska wyklucza drugą i obu naraz dogodzić niemożna, o czem się łatwo przekonamy, przyjąwszy postawę zasadniczą z możliwie naprzód uwypuklonemi piersiami i rękami wyprostowanemi; z chwilą kiedy ramiona w łokciach ugniemy i damy je nieco do przodu, już uwypuklamy plecy. łopatki odstają, a piersi zapadają. Gdyby ruch ten powtarzał się na dzień kilka razy, nie miałby żadnego wpływu i ujemnych skutków, ale zważywszy, że to jest postawa zasadnicza, z której żołnierz wszystkie chwyty karabinem wykonuje i pozostaje w niej przez większą część czasu zajęć w służbie wojskowej, postawa taka staje się przyzwyczajeniem, bo mięśnie się w ten sposób, przez ciągle ćwiczenie jej, ustalają i pozostaje pamiątką na całe życie. Na utrzymanie czucia w szykach zwartych są inne skuteczne, a nie zniekształcające sposoby.

Z koleji przechodzę do gimnastyki systemu szwedzkiego. System ten powstał równocześnie z niemiecko-francuskim a twórcą jego był P. H. Ling. Jego gruntowne studja anatomiczne i wysoko rozwinięty talent obserwacyjny jego syna i następcy Hgjelmara Linga sprawiły, że przewodnią myślą całej gimnastyki szwedzkiej jest dążenie do normalnego rozwoju cielesnego człowieka i utrzymania zdrowia. Więc nie przyrząd, jakość i ilość ćwiczeń na przyrządzie jest głównem jej zadaniem, ale racjonalny rozwój mięśni, rozszerzenie klatki piersiowej i prostowanie kręgosłupa, przez stosowanie odpowiednich, na podstawie gruntownej znajomości budowy ciała i współpracy mięśni, obmyślanych i ułożenych ćwiczeń.

Do pomocy w osiągnięciu zakreślonego zadania są i tu potrzebne przyrządy jednak bardzo proste, pojedyńcze, dające się wykonać z drzewa sosnowego i częścią z bukowego lub jesionowego przez każdego stolarza. Przyrządami temi są: łata (bom) jest to deska z drzewa smerekowego, albo, lepiej jesionowego do 20 cm. szeroka 5 cm. grupa, a do 4 m. długa; jedna jej krawędź jest zaokrąglona do chwytów rękami, a druga krawędź płaska. Służy do ćwiczeń w zwieszeniu i do skoków

z oparciem; na płaskiej krawędzi wykonywuje się, obróciwszy łatę, ćwiczenie równoważne.

Ławka szwedzka, jestto zwyczajna ławka z drzewa sosnowego, nogi z bukowego, wysoka do 35 cm., a długa do 4 m. Służy do ćwiczeń mięśni brzusznych, mięśni grzbietu karku i łopatek i mięśni bocznych i ćwiczeń równoważnych, do których stawia się ławkę do góry nogami.

Ścianka szczeblowa (ribbstol) jestto szereg przęseł drabinowych na 70—80 cm. szerokich o szczeblach oddalonych od siebie w odstępach 12 cm.; przytwierdzona jest stale do ściany. Służy do ćwiczeń w zwieszeniu, różnorakich skłonów, tudzież ćwiczeń mięśni bocznych, brzusznych i lędźwi.

Krata—(lodstege) jestto szereg przęseł drabinowych, stojących lub wiszących, ale o otworach kwadratowych, pomiędzy szczeblami na 50—60 cm. wielkich. Służy do ćwiczeń mięśni całego tułowia, przez różnorakie przeploty z jednej kraty w drugą.

To są cztery charakterystyczne przyrządy gimnastyki szwedzkiej. Prócz nich są także liny, żerdzie, koń i kozioł. Do skoków nie używa się żadnych mostków, ani materacy. Nie używa się też żadnych przyborów do gimnastyki, prócz sportowych żerdzi do skoku, oszczepów, dysków i t. p.

Zasady gimnastyki tej były przewodnią myślą niniejszego artykułu, więc o nich wspominać już nie będę. Zalety, oprócz już wyżej wspomnianych, są następujące: że się da masowo prowadzić, wskutek odpowiednich przyrządów; że ją można zastosować do słabszego ogółu ćwiczących; że rozwija równomiernie całe ciało; że nie jest kosztowna, ze względu na prostą konstrukcję przyrządów; że nie zawiera w sobie ćwiczeń nie mających zastosowania w życiu codziennem; że, co najważniejsza, zastosowana jest do praw natury ludzkiej i wymogów hygjeny.

Wadą jej jest, że wskutek braku karkołomnych sztuczek, nie jest popisową i dlatego brak jej tego ważnego środka agitacyjnego, jaki posiada gimnastyka niemiecka i tem się tłómaczy jej powolne zdobywania świata dla dobra racjonalnego rozwoju ludzkości. Umyślnie nazwałem tę zaletę wadą, aby dosadniej podnieść jej wartość i wytłómaczyć powód, dla którego nie jest jeszcze na całym świecie uprawiana.

We wszystkich społeczeństwach naprawdę kulturalnych objawia się dążenie do doskonałości przez krytyczne zastanawianie się nad różnemi ewolucjami, czy to społecznemi, czy też naukowemi, przyczem ambicje narodowościowe odgrywają niemałą rolę, a stają na przeszkodzie w przyjęciu nowych, a pozbyciu się starych zasad konserwatyzmu; one to jak i zżycie się z dawnemi poglądami odtrącają nawet myśl przyjęcia nowych, prawdziwych i postępowych. Tak się też ma rzecz z Niemcami, gimnastyką niemiecką, a gimnastyką szwedzką, którą świat naukowy uznał za najodpowiedniejszą do wprowadzenia Zarozumiałość niemiecka, co do własnej gimnastyki była z początku tak wielką, że nawet nie dopuszczała do żad-

nej krytyki. Lecz jak Ling powiedział „prawda jest obrazem Stwórcy; ona się nigdy nie starzeje“, tak też się ziścić musiała i nawet taki ambitny naród, jakim jest niemiecki przyznał, że szwedzka gimnastyka góruje nad niemiecką. Skutek jest już widoczny, bo nietylko wprowadzają ją powoli do szkoły, ale nawet w wojsku przyjęto niektóre przyrządy i ruchy z gimnastyki szwedzkiej.

Idzie im to bardzo ciężko wprawdzie, ale powolny zwrot ku lepszemu już jest namacalny. Znając dobrze system niemiecki i ich gimnastykę wojskową z przed roku 1910, a przejrzawszy obecny „Turnvorschrift für die Infanterie“ zauważyłem ze zdziwieniem przy postawie zasadniczej „ramiona przy piersi skurcz“, że ręce przy dawniejszej gimnastyce ściśnięte w kułak, dzisiaj są już sposobem szwedzkim otwarte; tak samo ma się rzecz przy ruchach ramion w pion—w bok—wprzód—w tył. Wprowadzono głębokie wdechy, zaś zamiast drążka—łatę szwedzką, a co najważniejsza wyrzucono poręcze. A więc te, tak bardzo ubóstwiane, któremi się szczycono, dwa przyrządy, jak drążek i poręcze, przestały już istnieć w gimnastyce wojskowej niemieckiej. Układ metodyczny ćwiczeń w wyżej wymienionym podręczniku urąga jednak wszelkim prawom fizjologji i jest obliczony. zdaje się, dla żołnierzy niemieckich, z których każdy prawie należał do „turnerów“. Brak w nim wszelkich wstępnych ćwiczeń przygotowawczych i wogóle jest to dziwnego rodzaju mieszanina, na której krytykę szkoda czasu. Pocóż więc mamy czekać, aż poglądy Niemców na gimnastykę przefiltrują się zupełnie przez ich ambicję i ignorancję praw fizjologji, kiedy możemy już dziś wprost ze źródła czerpać i wprowadzić zasady racjonalnej gimnastyki w czyn?!—.

Na pytanie postawione w nagłówku niniejszego artykułu odpowiadam: Gimnastyka nasza wojskowa winna być opartą o zasady racjonalnej gimnastyki wojskowej szwedzkiej.

Przy końcu poczuwam się do obowiązku sprostowania kilku mylnych poglądów kol. Monasterskiego, co do ćwiczeń wolnych na przyrządach i liną, aby w rzeczach zasadniczych nie wprowadzać zamieszania. W odstępie „ćwiczenia wolne“ co do warunku trzeciego „w stopniowaniu szybkości ruchów zwiększenie wysiłków“ muszę zauważyć, że właśnie głównym błędem systemu niemieckiego jest to, że ćwiczenia n. p. wolne wykonywuje się szybko, a chcąc je utrudnić, jeszcze szybciej. Wykonując ćwiczenie w tempie wolnem, można je dobrze sprawdzić i poprawić ewentualnie złe wykonanie, co przy szybkich ruchach jest trudniejsze. Zaś ze względów fizjologicznych szybkie ruchy nie oddziaływują tak korzystnie jak powolne. Przy powolnem podnoszeniu lub opuszczaniu kończyny są czynne prawie wszystkie jej mięśnie, ustalając części kostne i przeciwdziałając sile ciężkości, przeciwnie, przy szybkim podnoszeniu działają tylko mięśnie podnoszące, przy opuszczaniu zaś ciężar. Dalej skurcze te trwają przez cały czas ruchu, podczas gdy w ruchu szybkim skurcz zajmuje tylko krótką

chwilę przy początku ruchu. Przekonać się o słuszności tego prawa jest łatwo n. p. szybko raz za razem można wykonać przysiad 25—30 razy, zanim się skutek poczuje, wykonując go powoli, tak, jak to mówią „jak trawa rośnie", już przy czwartym przysiadzie, nogi zaczynają drżeć i odmawiają posłuszeństwa.

„Ćwiczenia na przyrządach wychodzą z użycia" pisze kol. Monasterski—tak, ale na przyrządach niemieckich, wchodzą natomiast w użycie przyrządy szwedzkie i sam, jeden z tych przyrządów, zupełnie słusznie zresztą zaleca i nazywa go „belkiem poprzecznym", a właściwa jego wyglądowi nazwa „łata szwedzka" przyjęta już u nas ogólnie.

Ćwiczenia na linie i linę, które p. Monasterski gorąco zaleca są w racjonalnej gimnastyce cierpiane tylko ze względu na swą praktyczną doniosłość w zastosowaniu, przedewszystkiem w marynarce, no i przy każdym rodzaju broni. Jednak, ze względów fizjologicznych ćwiczenia na linie z powodu ruchów wybitnie obejmujących działają ujemnie na naturalny rozwój organizmu, gdyż przyczyniają się w wielkim stopniu do uwypuklenia pleców, wgniatają piersi i wykrzywiają nogi w kolanach do wewnątrz. Typowym przykładem działania ćwiczeń na linie są starzy marynarze, z olbrzymiemi uwypuklonemi plecami i iksowatemi nogami. To też Szwedzi, jako naród żeglarski, bardzo często w gimnastyce swej ćwiczenia te uprawiają, jednak zaraz po nich następują odpowiednie ćwiczenia przeciwdziałające, prostujące. Bezsprzecznie, mocowania liną mają swoje znaczenie w wyrabianiu mięśni i silnego chwytu, ale ponieważ są to ćwiczenia siłowe i to w dużym stopniu, więc prócz swych zalet mają także poważne strony ujemne. Mianowicie, żołnierze nasi rekrutują się w 90% prawie ze sfer rolniczych i rękodzielniczych, a jako tacy posiadają już stalowy chwyt w swych szerokich dłoniach i odpowiednią siłę w rękach, aby podołać i uporać się z lekkim karabinem. Brak im jest przedewszystkiem zwinności i opanowania ruchów, a chód ich jest ciężki, słoniowaty. Mocowania liną, jako ćwiczenia siłowe i ciężkie, nie przyczynią się wcale do wyrobienia zwinności, jeżeli będą za często uprawiane, nie mówiąc już o dobrej postawie. Aby temu zapobiedz, należy zarządzać mocowania z chwytem jednorącz, raz prawą raz lewą, lub chwytem oburącz, ale za sobą, aby ile możności unikać tych, wiecznie powtarzających się w życiu codziennem, ruchów obejmujacych. Przy mocowaniach jednorącz ćwiczy się mięśnie boczne tułowia rąk i nóg, zaś przy mocowaniach liną oburącz za sobą oprócz powyższych, uwypukla się forsownie klatkę piersiowa, co jest rzeczywiście godnem polecenia jednak z unikaniem przesady.

Granicy między sportem, a lekką, czy ciężką atletyką nie da się ściśle przeprowadzić, i tosamo ćwiczenie może należeć i do sportu i do lekkiej atletyki n. p. przepiękny skok o tyczce może być dla kogoś sportem, jeżeli go uprawia dla zabawy, jeżeli zaś uprawia się go, aby pobić swoim wyczynem

cudzy rekord, staje się już to ćwiczenie atletycznem. Nawet ciężką atletykę, jeżeli się ją uprawia tylko dla własnej przyjemności, można nazwać sportem. Natomiast granice między lekką a ciężką atletyką są oznaczone przez odnośne przepisy, a niektóre ćwiczenia fizyczne z lekkiej już ze względu na swój charakter nie mogą należeć do ciężkiej atletyki.

7. WNIOSKI.

Ostatnia wielka wojna dobitnie wykazała od czego w pierwszym rzędzie zależy udanie się poszczególnych operacji wojennych, jako części składowych całości. Nie pomogą zdolni dowódcy, ani dalekonośne armaty, ani wytresowana musztra, ani żelazna karność, ani najwyborniejszy o podkładzie patrjotycznym duch armji, jeżeli sprawność fizyczna zawiedzie. Ileżto większych i mniejszych, strategicznie dobrze obmyślanych, operacji wojennych rozbiło się tylko o dwa słowa „przybyli zapóźno", albowiem zupełnie nawet dokładnie obliczone średnie wymagania nie stały w prostym stosunku do fizycznej zdolności, wytrwałości i hartu oddziału, wskutek braku t. z. treningu i systematycznego wyćwiczenia mięśni całego ciała. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wytrwałość w marszu i zdolność odbywania codziennie, bez większego znużenia, po kilkadziesiąt km., to, to co my powierzchownie sądząc, nazywamy wytrwałością w chodzie przez wyrobienie nóg, fizjologja tłómaczy następująco: Mięsień jest tym wytrwalszy im posiada większą zdolność minimalnego wydzielania produktów znużenia, przez co wytrwałość jego w pracy staje się o wiele dłuższą. Produkty znużenia danego mięśnia rozchodzą się po ciele i powodują ogólne znużenie.

Koordynacja czyli współpraca grup mięśniowych wytwarza toż w pewnym stopniu te produkty, a im współpracujące mięśnie są mniej wyćwiczone i wydzielają więcej produktów znużenia, tem więcej oddziaływują hamująco na mięsień szczególnie czynny, gdyż zamiast pomagać w przyjmowaniu tych produktów, jeszcze go swojemi zasilają. Zdolność mięśni całego ciała w minimalnym wydzielaniu produktów znużenia potęguje wytrwałość, tę tak ważną zaletę żołnierza.

Wymianą produktów znużenia zajmuje się skóra, płuca i serce, a kiedy ich się w mięśniach naszych nazbiera tak dużo, że organa te nie mogą nadążyć pracy, musimy czynność naszych mięśni wstrzymać, mówiąc „nie mogę dalej, serce mi się kołace, tchu mi brak".

Z powyższego widzimy—jak wielką wagę należy przykładać do równomiernego rozwoju organizmu ludzkiego i racjonalnych ćwiczeń fizycznych żołnierza.

Powołując się na wszystkie dowody zawarte w niniejszym artykule w sprawie racjonalnej gimnastyki i jej ważności dla szkolenia wojsk wogóle, a chcąc sprawę jej nauczania wprowadzić na inne, jak dotąd, tory, stawiam następujące wnioski:

1. Nauka gimnastyki we wszystkich szkołach oficerskich

winna być oparta na naukach ścisłych: anatomji, hygjenie, fizjologji i systematyce ćwiczeń.

2. Celem wykształcenia dobrych instruktorów z podoficerów potrzebne są kursy gimnastyczne oparte na wymienionych w punkcie 1. naukach w zmiejszonym zakresie.

3. W każdym bataljonie, względnie samoistnej formacji, wojskowej powinien być wyznaczony przynajmniej jeden oficer, którego zadaniem byłoby czuwać nad nauką gimnastyki i szkolić instruktorów.

4. Ćwiczenia gimnastyczne winny się odbywać dwukrotia dziennie po jednej godzinie, jako pierwszą godzina rano, enostatnia popołudniu.

5. We wszystkich koszarach wojskowych winny się znajdować w odpowiedniej ilości następujące przyrządy do gimnastyki: łaty szwedzkie, ławki, liny i żerdzie. Są to najpotrzebniejsze przyrządy. Ścianki szczeblowe wymagające oparcia o ściany, mogłyby z wielkim pożytkiem być umieszczone po wszystkich kurytarzach na wolnych ścianach.

6. Dla poparcia ruchu gimnastycznego w armji i w społeczeństwie, winny być przynajmniej raz na dwa lata urządzane zawody dla zastępów najlepszych i najsprawniejszych, wybranych ze wszystkich pułków i oddziałów armji polskiej. Zawody te winny być zastępowe a nie jednostkowe; programem ich winny być ćwiczenia umieszczone powyżej w planie naukowym. Zastęp najsprawniejszych otrzymywałby w połączeniu z odpowiednią uroczystościa jakąś honorową odznakę w postaci sztandaru czy inną, któraby była własnością pułku czy innej formacji tak długo, aż przy następnych zawodach zdobyliby ją znów najsprawniejsi. Przy wszystkich uroczystościach wojskowych występowałaby dotycząca formacja z tą oznaką najsprawniejszych na pierwszem miejscu. (Tak honorują najsprawniejszych w Szwecji, Anglji, Francji, Danji, Holandji i Hiszpanji).

7. Należy utworzyć instytut gimnastyczny czyli najwyższą szkołę gimnastyczną, z którejby wychodzili nauczyciele i oficerowie dla gimnastyki dla szkół wyższych, wojskowych i średnich. (Taki instytut z europejską sławą znajduje się w Sztokholmie, założony przez Linga i kształci nauczycieli gimnastyki racjonalnej dla całej Europy i Ameryki).

Takie pojmowanie nauki gimnastyki opłaci się w wojsku stokrotnie, a czas jej poświęcony zwróci się niezawodnie przy szkoleniu rekrutów i uczyni te pierwsze ich chwile w wojsku o wiele znośniejszemi, zaś ciągłość w jej nauczaniu, przez cały przeciąg służby wojskowej, przysłuży się w wielkiej mierze rozwojowi i sprawności całej armji, co wyjdzie niezaprzeczenie na korzyść i ku chwale naszej Ojczyzny.

Dział wyszkolenia.

POR. BOLESŁAW ZAWADZKI.

Krok ćwiczebny.

W „Schweizerische Monatschrift für Offiziere aller Waffen“ pomieszczono ciekawy artykuł p. t. „Le pas cadancé“.

Sprawa użyteczności kroku ćwiczebnego, stanowiąca ważne w obcych armjach zagadnienie wychowawcze, i będąca tematem licznych w prasie fachowej polemik, u nas szczególnie wymaga gruntownego rozważenia, ze względu na różnorodność typów militarnych, które, jako odprvski trzech kolosów, tworzą dziś naszą armję i konieczność wykształcenia własnych, zgodnych z tradycją, charakterem narodowym i warunkami, form.

Ażeby dać czytelnikowi pewien materjał porównawczy, poprzedzę ocenę tej sprawy z naszego punktu widzenia, podaniem treści przytoczonego artykułu.

„W marcowym numerze „Szwajcarskiego Przeglądu wojskowego“, ukazał się artykuł o ćwiczebnym kroku, w którym autor, oficer Szwajcarji niemieckiej konkluduje: *Utrzymanie kroku ćwiczebnego, jako świetnego narzędzia karności; zniesienie go jako kroku parad.*

Autor opiera swe twierdzenia na motywach moralnych i estetycznych (popularność armji) oraz praktycznych (strata czasu).

Rozpatrzmy objektywnie dodatnie i ujemne strony tej kwestji, aby ustalić, *czy w okolicznościach obecnych zniesienie kroku ćwiczebnego w paradach przyniesie jakiekolwiek korzyści dla narodu i wojska.*

Zwolennicy kroku ćwiczebnego w paradach wojskowych odrzucają zupełnie czynnik estetyczny. Najważniejszym dla nich jest, występujący tu, wysiłek woli, naprężenie muskułów, skoncentrowanie energji fizycznej i moralnej, które dozwalają zmęczonemu oddziałowi na wyrzucanie wyprężonych nóg; w tem widzą oni dowód pogłębionego wychowania wojskowego. Twierdzą nawet, że bez znaczenia jest dziwaczny wygląd chwiejących się czapek, podskakujących tornistrów, konwulsyjnie zgiętych postaci i zesztywniałych karków. Dla nich rezultat został osiągnięty, ze względu na uczyniony przez żołnierza wymagany wysiłek, nawet za cenę cierpień fizycznych. Zysk moralny wynagradza, ich zdaniem, niezaprzeczalne śmieszności, towarzyszące temu przejawowi energji.

Być może, że fachowcy pojmą nawet korzyści wychowawcze tego wysiłku, lecz widzowie laicy, patrzący tylko na cechy zewnętrzne, potępią je, o ile będą nieestetyczne.

W 1910 r. podczas przyjęć urządzanych dla oficerów francuskich, kompanje rekruckie defilowały po ćwiczeniach polowych, rozwijając dziką sprężystość; ziemia drżała. Skoro jeden z obecnych zwrócił uwagę na śmieszne strony defilady, francuski pułkownik odpowiedział: „wszystko co jest wykonane z energją, zasługuje na podziw". Oceniał on siłę woli i ilość pracy, włożonej w to ćwiczenie; wszystko, to co mogło być dziwacznem, w oczach jego zacierało się wobec sumienności i energji wykonania.

Typowem, powiada dalej autor, dla bezwzględnych zwolenników kroku ćwiczebnego, jest zupełne ignorowanie przez nich jego cech zewnętrznych; wyłącznem ich dążeniem jest osiągnięcie maximum energji. Pod tym względem na odmiennem zgoła stanowisku stoi armja niemiecka. My żądamy wyłącznie energji, bez żadnego względu na elegancję, oni kładą nacisk na układ ciała i elastyczność ruchów. Żołnierz niemiecki zachowuje korpus wyprostowany, naturalny układ głowy, nogi wyrzuca bez widocznego wysiłku i poruszania resztą ciała, palce stóp ma ściągnięte. Rezultaty te, osiągali oni przed wojną, drogą stopniowego wygimnastykowywania ciała i rozluźniania członków.

Nie mniej krok ćwiczebny miał i w Niemczech swych zdecydowanych przeciwników. Wielu oficerów twierdziło, że nauka jego zajmuje zbyt wiele miejsca w programach ćwiczeń, że odciąga za dużo czasu z wyszkolenia strzeleckiego lub polowego.

Twierdzili oni, że „Paradeschritt", ażeby był wykonany przepisowo i ładnie, wymaga tyle pracy, że absolutnie nie opłaca tego przynoszonemi korzyściami.

Generał Bernhardi w swem doskonałem dziele: „Niemcy wobec przyszłej wojny", stawia ćwiczebny krok w rzędzie rzeczy przestarzałych, niepotrzebnych: „Pozostało nam, powiada on, wiele nawyków przestarzałych; gdzieniegdzie przypisuje się krokowi ćwiczebnemu wielką doniosłość, na którą jednak bynajmniej nie zasługuje".

„Po tem, co widziałem i poznałem w Niemczech, przekonałem się, że przy naszych krótkich terminach wyszkolenia nie osiągnie się nigdy w kroku ćwiczebnym pożądanych rezultatów. Jedynem przeto wyjściem byłoby przekształcenie następujące odnośnego § regulaminu musztry: „Krok ćwiczebny jest środkiem wychowania i zdyscyplinowania żołnierza: używa się go dla celów wyszkolenia (skreślić słowa: i dla defilady)". Polemikę swoją kończy autor słuszną uwagą: „Defilada powinna być dla żołnierza nagrodą, dla widzów zaś uroczystością. Skoro zaś dla jednego jest męką, a dla otoczenia okazją do drwin z wojska, to cała jej wartość i korzyści moralne oraz wychowawcze nikną."

Zestawiwszy powyższe uwagi oficera szwajcarskiego, możemy się pokusić o wysnucie pewnych wniosków dla naszych warunków.

Przyjmijmy dwa punkty wyjścia: a) użyteczność wycho-

wawczą kroku ćwiczebnego; b) działanie pobudzające na ludność cywilną.

a) Użyteczność każdego działania wychowawczego sądzić należy ze stanowiska celu, któremu ono służy. W wychowaniu wojskowem jest nim przygotowanie fizyczne i moralne żołnierza do ciężkich zadań wojny. W dziedzinie tej obok patrjotyzmu i honoru oraz ugruntowanego na nich poświęcenia, postawić należy karność, czynnik działający wtedy nawet, gdy znikną warunki skuteczności tamtych. Rozwinięcie przeto karności jest głównem zadaniem wychowania wojskowego i stanowi najpoważniejszy atut zwolenników kroku ćwiczebnego.

Pozornie tak jest; trudne to ćwiczenie, wymagające całkowitego napięcia woli muskułowej, zmusza, znużonego długą pracą w terenie, żołnierza do opanowania zmęczenia i podporządkowania się, choćby resztką energji, woli przełożonego. Dużo w tem podobieństwa z frontem, gdzie przecież żołnierz tak często musi nadludzkie czynić wysiłki, by spełnić rozkaz. To też z założenia rozwijania karności wychodzą ci, którzy zalecają defilady po powrocie z ćwiczeń polowych; w żołnierzach, ich zdaniem, rozwija to wolę i posłuszeństwo, przełożonym zaś daje świadectwo karności podkomendnego oddziału.

Lecz rozważmy teraz ujemne strony kroku ćwiczebnego, przyjrzyjmy się krytycznem okiem tym trudom i wysiłkom, temu zużyciu energji i czasu, które w naukę jego wkłada i żołnierz i instruktor, a wtedy dopiero mieć będziemy dostateczną skalę porównawczą, by ocenić wszelkie za i przeciw.

Krok ćwiczebny we wzorowem wykonaniu, a tylko o takiem może być mowa jest niezmiernie trudnym, zwłaszcza dla mało wygimnastykowanego i giętkiego rekruta.

Na należyte wyszkolenie go należy w programie rekruckim poświęcić mu nie mniej jak 30 minut dziennie, a następnie stale przynajmniej po 20 minut. Nie należy również zapominać o tem, że przed każdym przeglądem lub paradą, przełożony chcąc się popisać swym oddziałem, wysunie krok ćwiczebny na plan pierwszy, szkoląc go w takich okazjach po 2—3 godzin dziennie.

Jeśli zrobimy teraz zestawienie tych niewinnie wyglądających minut, to otrzymamy poważne ilości godzin, zużytych wyłącznie na naukę prostowania i wyrzucania nogi. Czyż nie z większą korzyścią dla działań wojennych żołnierza byłoby wykorzystanie tego czasu na wyszkolenie strzeleckie i polowe? Jeśli chodzi o wyrobienie w nim woli i zdolności podporządkowywania swego zmęczenia rozkazowi, to ćwiczenia polowe dają liczne po temu okazje z bezwzględnie większemi niż defilada korzyściami, gdyż bezpośrednio wprowadzają żołnierza w rzeczywiste warunki frontu. Jeśli zaś chodzi o znaczenie wychowawcze defilady po ćwiczeniach, czego bynajmniej nie neguję, to zdaniem mojem efekt jej będzie jednakowy, czy odbędzie się ona krokiem równym lecz z dziarską postawą, czy przez prostowanie nogi.

Rozważmy z koleji fizyczne skutki ćwiczebnego kroku.

Przesadzony tak, jak przed wojną w armji niemieckiej, działał wręcz szkodliwie na zdolność marszową żołnierza; podoficerowie niemieccy opowiadali mi o częstych wypadkach puchnięcia kolan i zrywania ścięgien od nadmiernego, a wymaganego wysiłku. Lecz odrzucam przesadę, weźmy ćwiczebny krok przyjęty u nas. Tu oczywiście nie mogę zamilczeć o znacznych nawet jego wartościach gimnastycznych, poza wyrobieniem muskułów nożnych, rozluźnia on stawy, wyrabia długość i miarowość kroku, równowagę tułowia i prostą postawę.

Reasumując powyższe twierdzę, *że działanie wychowawcze ćwiczebnego kroku w stosunku do włożonego weń czasu i energji nie opłaca się i, że powinien on być sprowadzony wyłącznie do roli jednego z ćwiczeń gimnastycznych.*

Słuszność powyższego uwydatni się tem silniej, jeśli weźmiemy pod uwagę dążności do skrócenia okresu służby czynnej do 1½, a nawet 1 roku; w tak krótkim terminie, przeznaczonym na danie żołnierzowi pełnego przygotowania bojowego, nie ma ani jednej chwili czasu do zmarnowania na rzeczy mniejszej wagi.

b) Nikt przeczyć nie będzie, że wojsko swym zewnętrznym wyglądem powinno działać na otoczenie, wzbudzać winno sobie szacunek i zaufanie. Również nie zamierzam przeczyć, że krok ćwiczebny, wzorowo przez oddział wykonany, a więc z elegancją w postawie i jednoczesnością tempa, wygląda ładnie, daje wrażenie mocy i zwartości.

Lecz biada, jeśli wykonanie szwankuje; posuwistość kroku zamienia się w komiczne skoki, brak równowagi w postawie powoduje chwianie się korpusu, złe i nierównomierne tempo przekształca się nader szybko w śpieszną dreptaninę, wywołującą w szeregach zamieszanie, jednem słowem osiąga się skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, naraża się oddział najlepszej nawet wartości na złą ocenę i śmieszność. Jeśli przeto chodzi o stronę efektowną kroku ćwiczebnego, to jest ona znaczną, lecz podkreślam tylko przy wzorowem wykonaniu, co jednak wymaga dużego nakładu pracy i czasu; krok ćwiczebny zaś wykonany źle, lub choćby miernie jest szkodliwy.

Z powyższego względu uważałbym za właściwsze wprowadzenie do defilady kroku równego, kładąc silny nacisk na dziarskość postawy i sprężystość ruchów; będzie to może mniej efektowne, lecz o ileż łatwiej osiągalne.

Różne.

Niemiecka piechota, oddziały pionierskie i lotnicze nad Sommą 1916 r.

Historjografowi wojny światowej, studjującemu szczegółowo jej ewolucję, przyda się garść szczegółów o najważniejszych doświadczeniach, poczynionych w czasie zmagań francusko niemieckich nad Sommą w r. 1916, odnośnie do użycia piechoty, pionierów i lotników po stronie niemieckiej [1]).

Doświadczenia te w piechocie tyczą się nie samych form boju, lecz wyższego dowództwa i uszykowania, luzowania załogi odcinków, gęstości obsady i karabinów maszynowych.

a) Wyższe dowództwo i uszykowanie. Wskutek niepomiernych strat wyłoniła się w czasie walki konieczność rzucania świeżych, do różnych związków taktycznych należących oddziałów w wir walki, lub użycia jako posiłków, częstokroć tuż po wyładowaniu z wozów kolejowych lub samojazdów.

Doprowadziło to do pomieszania związków, które nie wywoływało ujemnych skutków jedynie dzięki usilnym staraniom dowódców wszystkich stopni, by zaraz tworzyć nowe ugrupowania i wyznaczyć wyraźnie odpowiedzialnych dowodców.

Dowództwa korpusów uważały za jedno z swych głównych zadań ściągnięcie na czas silnych odwodów i posuwanie ich wcześnie naprzód, t. j. zanim jeszcze zażądano tego z frontu; dawało to dywizjom i brygadom możność podciągania również swych odwodów wprzód.

Dowództwo generalne zajmowało równocześnie jedną z tylnych linji mocną obsadą, by przynajmniej na niej powstrzymać nieprzyjaciela w razie przełamania frontu.

Przy uszykowaniu w głąb musiały dowództwa nieodwołalnie zdecydować, która linja ma być za wszelką cenę utrzymana. Musiała to być linja doskonale rozbudowana i zaopatrzona. O ile nie należało takiej linji zbyt mocno obsadzać, o tyle również mścił się zwyczaj obsadzania jej jedynie zupełnie wiotką linją podsłuchów. Skutkiem tego ostatniego postępowania było, że nieprzyjaciel stale ubiegał ewentualne kontrataki szybkością swych ruchów i stawał przed linją posiłków, zanim ta stała się gotową do wypadu.

Walka rozgrywała się wtedy siłą rzeczy już o drugą linję. Ponadto bardzo wielu dowódców nie mogło się często zdecydować na skierowanie ognia zaporowego przed tę cienką linję, lecz ściągało go przed linję głównej obsady, skazując temsamem podsłuchy na zagładę.

b) Luzowanie na odcinkach bojowych. Opłacało się stale wysyłanie na 24 g. naprzód specjalnej komendy dla objęcia odcinka,

[1]) Na podstawie „Erfahrungen aus der Somme-Schlacht im August September 1916". I. Bayr. Res. Korps, Geheim.

jak również pozostawienie silnych komend z oddziału zluzowanego na ten sam przeciag czasu na pozycji.

Luzowanie mogło się odbywać z reguły, wskutek nieustającego ognia artylerji, jedynie w godzinach porannych. Wynikło stąd luzowanie trzema partjami — odpowiednio do trzech linji odcinka pułkowego, t. j. pierwszej linji, posiłków i odwodu.

W pierwszą noc luzowano tylko odwody, w drugą część posiłków 1-ej linji i posiłków, w trzecią resztę oddziałów. Wyglądało to schematycznie:

stary oddział = ...
nowy oddział = —

	Dywizja przed zluzowaniem			Po 1-ej nocy			Po 2-ej nocy			Po 3-ej nocy		
Pułk: . . .	A.	B.	C.	A.	B.	C.	A.	B.	C.	A.	B.	C.
Pierwsza linja .	....	....	....	....	...	....	-	....	—	—	—	—
Posiłki	....	....	....	....	...	....	....	—	....	—	—	—
Odwód	....	....	....	—	—	—	—	—	—	—	—	—

W ten sposób wewnątrz dywizji nigdy nie stały nowe oddziały we wszystkich linjach, lecz obok nowych stare, obeznane dobrze z terenem.

O ile w czasie luzowania następowało natarcie nieprzyjacielskie, zachodziły wówczas zmiany, jednakowoż nawet podczas najcięższych walk udawało się zawsze doprowadzić luzujące oddziały do punktów, przewidzianych planem.

Rozkaz luzowania wydawano zwykle wieczorem, na 24 godzin przed rozpoczęciem luzowania, ponieważ inaczej nie dochodził na czas do 1-ej linji. Celem luzowania podciągano oddziały naprzód szeregiem lub dwójkami, przyczem każdą kolumnę prowadził oficer, znający teren i ogień nieprzyjacielskiej artylerji, na końcu kolumny szedł znów oficer lub tęgi podoficer.

Kolumnom przydawano obficie sanitarjuszy.

Ciekawe są szczegóły wytrzymałości żołnierza w tak ciężkim boju, jak krwawe zmagania nad Sommą. Zależała ona od jakości oddziału, warunków boju i szerokości odcinka w stosunku do siły obsady.

Dobry oddział, który zluzował swego poprzednika bez przeszkód, lub przynajmniej nie został wciągnięty w ciężkie walki luzowanego oddziału, wytrzymywał normalnie dwa wielkie natarcia, mimo zdecydowanej przewagi nieprzyjacielskiej artylerji i lotników [1]).

Chociaż straty terenu były nieznaczne, za to straty w ludziach były tak ogromne, że odwody pułkowe, brygadowe, musiano wnet rzucać w ogień.

Po przygotowaniu artyleryjskiem do 3-go ataku oddział był tak

---

[1]) Porównaj Bellona zesz. 2 Artylerja niemiecka nad Sommą 1916 r.

wyczerpany, że szybko zużywał resztki oddziałów—a zluzowanie przez nową dywizję, stawało się kwestją życia lub śmierci.

Aby nie zużyć za szybko dywizyj, czyniono odcinki dywizyj jak najwęższemi, tak, że z góry można było jeden pułk wyłączyć do odwodu korpusowego, później dywizyjnego.

Dywizje 3 pułkowe obejmowały z reguły odcinki 2 pułków. O ile dywizja miała objąć odcinek 3 pułków (na który poprzednio wypadało 4 pułki) prowadziło to (n. p.) do tego, że niektóre baony podczas wejścia dywizji w linję bez przerwy miały noce bezsenne. Na niektóre dnie można je było luzować, lecz dzień wypoczynku schodził na marszach wtył i wprzód, na alarmach i pogotowiach.

Z tej niemożności określenia, jak długo oddział może się w boju utrzymać wynikła konieczność, że za każdą dywizją, która weszła w linję trzeba było już w ostatnią noc luzowania ustawiać następną. O ile ta ostatnia nie szła zbyt wcześnie w ogień, mogła w czasie dni spokojnych uzupełniać wyszkolenie i oporządzenie.

c) Gęstość obsady. Okazało się, że na odcinek kompanji w pierwszej linji wystarcza 120 — 150 ludzi. Jak wyżej wspomniano, tworzono jakgdyby 4 plutony pod kierunkiem starszego oficera dla późniejszego odświeżania sił kompanji. Pluton ten służy pozatem do noszenia żywnosci, materjałów i do służby policyjnej poza pierwszą linją.

Tylko stary wypróbowany żołnierz dorósł do trudów tego boju. Rekruci z „Rekrutendepot" zawodzili. Jeden z dobrych dowódców baonów oświadczył, że woli iść w linję z 80-ma starymi żołnierzami niż z 200 świeżymi.

d) Karabiny maszynowe. Zużycie karabinów maszynowych było niezwykle poważne, głównie wskutek przeważającego ognia artylerji. Z tej przyczyny zaopatrywano oddziały 1-ej linji i odwody obficie w karabiny maszynowe. Częstokroć jeden zdolny do boju karabin maszynowy decydował o utrzymaniu linji.

Przenoszenie karabinów maszynowych okazało się ogromnie uciążliwem.

Co do zużycia amunicji, to okazało się, że na 1 karabin maszynowy wystarczało na dzień 8.000 naboi, i jeden pełny wodnik nawet przy powtarzających się natarciach.

Zabieranie przyborów do czyszczenia do 1 ej linji okazało się koniecznem.

Straty w obsłudze spowodowały konieczność masowego szkolenia obsługi karabinów maszynowych [1]).

Zasady użycia kompanji *pionierskich* w bitwie nad Sommą odpowiadają ogólnie przyjętym i na wszelkich frontach zastosowanym normom. Całych kompanji pionierskich nie należy używać do budowy lub wykończenia czołowych linij. Wydatność pracy nie odpowiada zużyciu sił ludzkich i poniesionym stratom w rannych i zabitych. Załoga piechoty linij czołowych musi sama wybudować swoje stanowiska, tylko do budowy specjalnych urządzeń można użyć poszczególnych pionierów. Natomiast z pomyślnym skutkiem użyć należy

---

[1]) Dowodem obozy, gdzie np. ćwiczono 30.000 ludzi tylko jako 3 pierwsze numery obsługi (przyp. tłom.).

całych kompanji pionierskich do budowy drugiej i trzeciej linji, do przeprowadzenia specjalnych zadań w obrębie ognia nieprzyjacielskiego, jak budowa stanowisk ryglowych schronów dla dowództw i t. p. Dalej położone stanowiska budują oddziały robocze. Użycie średnich i ciężkich oddziałów miotaczy min okazało się podczas gorących faz walki zbyt uciążliwe, wskutek braku czasu dla zbudowania odpowiednich stanowisk. Miotacze min zostawały zbyt wcześnie odkrywane i niszczone działaniem ognia artylerji. Funkcjonowały tylko lekkie miotacze w pozycjach czołowych, lub też tuż poza pozycjami. Uzupełnianie min było również, wskutek silnego ognia artylerji nieprzyjacielskiej, uciążliwe. W podobnych zupełnie warunkach znajdowały się miotacze granatów. Pomimo tego użycie miotaczy min, a szczególnie miotaczy granatów, okazało się pożądanem.

Warunkiem uregulowanej dostawy materjałów jest liczny personel dowozowy pod dowództwem doświadczonych i roztropnych oficerów. Przy odbieraniu należy unikać wszelkich formalności odbiorczych. Przydział kolumn automobilowych do parków pionierskich korpusu okazał się bardzo celowym, jak również bezpośrednie telefoniczne połączenie z dowództwami, kierującemi uzupełnieniem materjałów. Transportom materjałów do pozycji należy dodać ze strony wojsk przewodników od miejsca wysłania. Umówione spotkanie się w oznaczonych miejscach w nocy stale zawodzi.

Budowa pozycji. Skutkiem ruchliwego charakteru walki obronnej nad Sommą, brakowało Niemcom należycie wybudowanych i wyposażonych pozycyj. Piechota leżała skupiona w licznych lejach, powstałych wskutek wybuchu granatów. By się nie zdradzić przed ogniem artylerji nieprzyjacielskiej, unikała sporządzenia rowów łącznikowych i budowy łatwych do ustawienia przeszkód w postaci walców drutu. Pomimo tego w interesie wpływu dowództwa należy wymagać wykonania tych prac.

Ważną rolę odegrały stanowiska ryglowe, dla których powinno na czas wybrać miejsce i zarządzić budowę każde przezorne wyższe dowództwo.

Lotnicy. Bierność, na którą skazana jest z natury rzeczy strona broniąca, odbija się również ujemnie na współdziałaniu lotników. Oczekując bowiem na rozpoznanie czasu i miejsca wzlotu nieprzyjacielskich lotników, przychodzi się z własnem przeciwdziałaniem za późno. Dlatego Niemcy, pomimo niższości aparatów i mniejszej ich liczby, starali się nieprzyjacielskim lotnikom przeciwstawić z góry zaczepne przeciwdziałanie. Głównemu niemieckiemu dowództwu udało się poza koniecznem zapotrzebowaniem lotników do specjalnych zadań, powoli zjednoczyć oddziały zaczepne.

Nie czekając na zawołanie wojsk własnych, wzlatywały te oddziały w godzinach popołudniowych (a więc w czasie regularnych wzlotów nieprzyjacielskich) w obszar nieprzyjacielski. Wycieczki te podnosiły ducha piechoty, i przeszkadzały widocznie francuskim lotnikom w kierowaniu ogniem artylerji i fotografowaniu stanowisk. Wskutek szczupłej liczby lotników, musieli niemieccy lotnicy zaprzestać wypełniania specjalnych zadań, jak kierowanie ogniem artylerji, fotografowanie stanowisk, tembardziej, że dla tych czynności konieczną była osłona przez małe eskadry lotnicze. Francuzi dodawali z gó-

ry tym lotnikom ochronne eskadry, lub też urządzali za niemieckim frontem na głębokości 10 km. linję zaporową, złożoną z kilku eskadr lotniczych.

Środki techniczne a wojna światowa.

Sztuka wojowania w czasie wielkiej wojny ulegała ciągłym i znamiennym przemianom. Istota tych przemian polegała przedewszystkiem na wzmacnianiu, potęgowaniu i różnicowaniu środków technicznych wojowania.

Z miesiąca na miesiąc zwiększano ilość dział, karabinów maszynowych, amunicji, wprowadzano nowe rodzaje broni: granaty ręczne rozmaitej konstrukcji, miotacze min, miotacze ognia, gazy trujące, wreszcie olbrzymie czołgi czyli tanki. Jedna strona walcząca starała się prześcignąć drugą masą i różnorodnością środków technicznych. Z drugiej strony musiano obniżać ciągle poziom wyszkolenia żołnierzy, bo nieraz przecie początkujących rekrutów trzeba było wysyłać w pole, by zapełnić jaknajprędzej olbrzymie straty i obsadzić nowe odcinki frontu.

Jak musiał różnić się i różnił żołnierz z pierwszych okresów wojny, który przesiedział 2-lata w koszarach na ciągłem ćwiczeniu i szkoleniu od żołnierza, który przeszedł tylko 6-cio tygodniowy kurs rekruta.

Prowadziło to wszystko do znacznego obniżenia wartości i sprawności bojowej żołnierza, nieraz do zupełnego zaniku cnót żołnierskich, bo nie można ich było wychować w ciągu 6-ciu tygodni. I w końcu wojny stało się to już widocznem, że ten zwycięży, kto będzie rozporządzał potężniejszemi środkami technicznemi. Bo w wielu wypadkach cóż pomoże najbardziej karny, najlepiej wyszkolony oddział, jeżeli mu brak amunicji, jeżeli maski przeciw gazom zawiodą, albo też ich brak zupełnie, albo wreszcie w ataku i w obronie artylerja nie wspomaga dostatecznie piechoty.

Wiadomo już dzisiaj, że klęskę Rosji pod Gorlicami sprowadziło nietyle złe kierownictwo, ile brak środków technicznych, brak amunicji. Wszelkie próby zastąpienia słabego przygotowania technicznego bitwy wielkimi masami żołnierzy kończyły się krwawym niepowodzeniem. Dywizje rosyjskie zwartemi kolumnami szturmowały bez dostatecznego przygotowania artyleryjskiego—okopy wrogów, umocnionę, odrutowane; wynikiem szturmu były zwykle wielkie masy zabitych i rannych, zalegające przedpola. Naturalnie, takie skracanie czasu przeznaczonego na wyszkolenie rekruta może być prowadzone tylko do pewnych granic, bo przecież żołnierz, kiepsko wyćwiczony, nie potrafi skutecznie wyzyskać nawet najzasobniejszych środków technicznych.

Tam, gdzie naprzeciw siebie stoją wojska mniej więcej równej wartości, przewaga techniczna może zadecydować o zwycięstwie; zawodzi ona zupełnie, gdy jeden z przeciwników znacznie góruje nad drugim karnością i sprawnością żołnierza.

Wartość bojowa wojska można spotęgować nietylko bogactwem i różnorodnością środków technicznych, ale starannem i gruntownem wykształceniem każdego pojedyńczego żołnierza. W armji postawionej

na wysokim poziomie techniczne zaopatrzenie i wyszkolenie wojska powinny się wzajemnie uzupełniać.

Nieobliczalne skutki może spowodować zaniedbanie jednego z tych czynników na korzyść drugiego.

Pod względem stosunku technicznego zaopatrzenia do wyszkolenia żołnierzy niezmiernie pouczających przykładów dostarczają dzieje armji rosyjskiej z czasów ostatniej wojny. Możemy tu wyróżnić dwa okresy. W okresie pierwszym od początku wojny aż do klęski pod Gorlicami i odwrotu po Styr i Dźwinę armja rosyjska składała się z żołnierzy względnie dobrze wyćwiczonych i wyszkolonych, a wśród oficerów wielu zdobyło bogate doświadczenie na polach Mandżurji; niekompletne było jednak uposażenie techniczne, brak było amunicji, brak odpowiednich środków do walk pozycyjnych. Znaczną winę ponosi tu słabo rozwinęty przemysł rosyjski, który nie potrafił dostosować się do zmienionych warunków wojny.

Wskutek tego musiano szafować krwią najlepszych żołnierzy, tam gdzie można było ich zastąpić maszynami. To była jedna z przyczyn klęski rosyjskiej w r. 1915-ym. W okresie drugim Rosja przy pomocy sprzymierzeńców doprowadziła stan technicznego wyposażenia armji do niebywałego przedtem poziomu.

W czasie ofensywy Brusiłowa w lipcu 1916 r. potęga i intensywność huraganowego ognia artylerji rosyjskiej były przykrą niespodzianką dla Niemców i Austrjaków.

Wysokiemu poziomowi technicznego wyposażenia nie odpowiadało wyszkolenie wojska. Najlepsi żołnierze i oficerowie wyginęli, a wielkie masy rekruta rzucano na front bez odpowiedniego wyćwiczenia. W początkowych okresach walki, zmierzającej do przełamania frontu, kiedy to główną rolę odgrywają środki techniczne, Rosjanie zwyciężali, łamali i wginali front nieprzyjacielski. Ale, gdy przychodziło do wyzyskania początkowych sukcesów, kiedy w grę wchodziła wartość moralna i wyćwiczenie żołnierzy, kiedy każdy krok naprzód wymagał przedsiębiorczości i samodzielności od niższych dowódców, armja zawiodła i ostatecznie poniosła klęską, która ją doszczętnie zdemoralizowała i rzuciła w objęcia bolszewizmu.

Mimo faktów i wskazań tego rodzaju, mnóstwo najrozmaitszych czynników złożyło się na to, a przedewszystkiem dążenie do zaoszczędzania materjału ludzkiego, że państwa wojujące musiały położyć główny nacisk na stronę techniczną wojny.

Jak wielkie i daleko sięgające są tutaj zmiany, uczy o tem historja wojen.

Półmiljonowa armja rosyjska stojąca w Mandżurji w czasie kampanji 1904 i 1905 r. rozporządzała 80-ciu karabinami maszynowemi t. j. mniej więcej tyle, ile wynosi dzisiaj wyposażenie w tę broń brygady, ba, nawet pułku piechoty. Fantastycznie wprost wzrosła ilość zużytej amunicji. W bitwie pod Arras 1917 r. Francuzi wystrzelili w 4-y dni prawie cztery razy tyle granatów, ile podczas całej wojny 1871 r. Wówczas armja niemiecka w ciągu 9-cio miesięcznej kampanji zużyła tylko 300,000 ciężkich granatów i 320,000 pocisków z dział polowych. W wiele lat po wojnie wyjdą na jaw liczby, zazdrośnie dzisiaj przechowywane w archiwach sztabów generalnych, z których niejedna zadziwi nas i wprowadzi w zdumienie. Fantastyczną też musi być

liczba drutu kolczastego, zużytego do umocnień polowych, ilość wyrzuconych ręcznych granatów, min, zniszczonych i zużytych karabinów i dział.

Takie niezmierne spotęgowanie techniki wojennej wymagało od państw walczących szczególniej organizacji przemysłu wojennego i zaopatrzenia w surowce, wśród których na pierwszem miejscu znajduje się żelazo i węgiel. Aby podołać tak olbrzymim zapotrzebowaniom, kopalnie żelaza i węgla musiały podnieść swą wytwórczość, względnie trzeba było postarać się o sprowadzenie tych surowców z innych krajów. Wartość żelaza dla prowadzenia wojny była tak wielką, że niejednokrotnie przedsiębrano wielkie ofensywy po to, by odebrać wrogom obszary obfitujące w węgiel i żelazo i przez to osłabić sprawność przemysłową przeciwnika i wzmocnić własną. Pierwsze uderzenie Francuzów w sierpniu 1914 r. skierowane było w kierunku bardzo silnej niemieckiej twierdzy Metzu położonej na granicy francusko-niemieckiej. Na północ od Metzu znajdują się najbogatsze pokłady rudy żelaznej w Niemczech.

Odebranie tych kopalń Niemcom prędzej z pewnością sprowadziłoby koniec wojny. Stało się inaczej; armja niemiecka wdarła się do północnej Francji i Belgji, zajęła najzasobniejsze kopalnie rudy i węgla tych prowincji, zwiekszając w taki sposób bardzo poważnie ilość otrzymywanych surowców. W ciężkich warunkach znalazły się te państwa które, j. n. Włochy, prawie nie mają własnych kopalń żelaza ani węgla. Musiały one sprowadzać surowce od sprzymierzeńców, co pociągało za sobą ogromne koszty i ekonomiczną zależność od sąsiadów. Bez węgla i żelaza prowadzenie wojny pomyślnej stało się prawie niemożliwością.

Doskonałą miarą ogromnego rozwoju techniki wojennej są ilości zużytego żelaza przez mocarstwa walczące.

Wytwórczość żelaza (surowca) w państwach centralnych wraz z okupacjami i koalicyjnych z początku wojny ilustrują następujące liczby podane w tonnach:

Niemcy	19.300.000	Anglja	10.650 000 t.
Austro-Węgry	2.260.000	Reszta Francji	1.620.000 t.
Belgja	2.475.000	Rosja	4.335.000
Francja Północna	3.500.000	Włochy	380.000
Polska	400.000	Japonja	60.000
	27.935.000		17.045.000 t.

Z liczb tych widzimy jak znaczną przewagę w dziedzinie żelaza nad państwami koalicyjnemi uzyskały Niemcy okupując Belgję, Francję i Polskę. Zysk ten wynosił 6,375.000 tonn rudy żelaznej czyli prawie trzecią część tego, co produkują państwa koalicyjne. Dopiero Ameryka dała przeciwnikom Niemiec decydującą przewagą. Wytwórczość żelaza w Ameryce dochodziła przed wojną do 31,460000 tonn. Takie olbrzymie ilości żelaza umożliwiły niesłychane spotęgowanie środków technicznych wojny i one w pierwszym rzędzie przyczyniły się do zgniecenia Niemiec i prędszego zakończenia wojny.

Nie mamy dzisiaj dokładnych liczb co do ilości żelaza, jakie zużyła w ciągu wojny koalicja. Możemy sobie tylko wyobrazić w przybliżeniu, jak niesłychanie wielką była ta liczba, jeżeli Niemcy i Austrja zużyły w ciągu 45-ciu miesięcy 60.000.000.000 klg. żelaza.

Gdybyśmy z żelaza tego ukuli pierścień grubości pół metra, to można by opasać nim całą ziemię dookoła na równiku.

Wytwórczość rudy żelaznej w krajach polskich nie jest zbyt wielka i wynosi około 500.000 tonn. W razie wojny musielibyśmy postarać się o sprowadzenie znacznej ilości surowca. Takie stosunkowe ubóstwo w ten niezmiernie drogocenny kruszec nie powinny nas napełniać zwątpieniem czy będziemy mogli dostatecznie zabezpieczyć niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Wprawdzie środki techniczne dla prowadzenia wojny posiadają olbrzymie znaczenie, ale nie są wszystkiem i nie zawsze rozstrzygają. Drugim, niemniej ważnym, a nawet równoważnym czynnikiem potęgi militarnej, jest armja składająca się z dobrze wyszkolonych i karnych żołnierzy, umiejących ofiarnie złożyć życie w obronie wolności kraju.

kpt. *Tadeusz Różycki.*

Sprawozdania.

W y d a w n i c t w a z l a t o s t a t n i c h o p o w s t a n i u s t y c z n i o w e m.

Przechodzimy teraz do wspomnień o wyprawach, wkraczających na teren Królestwa z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Na czoło tych opisów wysuwa się krótka, ale jędrnie i zamaszyście napisana książeczka o wyprawie strzemieszeńskiej pióra znanego szerzej kapłana i pisarza ks. Władysława Chotkowskiego [1]). Na wstępie mamy tu żywy i barwny opis przygotowań powstańczych w gimnazjum w Trzcmesznie, skąd autor w dn. 28 lutego 1863 r. wraz ze stu kolegami z wyższych klas wyruszył na teren walki. Młodzież tę prowadził stary wojak Gorczyński pod rozkazy Mielęckiego. Po klęsce pod Dobrosołowem, ci, co ocaleli, powrócili przeważnie na ławy gimnazjalne. Tak też uczynił i sam pamiętnikarz. Cały ten ciekawy epizod z dziejów powstania opisał autor z werwą i animuszęm prawdziwie młodzieńczym.

Wcale ciekawe są również wspomniania p. Stefana Okoniewskiego [2]) uczestnika bitwy pod Dobrosołowem, a potem żołnierza w oddziale Taczanowskiego, w pierwszej jego kampanji, zakończonej przegraną pod Ignacewem. Do przebiegu zwłaszcza tej ostatniej bitwy pamiętniczek ten przynosi nowe i godne uwagi szczegóły.

Ukazały sie również w druku „wspomnienia osobiste" brata powyż-

---

[1]) Ks. Władysław Chotkowski. *Wyprawa trzemieszeńska r. 1863.* Ze swoich wspomnień opisał.. Poznań, 1913.

[2]) Stefan Okoniewski. *Wspomnienia powstańca z r. 1863, oraz pogląd na wyniki naszych powstań w latach 1831; 1846, 1848 i 1863.* Poznań, nakładem autora. 1913.

szego pamiętnikarza, Józefa Okoniewskiego [1]). Dotychczas jednak nie udało nam się jeszcze z niemi zapoznać.

W tonie gawędy, miłej, ale mało rzeczowej, utrzymane są wspomnienia Pankracego Wodzińskiego [2]). Dowodził on na początku powstania drobnym oddziałem, o którym nawet inne źródła nie wspominają. Oddziałek ten miał być rozbity zupełnie w dn. 27 lutego pod Łukowem, a sam dowódca, zmasakrowany i wzięty do niewoli, wydany został Prusakom; zdołał jednak zemknąć z więzienia i uczestniczył znowu, tym razem już, jako zwykły szeregowiec, w wyprawie Jounga.

W rozmaitych oddziałach, uwijających się podczas powstania w województwie Kaliskiem, wojował jeszcze jeden pamiętnikarz, przybyły na narodową walkę z Księstwa, a mianowicie Klemens Caezar (zapewne pseudonim [3]). Należy on do typu tych powstańców, których interesowały najwięcej same przemarsze, przygody, znacznie zaś mniej — faktyczne dzieje powstania. Nie pamięta on też prawie nic z tych czasów dokładnie, oczywiście poza własnemi mniej lub więcej sensacyjnemi przygodami. O wiarogodności podanych tu informacji świadczy dostatecznie obliczenie sił Taczanowskiego pod Sędziejowicami na 8000 ludzi (str. 25).

Dość interesujące są, choć, niestety, również mało rzeczowe, „Wspomnienia chłopca powstańca" Ignacego Drygasa [4]). Parobek dworski, wzięty do wojska pruskiego, wyruszył do powstania z 20 kolegami dragonami pod wodzą oficera Niemca. Walczył—o ile można to wnosić z niejasnych wzmianek w tym opisie — w Kaliskiem, a potem w Sandomierskiem. Bardzo być może, iż ta to właśnie grupa, o której pisze Drygas, tworzyła „ów oddział pruski" w partji Chmieleńskiego, o którym wspominają inni pamiętnikarze. Dostawszy się w końcu do niewoli, spędził Drygas lat wiele na Syberji i o swoim tam pobycie rozpisuje się stosunkowo dość obszernie. Do właściwych dziejów powstania jest to przyczynek więcej niż skromny.

O udziale Galicji w powstaniu informują nas trzy, wydane w tym czasie, pamiętniki: G. Battaglii [5]), L. Mężyńskiego [6]) i Kornela Zielonki [7]). Pierwszy z nich uczestniczył w wyprawie młodzieży lwowskiej pod wodzą Czarnieckiego, a potem w wyprawie Leszka Wiśniowskiego na Wołyń. Relacja to bezpretensjonalna, ale ciekawa i wartościowa, zwłaszcza przebieg wyprawy Wiśniowskiego znalazł tu oświetlenie interesujące.

Leonard Mężyński poszedł do powstania z szóstej klasy gimnazjum w Czerniowcach. Brał udział w bitwie pod Kobylanką, potem z dwoma kolegami udał się w głąb Królestwa, gdzie zaciągnął się do oddziału Lele-

---

[1]) Józef Okoniewski. *Rok 1863.* Wspomnienia osobiste. Z zapisków ojca opracowała Marja. Berlin, nakład autorki. 1913.

[2]) Pankracy Wodziński. *Wspomnienia żołnierza tułacza.* (1849—1863). Opracował Stanisław Krynicki. Lwów, wyd. Macierzy Polskiej. 1912.

[3]) Klemens Caezar. *Pamiętnik z roku 1863.* Odbitka z „Orędownika". Poznań 1912.

[4]) Ignacy Drygas „*Wspomnienia chłopa powstańca z 1863 r.*" Do druku przygotował i objaśnieniami opatrzył J. S. Kraków. 1913.

[5]) Gwido Battaglia. *Wspomnienia mojej młodości.* I. 1860—1863. Lwów 1913. Księgarnia Akademicka.

[6]) Leonard Mężyński, majster ciesielski. *Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi. 1863—1869.* Tarnopol, 1910, nakł. Koła Tow. Szkoły Lud. w Tarnopolu.

[7]) Kornel Zielonka. *Wspomnienia z powstania z 1863 r. i życia na wygnaniu w Syberji.* Lwów, 1913. Bibljoteka Macierzy Polskiej. Nr. 80.

wela; uczestniczył następnie w szeregu starć pod Krysińskim, był m. in. w bitwie pod Żyżynem, w końcu pod Fajsławicami dostał się do niewoli. Zamieszczony tu opis tej ostatniej bitwy uzupełnia znaną relację Ludwika Zielonki, ogłoszoną już dawniej w jego pamiętnikach. Wogóle wspomnienia p. Mężyńskiego przynoszą materjał skromny, ale nie bez wartości.

Brat wspomnianego wyżej pamiętnikarza Ludwika Zielonki, Kornel, w październiku 63 r. znalazł się w obozie Rembajły, który opisuje z dużą plastyką. Wkrótce po bitwie pod Jeziorkiem wzięty do niewoli, zesłany został na osiedlenie na Syberję. Pobytowi w tym dalekim kraju poświęcona jest też przeważna część pamiętnika, pisanego żywo, z prawdziwem zacięciem literackiem.

Do liczby wspomnień i przyczynków o powstaniu na terenie Królestwa włączyćby należało i szereg drobniejszych opisów, drukowanych w rozmaitych czasopismach. Szczegółowy ich wykaz jest już zadaniem bibljografa. Tu wspomnimy tylko o krótkiej, ale interesującej notatce L. Hertza [1]) o partji Drewnowskiego, oraz o specjalnym jubileuszowym numerze lwowskiej *Kroniki Powszechnej*, zawierającym krótkie wspomnienia o powstaniu styczniowem 43-ch jego uczestników [2]). Niemało jest i wspomnień czysto wojskowych. Wyłącznie zaś już dziejów organizacji cywilnej dotyczą niezwykle ciekawe, jako źródło do poznania nastrojów epoki, wydane w jednym tomiku wspomnienia p. Henrichowej i jej córki p. Kiślańskiej [3]).

Osobno wspomnieć należy o ogłoszonych w „Bibljotece Warszawskiej" wspomnieniach p. H. Wierczeńskiego. Mają one cechy, wspólne wszystkim wspomnieniom, pisanym w starszym wieku: są mało plastyczne i mało szczegółowe, o ile chodzi o samo powstanie. Tylko czysto osobiste przejścia, zwłaszcza w więzieniu i na zesłaniu, utrwaliły się wyraźniej w pamięci autora. Znajdziemy tu jednak parę szczegółów o kampanji Langiewicza.

Mało dotychczas znane dzieje powstania na Litwie pozyskały w ciągu omawianego okresu źródło kapitalne, wręcz pierwszorzędnej wartości, w postaci ogłoszonych w Wilnie, z pewnemi, niestety, opuszczeniami, pamiętników Jakóba Gieysztora [4]). Była to osobistość skrojona na dużą miarę, obywatel, gorąco oddany sprawie ogólnej, umysł wybitny, charakter tęgi, dusza o kryształowej wprost czystości. Pamiętniki jego, wydane z ogromną starannością, dają rozległy obraz i głęboko sięgający przekrój całego ruchu na Litwie. Są to jednak przedewszystkiem, niemal wyłącznie, dzieje okresu przygotowawczego a następnie opis prac i działań organizacji cywilnej, w której sam pamiętnikarz, jak wiadomo, *magna par fuit*. Do historji ruchu zbrojnego na Litwie znajdujemy tu nieco wartościowych przyczynków tylko w przypisach, np. relację p. Obuchowicza o powstaniu słuckiem, lub notatkę p. Marcinowskiego o powstaniu mohylowskiem.

---

[1]) Leon Hertz. *Kilka słów o rozbitkach partje Drewnowskiego.* „Goniec Poranny" z dn. 30 kwietnia 1916.

[2]) „Kronika Powszechna". Nr. 5 z r. 1913.

[3]) Emilja Henrichowa i Teodora z Henrichów Kiślańska. *Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r.* Warszawa, 1918 r.

[4]) Jakób Gieysztor. *Pamiętniki z lat 1857—1865,* poprzedzone wspomnieniami osobistemi prof. Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami. 2 tomy, Wilno, 1913. „Bibljoteka Pamiętników".

Dość już liczne opisy kampanji Sierakowskiego na Żmudzi powiększył p. Okulicz swem żywo odczutem wspomnieniem o bitwie pod Madejkami [1]). Wydanego przed samą wojną krótkiego, bo tylko 12 stronicowego pamiętniczka pułk. Dłuskiego-Jabłonowskiego [2]) nie mogliśmy dotychczas poznać. Wspomnienia Alfreda Romera [3]) dają tylko obraz życia we dworze wiejskim i późniejszego pobytu w więzieniu dyneburskim podczas powstania, ale o ruchu zbrojnym nie zawierają wcale wiadomości.

O powstaniu mińskiem napisała sporą książkę p. Zofja Kowalewska na podstawie opowiadań Apolinarego Świętorzeckiego [4]). Książka to zajmująca w czytaniu, niestety jednak podobno niezupełnie ścisła w przedstawianiu przebiegu wydarzeń. Korzystać z niej oczywiście będzie można tylko z wielką ostrożnością. Wkrótce potem zasłużony nasz uczony, prof. Benedykt Dybowski, sam uczestnik powstania, ogłosił swoje „Wspomnienia z przeszłości półwiekowej" [5]), w których obok ostrej krytyki książki powyższej zamieścił na podstawie głównie relacji rodzinnych garść cennych informacji o powstaniu w Mińszczyźnie i o jego uczestnikach. Są to jednak, zaznaczyć trzeba, tylko ułamkowe wspomnienia samego prof. D., który znaczną część okresu powstania spędził w Warszawie i tam skazany był przez sąd wojskowy na Sybir, o czem w omawianej książce pobieżnie tylko wspomina.

Wspomnieć tu również należy i o wspomnieniach p. Juszewicza [6]) o powstaniu oszmiańskiem. Te drobne ruchy na obszarze Litwy historycznej najmniej są dotychczas znane, to też szczerą wdzięczność winniśmy autorowi za ten skromny przyczynek.

O powstaniu na Rusi, po za książką prof. Syroczyńskiego, o której jest już wzmianka powyżej, mamy do zanotowania jedynie pamiętniczek p. L. Bośniackiego [7]), z którego zresztą korzystał już p. Rawita-Gawroński w swej znanej pracy o r. 63-im na Rusi. Niewielkiej zresztą w gruncie rzeczy wartości, zasługuje pamiętniczek ten na uwagę głównie z tego względu, że dotychczas wciąż dotkliwie zaznacza się brak źródeł do dziejów powstania na kresach południowo-wschodnich. Zupełnie zaś już nikłym przyczynkiem są wspomnienia wołyńskie p. Wł. Leszczyńskiego [8]), który, jako młodziuchny jeszcze chłopiec w czasie powstania, niewiele mógł widzieć i jeszcze mniej spamiętać.

Na tem zamykamy ten przegląd nowszej literatury pamiętnikarskiej

---

[1]) Stefan Okulicz. *Bitwa pod Madejkami*, w kilku numerach „Gońca Wileńskiego" z roku 1909.

[2]) Pułk. Bolesław Dłuski-Jabłonowski. *Z powstania 1863 r. na Żmudzi*. Sprawozdanie z zarządu Muzeum Narod. pol. w Rapperswilu za r. 1913.

[3]) Alfred Romer. *Wspomnienia z r. 1864—1865*. „Tygodnik ilustrowany" z r. 1912 nr. 28—30.

[4]) Zofja Kowalewska. *Ze wspomnień wygnańca z r. 1863*. Wyd. II. Wilno, 1912.

[5]) Dr. B. Dybowski. *Wspomnienia z przeszłości półwiekowej*". Lwów, 1913. Nakładem rodziny autora.

[6]) Witold Juszewicz. *Wspomnienia z lat 1861—1867*. Opracował J. O. „Litwa i Ruś" z r. 1913 zeszyty X—XII.

[7]) Leonard Bośniacki. *Wspomnienia starca o powstaniu na Wołyniu w 1863 r.* „Litwa i Ruś" z r. 1913, zeszyt I i II.

[8]) Władysław Leszczyński. *Wspomnienia wołyńskie z r. 1863*. „Litwa i Ruś" z r. 1913, zesz. III.

o r. 63-im. Wobec trudności komunikacyjnych, wywołanych przez wojnę, niejedna zapewne książka, niejeden przyczynek mogły ujść uwagi sprawozdawcy.

Sądzimy jednak, że i to, co udało się zgromadzić, zasługiwało na zwięzłe przynajmniej omówienie.

III. OPRACOWANIA.

Wzmożone już na kilka lat przed wybuchem wielkiej wojny zainteresowanie do nauk wojskowych wśród przedstawicieli młodszego zwłaszcza pokolenia — wytworzyło grunt podatny do studjów nad akcją zbrojną w czasie powstania styczniowego. Zawdzięczamy już temu ożywieniu parę drobnych monografij. Naogół jednak i w tej dziedzinie stwierdzić trzeba ogromne braki, pracowników bowiem w stosunku do ogromu działania jest stanowczo dotychczas zamało. Wymierają już tymczasem ostatni przedstawiciele ówczesnego ruchu zbrojnego, zabierając ze sobą do grobu wiele tajemnic, któreby dotychczasową naszą wiedzę o powstaniu uzupełnić mogły znakomicie.

Wśród opracowań historycznych, poświęconych dziejom wojny 1863—64 r., wysuwa się na czoło z pośród wydawnictw lat ostatnich wielka monografja p. Stanisława Zielińskiego [1]). Autor zadał sobie trud olbrzymi przewertowania całej wydanej do tego czasu literatury o roku 63-im, zbadał dokładnie najbogatsze w tym zakresie archiwum Muzeum rapperswilskiego, przejrzał wszystkie wydawnictwa Rządu Narodowego oraz roczniki i czasopisma z tego roku i na tej podstawie zbudował pracę, wybornie przedstawiającą rozmiary i zakres ówczesnego ruchu zbrojnego. Nader oryginalny układ chronologiczny opisywanych bitew i potyczek z podziałem na województwa pozwala łatwo orjentować się w całym, zgromadzonym tu bogatym materjale, a znakomicie wprost opracowane indeksy osób i miejscowości oraz wyczerpujące przypisy czynią zadość najsurowszym nawet wymaganiom. Książkę p. Zielińskiego uważać można za jedną z podstawowych prac w naszej literaturze o powstaniu styczniowem.

Ale przy wszystkich wybitnych zaletach nie jest ona, oczywiście, wolod licznych błędów i braków. Wspomnimy tu o niektórych. Więc przedewszystkiem zaznaczyć należy pewną dowolność autora przy ustalaniu nazw bitew i potyczek. Niektóre z nich utrwaliły się mocno w naszem piśmiennictwie pamiętnikarsko-historycznem, tymczasem p. Zieliński, ze względu jedynie na ścisłość topograficzną, zmienia je zupełnie. Tak np. głośną w dziejach powstania klęskę gen. Taczanowskiego pod Kruszyną umieszcza pod nazwą Nieznanice, zaś niemniej głośne w innym krańcu kraju zwycięstwo pułk. Dłuskiego-Jabłonowskiego pod Popielanami określa jako bitwę pod Draginiami. Próby tego rodzaju zmian wprowadzić tylko gą niepotrzebny zamęt. Nie wszystkie również nazwy lokalne podaje autor w prawidłowem brzmieniu, np. na Żmudzi nie Hudyszki, ale Gudyszki, na Wołyniu nie Korytnice, ale Korytnica. Najwięcej jednak wątpliwości budzą nazwiska wielu uczestników powstania. Rozumiemy dobrze, iż wobec dotychczasowego stanu badań w tym przedmiocie miał autor przed sobą niezwykle trudne zadanie. Pozwalamy sobie

---

[1]) Stanisław Zieliński. *Bitwy i potyczki 1863 — 64.* Na podstawie materjałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Nakładem funduszu wydawniczego Muz. Nar. w Rapperswilu.

jednak wyrazić przypuszczenie, że przy gruntowniejszem opanowaniu materjału mógł był niejednego z tych błędów uniknąć. Na samą tylko literę A z nazwisk, drukowanych tłustemi czcionkami, a więc oznaczających dowódców, pozwolimy sobie zakwestjonować następujące: Adrjan, Albertyński, Aleksandrajtis, Ami. Jak brzmi właściwie nazwisko pierwszego? Według naszych przypuszczeń był to Pac-Pomanacki. Albertyński — to już niewątpliwie Albert Miński, zwany w partji Albertusem. Aleksandrajtis — to znów Seweryn Gross (syn Aleksandra — stąd Aleksandrajtis). Wreszcie Ami — to tylko pseudonim Chabriolle'a, dzielnego Francuza, który walczył w partji Chmieleńskiego. Nie rozpatrując już tak szczegółowo innych liter indeksu osób, zaznaczamy tylko, że pod mianem Ostrogi walczył w Augustowskiem Walery Mroczkowski, działający poprzednio w organizacji cywilnej pod nazwiskiem Kamińskiego, a więc nie jest to Kamiński o pseudonimach: Ostroga lub Mroczkowski.

Nie będziemy mnożyć tych drobnych uwag i sprostowań, wypadałoby bowiem zapełnić niemi niejedną może stronicę. Wspomnieć musimy jednak o nieco zbyt ryzykownem traktowaniu, jako „źródła", przechowywanego w Achiwum Rządu Narodowego w Rapperswillu pamiętnika „podpułkownika" Apolinarego Młochowskiego, jest to bowiem niewątpliwie ten sam Młochowski, który zaraz po powstaniu, już jako płatny ajent rosyjski, ogłaszać zaczął w Paryżu francuskie paszkwile na powstanie i emigrację, ukrywając się pod pseudonimem „de Beliny".

Tyle o książce p. Zielińskiego, która — powtarzamy — pomimo wszystkich błędów i opuszczeń ma wartość znaczną i niewątpliwą.

Zaraz obok wymienić należy piąty tom „Dziejów 1863 roku" Wal. Przyborowskiego [1]), wydany z papierów pośmiertnych przez p. Henryka Mościckiego. Tom ten, posiadający wszystkie zalety i wady wykładu swego autora, zawiera dzieje powstania mniej więcej od lipca do listopada 1863 r.

Z prac monograficznych, obejmujących pewną tylko kartę z dziejów powstania, na pierwszem miejscu postawić należy piękną pracę prof. dr. W. Tokarza o Krakowie w początkach powstania i wyprawie na Miechów [2]) Obok całej literatury drukowanej uwzględnił tu autor niewyzyskane dotychczas materjały z archiwalne austrjackie oraz liczne relacje ustne i piśmienne, jakich dostarczyli mu żyjący jeszcze uczestnicy tych wypadków. Kwestja organizacji wojskowej, uzbrojenia i t. p. omówiona tu zostałą w sposób jasny i możliwie wyczerpujący.

Tegoż autora opis potyczki pod Szklarami [3]) stanowi drobny, ale również bardzo interesujący przyczynek do dziejów powstania.

Inny epizod z dziejów 63-go roku, mianowicie wyprawę wołyńską gen. Wysockiego i bitwę pod Radziwiłłowem wziął za temat do osobnego studjum p. Rawita-Gawroński [4]). Pogląd swój na przyczyny niepowodzenia

---

[1]) (Walery Przyborowski): Autor „Historji dwóch lat". *Dzieje 1863 roku.* Tom piąty. Kraków, nakl. Gebethnera i Wolffa 1919.

[2]) Dr. Wacław Tokarz. *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów.* 2 t. Kraków, 1915 — 1916. „Bibljoteka Krakowska" № 50 i 51.

[3]) Dr. Wacław Tokarz. *Potyczka pod Szklarami.* Epizod z dziejów wojennych r. 1863. „Bellona" z r. 1918, zeszyt 2 — 3.

[4]) Fr. Rawita-Gawroński. *Wyprawa Wołyńska.* Epizod z roku 1863. Warszawa, 1914.

reasumuje w zdaniu następującem: „Nie Wysocki zawinił w klęsce radziwiłłowskiej, lecz sprowadził ją brak karności u podkomendnych i nieścisłe wykonywanie rozkazów naczelnego wodza".

Rozpatrywanie tematów powstańczych już nie tyle z historycznego, ile raczej czysto wojskowego punktu widzenia, spotykamy dopiero w pracach p. Józefa Długosza o akcji Langiewicza [1]) oraz o oddziałach powstańczych w Grodzieńszczyźnie [2]). Pierwsza z tych prac opiera się w całości na opisach Przyborowskiego, Gieskieta i Puzyrewskiego oraz naszych znanych powszechnie pamiętnikarzy. Druga — ma za przewodnika niemal wyłącznie Aramowicza. Nie wnosi tu zatem autor nowych wartości historycznych, natomiast przyznać należy, iż postarał się należycie uwydatnić momenty czysto wojskowe.

W rozpoczętem niemal przed samą wojną wydawnictwie „Boje polskie" ukazały się dotychczas dwie prace, poświęcone powstaniu styczniowemu. Dzisiejszy Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, dał książkę o 22 stycznia 1863 r. [3]). W uwzględnieniu najwidoczniej celów popularyzacji autor dobry znawca dziejów wojskowych r. 1863, ujął swój wykład w formę możliwie przystępną, nie obciążając go żadnymi przypisami, ani cytowaniem źródeł. To swoje zadanie popularyzacyjne książeczka spełnia znakomicie. Nieco inny charakter ma, stanowiąca tomik czwarty tego cyklu, praca poległego latem 1915 r. legjonisty, Stanisława Długosza, o Czachowskim [4]). Jest to już utrzymana na wysokim poziomie, poważna monografja historyczno-wojskowa, oparta na obfitym, wyczerpującym przedmiot, materjale źródłowym. Djonizy Czachowski — ta niezłomna, żelazna prawdziwie postać, — znalazł tu godny siebie pomnik. Przyjdzie czas, gdy za twardą służbę żołnierską dla Polski, zakończoną chwalebnym zgonem na polu bitwy, wdzięczny naród w inny jeszcze sposób utrwali jego pamięć. Książka Długosza przyczynić się winna niemało do utrwalenia kultu dla tej bohaterskiej postaci.

Równorzędną z Czachowskim postacią jest w dziejach powstania Zygmunt Chmieleński, taki sam niczem nieugięty i do szaleństwa śmiały partyzant. Czeka on jednak jeszcze na swego historjografa [5]). Ogłoszona niedawno książeczka o nim pióra dra Stanisława Rybickiego jest wprawdzie objawem szczerego pietyzmu dla tej postaci, przynosi nawet nieco nowych danych do jej działalności na podstawie relacji rękopiśmiennych Leonarda Gaszyńskiego i Fr. Gorczyckiego, — w całości jednak daleka jest od należytego uwydatnienia postaci Chmieleńskiego na tle dziejów powstania. Autor nie zbadał, niestety, literatury przedmiotu. Głównem źródłem do opisu partyzantki Chmieleńskiego jest dotychczas Krzywda-Rzewuski: jego wspom-

---

[1]) Józef Długosz. *Akcja Langiewicza przed dyktaturą.* „Przegląd Narodowy" z r. 1913, styczeń i kwiecień, oraz tegoż: *Akcja Langiewicza za dyktatury*, tamże lipiec.

[2]) Józef Długosz. *Oddziały powstańcze roku 1863 w gub. Grodzieńskiej.* „Przegląd Narodowy" z r. 1912, lipiec.

[3]) Józef Piłsudski. *22 stycznia 1863 r.* Z rysunkami H. Minkiewicza i E. Rydza w tekście, z 1 szkicem sytuacyjnym i 1 mapką garnizonów rosyjskich. Poznań, 1914. Wielkopolska księgarnia nakładowa K. Rzepeckiego.

[4]) Stanisław Długosz. *Czachowski.* Poznań, 1914. Wielkopolska. Księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego.

[5]) Dr. Stanisław Rybicki. *Zygmunt Chmieleński i działalność jego w powstaniu 1863 r.* Wiadomości zebrane ułożył w całość... Warszawa, 1916 nakł. księgarni Wende i S-ka.

nień obozowych autor jednak widocznie nie zna wcale, gdyż nie powołuje się na nie ani razu. Tak samo nie zna dr. R. nowszych wspomnień Lud. Cywińskiego, który również dużo mówi o Chmieleńskim.

W związku z zaznaczonemi powyżej brakami uwydatnia się należycie naczelny obecnie dezyderat w zakresie piśmiennictwa historycznego o r. 63-im. Jest nim opracowanie bibljografji tego okresu. Zaznaczyliśmy już na wstępie do niniejszego szkicu, jaki ogrom materjału źródłowego do dziejów powstania posiadamy. Materjał ten rozproszony jest po najrozmaitszych wydawnictwach i czasopismach, których przewertować w całości nie mógłby już żaden badacz, żaden historyk. Robota taka może być wykonana tylko zbiorowo, pod egidą i za poparciem jednej z naszych instytucji naukowych. Dopiero po jej ukończeniu praca nad dziejami 1863 r. mogłaby pójść raźno naprzód.

Drugim postulatem byłoby — opracowanie słownika biograficznego uczestników tego okresu naszych dziejów. Ówczesna wielka burza dziejowa wysunęła na powierzchnię życia naszego mnóstwo jednostek, które, o ile nie spaliły się w ogniu powstania, rozproszyły się później przeważnie po szerokim świecie. Każdy badacz tych czasów co krok natrafia na ogromne trudności, nie mogąc rozplątać najrozmaitszych zagadek życiorysowych. Słownik taki mógłby być niewątpliwie nieocenionem źródłem informacyjnem dla przyszłych historyków powstania. Byłby zarazem aktem czci dla całego pokolenia, które złożyło wówczas z siebie najwyższą ofiarę na ołtarzu upragnionej i wymarzonej niepodległości.

Edward Maliszewski.

„PRZYCZYNY UPADKU POLSKI“. Książka, wydana pod powyższym tytułem zawiera szereg odczytów, wygłoszonych przez grono profesorów galicyjskich. Z różnego stanowiska rozważali autorzy fakt upadku Rzeczypospolitej, oraz te ciemne strony jej historji, które ów fakt przygotowały.

P. Fryderyk Papée zajmuje się przeglądem różnych teoryj, jakie nasi pisarze, zarówno jak i obcy, podawali dla wytłomaczenia rozbiorów Polski. Z przeglądu tego widać, że owe teorje w wysokim stopniu zależą od stronniczych i narodowych uprzedzeń, a także od czasu, od każdorazowych prądów, panujących nad myślą danego badacza. Obecnie zdaniem prelegenta przychodzi chwila sprawiedliwej, objektywnej oceny, równie dalekiej od dawniejszego pesymizmu, jak i łatwego idealizowania.

P. Eugenjusz Romer mówi o warunkach geograficznych Polski i zwalcza teorję „przejściowości“ jej obszaru historycznego. Według tej teorji Polska nie miała naturalnej podstawy samodzielnego istnienia, nie miała odrębnego, wyraźnie odgraniczonego terytorjum, co skazywało ją na słabość i upadek.

Autor zbija tę teorję argumentami geograficznemi i dowodzi, że ziemie polskie, ze względu na układ powierzchni i bieg rzek tworzą naturalną całość.

P. Oskar Halecki w pracy o ekspansji i tolerancji odpiera poglądy, jakoby Unia z Litwą i Rusią miała zabić Polskę. Ekspansja państwowa była w dziejach Polski objawem normalnym i zdrowym, chodziło tylko o umiejętne zespolenie składowych części, co stanowiło zadanie celowej polityki i rozumnej tolerancji.

P. Stanisław Kutrzeba w odczycie o siłach państwowych, odpiera

zarzuty co do wadliwości ustroju Rzeczypospolitej. Pod niejednym względem ustrój ten górował nad współczesnemi państwami europejskiemi, a jeżeli pozostawiał wiele do życzenia pod względem jedności i sprężystości władzy, to i tutaj były różne okresy, których nie można podciągać pod wspólną miarę. Nieszczęściem Polski było to, iż zbawienne reformy podjęto o kilkadziesiąt lat zapóźno i że państwa sąsiednie podały sobie ręce na zgubę odradzającej się Rzeczypospolitej.

P. Józef Kallenbach robi przegląd sił moralnych i umysłowych w przedrozbiorowej Polsce. Przegląd ten wypada mimo pewnych objawów dodatnich naogół niekorzystnie, niewiele było głów wykształconych, a jeszcze mniej wyrobionych charakterów.

Przedmiotem pracy p. Władysława Konopczyńskiego jest polityka zagraniczna państwa polskiego. W czasach nowożytnych, kiedy inne państwa posiadały specjalne organy polityki zagranicznej i dyplomacji, Polska posługiwała się w tej dziedzinie dorywczemi i z konieczności niedołężnemi narzędziami. To też nie umiała skorzystać z przyjaznych konjunktur i zapobiedz skutkom niepomyślnych zmian w składzie międzynarodowym. Od zawieruchy kozackiej, od ujawnienia ciężkich niedomagań Rzeczypospolitej w ościennych państwach powstaje i rośnie tendencja podziałowa, której poszczególne objawy zaznacza autor w oddzielnej pracy o pierwszym rozbiorze.

Jakkolwiek niekorzystnie ocenia autor polską politykę zagraniczną, jednakże w końcu wypowiada zdanie: „pomimo wszelkich zaznaczonych błędów łatwiej dać rozgrzeszenie kierownictwu jej (Polski) polityki zewnętrznej, niż tym, co stali na straży jej wewnętrznego zdrowia".

Pan Ignacy Chrzanowski w końcowej pracy zestawia pesymistyczne i optymistyczne poglądy nad naszą historję i wyraża zdanie, że powstająca obecnie do nowego życia Polska nie powinna powtarzać dawnych błędów, a więc nie może zamykać na nie oczu.

Z szeregu wymienionych odczytów prace pp. Franciska Bujaka i Wacława Tokarza wyróżniają się tem, że najbliżej dotykają przyczyn upadku Rzeczypospolitej i dają bezpośrednią odpowiedź na postawione pytanie.

P. Franciszek Bujak rozważa stan ekonomiczny Polski w 17-em i 18-em stuleciu, tudzież jej gospodarkę państwową. Skutkiem przesunięcia się wielkich dróg handlowych oraz ciągłych wojen, Polska uległa w dziedzinie ekonomicznej procesowi wsteczności, stała się wyłącznie krajem rolniczym, mało wydajnym i zacofanym.

Na tem podłożu skarbowość polska nie mogła osiągnąć wielkich rezultatów, lecz te dochody, jakie przynosiła w ciągu ostatnich stuleci były czemś skandalicznem dla wielkiego państwa, mającego dużo wrogów i otwarte granice.

„Około r. 1700—mówi autor—budżet króla, Korony i Litwy wynosił około 190.000 talarów, około r. 1722—1.050.000 talarów, kiedy za Stefana Batorego około r. 1588 ogólny dochód skarbowy równał się 825.000 tal., a około 1672—640.000 tal. Skarby polskie dostarczały na potrzeby publiczne i królewskie na początku panowania Augusta II 4½ razy mniej niż za Stefana Batorego, a 3 razy mniej niż za króla Michała. Po sejmie 1717 r. dochody wynosiły 1.05.0000 talarów, a więc niewiele więcej, niż przed 150 laty. I stan ten przetrwał niezmieniony prawie do czasów Stanisława Augusta".

„Dochody państwa pruskiego w r. 1740, liczącego 2.2 mil. ludności na

112.000 kl. kw., wynoszą 7 miljonów talarów, a w czasie wojny siedmioletniej przy 3.7. milj. ludności 24.8 milj. talarów. Przypominam, że Polska wtedy daje tylko 1 miljon talarów przy około 10 miljonach ludności. Wydajność skarbowa ludności państwa pruskiego mogła być 75 razy większa, niż ludności państwa polskiego".

Podobne proporcje wykazuje porównanie Polski ze współczesną Rosją i Austrją.

Dla Polski—konkluduje autor—nie było ratunku, uległa przemocy, bo nie miał jej kto bronić, nie było jej czem bronić".

Należy wszakże zrozumieć, że stan ekonomiczny kraju, lubo naogół niepomyślny, pozwalał wyciągać na obronę i utrzymanie państwa nieporównanie większe środki, niż te, jakie rzeczywiście były do rozporządzenia. Brak było silnej woli zbiorowej, brak było patrjotyzmu „Polska—mówi w zakończeniu autor—jako państwo, uległa przemocy, bo przestala spełniać elementarne obowiązki względem siebie, a kiedy nareszcie, niemal po upływie całego wieku, przypomniała sobie te obowiązki, było już zapóźno i drapieżcy czemprędzej przystąpili do ostatecznego rozszarpania swej zdobyczy".

W pracy o dwóch ostatnich rozbiorach p. Wacław Tokarz chwyta niemal na gorącym uczynku najbliższą przyczynę upadku Rzeczypospolitej Po zawiązaniu konfederacji targowickiej Rosja wystąpiła zbrojnie, ażeby obalić konstytucję 3-go maja i dzieło Sejmu Wielkiego. Z położenia ówczesnego wypływała dla Polski, dla stronictwa patrjotycznego, konieczność walki à outrance. Niestety, konieczności tej u nas nie rozumiano, nie chciano jej zrozumieć. I nie na słabego, małodusznego Stanisława Augusta spada za to odpowiedzialność, lecz na przywódców sejmowych na kierowników stronnictwa patrjotycznego. „Stan badań dzisiejszych—mówi autor—nie pozostawia nam żadnych wątpliwości, że to oni, a nie król tylko pojmowali wojnę 1792 r. jako demonstrację, po której szybko nastąpić miały rokowania z Rosją, że oni wydali tę broszurę p. t. „Raczej piórem niż orężem" i odrzucili w końcu myśl generalicji polskiej prowadzenia wojny do ostatka".

Jak wiadomo, komisja wojskowa nie zrelizowała należycie uchwały sejmowej, nie utworzyła stutysięcznej armji. Atoli, nawet przy tych środkach, jakie były, można było prowadzić wojnę z nieporównanie lepszemi widokami, niż później za Kościuszki. Skoro zaś wtedy powstanie narodowe okazało niemałą siłę oporu i dało się mocno we znaki zaborcom, można stanowczo twierdzić, że gdyby w 1792 r. wystąpiła ta sama siła moralna, ta sama decyzja walki, to miałaby po swej stronie o wiele większe środki, przyjaźniejsze okoliczności i znacznie korzystniejszą konjunkturę zewnętrzną.

Niewczesny pacyfizm, uchylający się od koniecznej walki, marzący o kompromisie wtedy, gdy było miejsce jedynie na kapitulację, ponosi zdaniem prelegenta, główną winę upadku Rzeczypospolitej. Rzecz prosta-fakt ten pochwycony przez badacza na gorącym uczynku nie usuwa potrzeby dalszych wyjaśnień i rozważań, gdyż sprowadza się do tej oczywistej prawdy, że nawet po odnowicielskiej pracy Sejmu Wielkiego przywódcy najlepszej części narodu pragnęli za wszelką uniknąć walki, że okazali brak decyzji, odwagi i siły moralnej. Stwierdzenie tego faktu prowadzi do dalszych wywodów i rozważań, lecz sam fakt, uwydatniony w odczycie pr. Tokarza stanowi moment, którego w odnośnych rozstrzyganiach

ani na chwilę nie można pomijać, który powinien być punktem wyjścia do dalszych badań. *T. G.*

Marjan Kukiel. Jazda polska nad Moskwą. (Bitwa pod Możajskiem 7/IX 1812 r.). Poznań 1919 r.

Historjografję wojskową polską otwiera z nowym rokiem barwna, co do formy i treści, książka, ppułk. Kukiela. Zarówno tytuł, jak i winieta tytułowa pędzla Rozwadowskiego (oficer polskich kirasjerów) wskazywałyby na to, że działania jazdy są jej głównym tematem. Tak jednak nie jest. Książka ta jest wszechstronnym rozbiorem wiekopomnej bitwy pod Możajskiem, a że w bitwie tej kawalerja odegrała decydującą rolę, „ci jeźdźcy Wielkiej Armji wnieśli w bitwę coś z balu świetnego, z jego barw, jego blasków i szału", że „w bitwie tej tak posępnej w swym przebiegu, poezję ej tworzą ataki (szarże!) konnicy"— to na historyka badającego wielką kartę dziejów napoleońskich bez wpływu pozostać nie mogło. Rozmiłował on się w tych „hełmach o czarnym czy czerwonym włosieniu na grzbietach, w tych lśniących stalą lub spiżem kirysach, w lancach o biało-czerwonych proporcach, w zapamiętałych, śmiertelnych a zwycięskich szarżach, w tej starej przeszłości rycerskiej, wdzierającej się na plac boju nowożytny, z jakiemś szaleństwem bohaterskiem" i opisując bitwę— kawalerji przyznał prawo do nadania tytułu całej książce.

My kawalerzyści—możemy mu być tylko za to wdzięczni, inne bronie gotowe są o tytuł wnieść protest.

I trochę racji będą one miały za sobą: „Jazda polska nad Moskwą", podaje bowiem syntezę gruntownych badań źródeł polskich, francuskich rosyjskich i niemieckich o dniach 5—8 września 1812 r. kampanji rosyjskiej.

Autor nie darmo nazwał tę bitwę ponurą: całą tragedją Napoleona w tej wojnie był brak rozstrzygających bitew. Szukając ich, zapuścił się on tak daleko w kraj nieprzyjacielski, a gdy się sposobność do takiej walki nadarzyła pod Możajskiem—nie rozegrał jej do końca, nie użył bowiem swych gwardyj do decydującego ciosu. Zdobył pole bitwy, ale utracił zwycięstwo. Pułk. Kukiel przechyla się do zdania, że pochód poza Smoleńsk był decyzją ryzykowną, ale z punktu widzenia strategicznego uzasadnioną. zamiast prowadzić długotrwałą wojnę defensywną, podobną do wojny hiszpańskiej, spodziewał się on wymusić pokój na Rosji śmiałą ofensywą; stosunek liczebny armji uprawniał go do nadziei zwycięstwa. Jeśli więc ofensywa na Rosję nie może być uważaną za błąd w strategicznym obrachunku, to nieużycie gwardyj do stanowczego ciosu pod Możąjskiem, było przedmiotem krytyki wielu historyków wojskowych; Napoleon cofnął się przed tą decyją, niechcąc się wyzbywać w tej odległości od Francji ostatniej, a niezawodzącej nigdy rezerwy. Żałował swej gwardji, a przez to naraził na zniszczenie całą Wielką Armję.

Ppułk. Kukiel tłomaczy tę chwilę słabości względami ludzkiemi. Brzemię władzy nad życiem i śmiercią ludzi zaciężyło mu zbyt mocno pod wieczór niebywale krwawego żniwa bitwy; autor - psycholog polemizuje tu z surowym krytykiem wojskowym.

Rozbiór tej samej bitwy poprzedza w książce krótki szkic kampanji i ocena obustronnych sił. Armja koalicyjna Napoleona liczyła w dn. 4/IX—130.000 ludzi, armja Kutuzowa—121 000, przyczem Rosjanie słabsi liczebnie przeważali artylerją (654 dział przeciw 587).

Przewaga ogniowa, również co do wagmioaru, nie została jednak

przez nich wyzyskaną, a to głównie z powodu śmierci komendanta rezerwy artyleryjskiej. Jazda francuska liczyła 29.000 szabel, przeciw 25300 (w tem 7000 kozaków) u Rosjan.

Wśród 81 pułków jazdy napoleońskiej tylko 43 wypełniali Francuzi, z kolei szli Niemcy z 20 pułkami, Polacy—13 pułków (jedna szósta całości, 15500 szabel, wreszcie Holendrzy i Włosi. Jazda dzieliła się na lekką i ciężką. W ciężkiej jeździe, w brygacie Thielmanna uczestniczyli Polacy tylko dwuszwadronowym pułkiem kirasjerów St. Małachowskiego, ubranym w kirysy (pancerze) na sposób francuski. Wśród starej gwardji cesarza znajdował się pułk lekkonnych gwardji Wincentego hr. Krasińskiego, który jednak w bitwie samej, po za drobnym epizodem nad Kuloczą i nad Woyną, na skrajnem lewem skrzydle francuskiem, nie brał udziału. Reszta jazdy polskiej Księstwa Warszawskiego—pułków 15—7 tych 11 przytomnych nad Moskwą były to pułki lekkie: ułani, strzelcy konni i huzarzy. Po za dywizją Rożnieckiego (3 ci, 11-ty i 16 ty ułanów) inne pułki porozdzielane były do mieszanych dywizyj i korpusów, gdyż, jak wiadomo z pamiętników, w ciągu całej kampanji rosyjskiej każdy dowódca francuski dopominał się o Polaków.

Korpus polski (piechoty) Poniatowskiego walczył na skrajnem prawem skrzydle Wielkiej Armji. Bitwę możajską pragnął Napoleon rozegrać atakiem na słabsze lewe skrzydło rosyjskie, a następnie zepchnięciem go na centrum przeważyć zwycięstwo. Przesunięcie sił rosyjskich w czasie bitwy sprawiło, że bitwa ta zmieniła się na atak frontowy. Kluczem pozycji była reduta nad jarem Semenowskiej, którą po nieudałych atakach piechoty brała szarżami jazda. Korpus 4-ty Latour-Maubourga, w którym była i brygada Thielmanna z kirasjerami Małachowskiego, rzucony koło południa na czworoboki piechoty rosyjskiej, rozbił je, przyczem polskie szwadrony wzięły do niewoli 300 jeńców i zdobyły działo. Na lewo od nich szarżowali równocześnie ułani Rożnieckiego i złoci huzarzy Umińskiego (pułk 11-ty stracił na 27 oficerów aż 23). Wcześniej o kilka godzin pod szańcami Borodina jeszcze bardziej na lewo odznaczał się 6 p. j. Suchorzewskiego i 9 p. j. Przyszychowskiego. Murat i Ney, chcąc zakończyć, przedłużającą się dla podziwu godnego uporu Rosjan, bitwę rzucili 6 dywizyj jazdy do szarży. Przypomniały się czasy rycerskie, gdy to nie broń palna, lecz miecz, kopja i koncerz decydowały o zwycięstwie. Około godz. 4-ej szarża kirasjerów zdobyła redutę Rajewskiego. Rosjanie cofnęli się na skraj lasu, ale kawalerja linjowa, zbyt zmęczona krwawą pracą, nie była już w stanie ich ścigać. Tymczasem gwardja stara i młoda stały wciąż bezczynnie przed centrum frontu.

Zapadła noc, a nad ranem Rosjanie podjęli odwrót ku Moskwie.

Bitwa ta była najkrwawszą od czasu wynalezienia prochu. Straty Wielkiej Armji dochodziły do 28.000 ludzi, w tem oficerów polskich 220-stu. Straty Rosjan sięgały 58.000 ludzi, czyli 51% ogólnej liczby.

Oceniając te straty, podziw wprost bierze nad wytrzymałością żołnierza rosyjskiego, który przy takich ofiarach uniknął rozprzężenia i nie dał sobie wyrwać decydującego rezultatu.

Słusznie zauważa autor, że bitwa możajska nosi wiele cech nowoczesnych. Przejmowanie redut i wsi oszańcowanych z rąk do rąk, walka tyraljerska i artylerji, trwająca długie godziny, frontowy atak przy niewyzyskaniu ruchu oskrzydlającego,—są to momenty bitew współczesnych

Wybitny, a olśniewający męstwem udział kawalerji nadaje jej znów cechy odległych czasów rycerskich.

Potomkowie i spadkobiercy tradycji napoleońskiego żołnierza polskiego znajdą w książce ppułk. Kukiela lekturę, która oświeca i rozgrzewa zarazem. Pisał ją historyk, pedagog, a przedewszystkiem — żołnierz.

St. Rostworowski.

Jenerał Zamoyski (1803—1868, Tom III (1837). Poznań, 1914.

Wydawnictwo niniejsze, którego tom trzeci opuścił prasę przed samą wojną, jest rodzajem opracowania życiorysu gen. Władysława Zamojskiego, przeplatanego ustępami z jego pamiętników oraz wyjątkami z jego korespondencji. Pierwszy tom przyniósł m. in. charakterystykę armji Królestwa Kongresowego, niezmiernie żywą i wyróżniającą się inteligencją ujęcia z pośród ogółu naszych pamiętników tej doby. Drugi tom, poświęcony powstaniu listopadowemu, dał nam cały szereg rzeczy pierwszorzędnej wagi zarówno w zakresie przedstawienia strony faktycznej wypadków; jak i ogólnych obserwacyj o charakterze powstania w poszczególnych jego fazach. Jedynie w opisie końcowych momentów powstania, a zwłaszcza działań II. korpusu (gen. Ramorino) czuć było pewne niedomówienia, oraz trochę tendencyjny, uproszczony zarazem, sposób tłómaczenia wypadków.

Trzeci tom zajmuje się w pierwszym rzędzie historją starań dyplomatycznych, podejmowanych przez obóz ks. Adama Czartoryskiego w Anglji, Francji i w Watykanie. Materjał tu często urywkowy. ale zawsze ciekawy. W charakterystyce ówczesnych poczynań emigracji naszej, a zwłaszcza jej skrzydła lewego, uderza dziwnie umiarkowany sąd gen. Zamojskiego. „Cokolwiekbądź i choćby najgorsze dla pewnej listy osób miały nastąpić skutki—mówi on z racji partyzantki Zaliwskiego (r. 1833)—ani bardzo się tem martwić, ani sprawców potępiać należy. Czyny tego rodzaju jedni tylko przedsiębiorą szaleńcy. Wielu pada, nim się jednemu uda dokonać zamierzonego dzieła, a gdy się uda, szaleńcy robią się bohaterami. Zdaje się niekiedy, że tak szaleńcy, jak roztropni do ratowania sprawy potrzebni; każdy w swojej sferze i swoim sposobem dopomaga, a przynajmniej ma udział w rozwijaniu się wypadków". Nie gorszył go nawet radykalizm społeczny naszej demokracji: „Porządek społeczny, który cały wielomiljonowy naród skazuje na zagładę, nie jest dobry; któż tedy za złe poczytać nam może, że jesteśmy wrogami tego porządku".

Z rzeczy wojskowych polskich tom niniejszy przynosi ciekawe i nieznane szczegóły o służbie naszych oficerów w wojsku belgijskiem, o sprawie formowania legji polskiej w Portugalji, o usiłowaniach gen. H. Dembińskiego stworzenia formacji polskiej w Egipcie, a wreszcie bardzo cenne szczegóły, zebrane na miejscu o początkach służby naszych wygnańców żołnierzy w francuskiej legji cudzoziemskiej. Okazuje się m. i., że i tutaj bezczynność łatwiej dezorganizowała baon polski, niż długotrwałe potyczki z Arabami.

W. T.

Krótka organizacja armji rosyjskiej. (Kurze Zusammenstellung über das russiche Heer) za styczeń 1916 r. Wyd. Gener.. Sztabu. Berlin 1916 r.

Niewielka książeczka (170 str.) mogąca się wygodnie zmieścić w kieszeni oficera. Napisana z dokładnością, jaka wogóle cechuje robotę niemiecką. Jednakże są plamy i na słońcu. Mianowicie, wyliczając skład korpusów, czasu wojny Niemcy nie byli zupełnie pewni składu korpusu XXXIV (104 d. Rsw?) XL korpusu (2 Sch. D.?) XL III korpusu (108 Rsw ?) II kor-

pusu jazdy (Freiw. Kauk. Kaz. D.? (Komb. K. D.?) korpusu jazdy Chełmickiego (2 G. K. D.?) korpusu jazdy Karnonowa (5 K. D.?) i ks. Trubeckiego (2 K. D.?) Drobiazgowość posunięta do tego, że są przytoczonn rysunki szlifów w tych pułkach, które miały t. z. „szefów". Podana jest szczegółowa dyslokacja pułków w czasie pokoju. Nie wiedzieli jednakże Niemcy, w którym korpusie (w styczniu 1916 r.) znajdowała się 55, 77, 82, 83 dyw. piechoty i 2 dyw. strzelców. Wiedzieli z całą dokładnością, przy których dywizjach i pułkach formowało się 128 pułków piechoty t. z. „wtorooczerednych" (rezerwowych 2-go powołania). Dociekli, że od 336 do 398 są tylko №№ a pułków niema. Wiedzieli, z jakich drużyn pospolitego ruszenia składały się takie pułki „triet'jeoczerednyje" (3-go powołania) za wyjątkiem nielicznych dywizyj. Wiedzieli, za nielicznemi wyjątkami, gdzie się znajduje jaka drużyna pospolitego ruszenia w styczniu 1916 r. i gdzie była sformowana. Nie wiedzieli jednakże nic o losach 366 drużyny, o której napisano: „Feldheer", gdy tymczasem ona ochraniała koleje. Wogóle o całej 90-ej brygadzie ani słowa. Mało co wiedzieli o losach 711—812 drużyny i nic o losach 913—939 drużyny. Wiedzieli, że zapasowy baon Izmailskiego pułku piechoty gwardji stoi na Łachcie, ale nie wiedzieli, że Łachta jest to jedno z przedmieść Petersburga, zamieszkałe przez mleczarki, więc piszą (Finland?) Na ostatku załączono kilka dobrych fotografij wojsk rosyjskich w spoczynku i marszu. Jedna z nich żywo illustruje brak porządku i dyscypliny w kompanji pospolitego ruszenia, idącej do łaźni. Książka ta daje naogół doskonałe pojęcie o armji rosyjskiej i o prawidłowo postawionej sieci tajnych wywiadów w armji niemieckiej. Przyszły historyk rosyjski tej wojny nie będzie się mógł absolutnie obyć bez tej książki. Ciekawą jest także tabela, jakie dywizje wchodziły w skład, jakiego korpusu, tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Wkradło się małe przeoczenie w rysunkach szlif żołnierskich: mianowicie feldfebel ma 2 wązkie naszywki w miejscu jednej szerokiej (str. 158). *P.W.K.*

Bibljografja wojskowa.

34) *Porwit Marjan por.* **Zasady korespondencji wojskowej i służby kancelaryjnej** opracował....
Zatw. przez Inspektorat szkół piechoty, jako tymczasowy podręcznik dla Szkoły podchorążych rozk. z dn. 30.XI. 1918. (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie. 1919, str. 256+nlb. (13½×20):

35) **Rząd koński.** Przepisy służbowe. (Przyjęte przez kom. reg. kaw. i zatw. przez Szt. gen. rozk. z dn. 21.I. 1919 r. str 32. Opracowali Marjusz Zaruski mjr. kaw., dr. Emil Mecnarowski por. kaw. rys. wyk. Kajetan Stefanowicz ppor. kaw.). (Szt. gen. — Oddz. VII.). Warszawa, 1919. Nakł. Księgarni Wojskowej, str. 14 (13½×19).

36) *Elsenberg Eugenjusz kpt.* Piesza placówka opracował.... Wyd. III. (Bibljoteczka podoficera wyd. przez Szt. gen.—Oddz. VII. Tomik VIII). Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 32 (10×13½).

37) **Szkoła podoficera**. (Plan wyszkolenia w 8 miesięcy). Instr. Inspektoratu szkół wojskowych (3). Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919 str. 27 (10×13½).

38) **Program kursu oficerskiego**. (Plan wyszkolenia 2-miesięcznego. Instr. Inspektorat szkół wojskowych (5). Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 9 (10×13½).

39) **Przepisy strzeleckie** (Przep. zatw. rozk. Szt gen. Ur. 48 z dn. 9.XII. 1918.) (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919 str. 108+II (13½×10).

40) *Zawadzki Bolesław por.* Instruktor piechoty Cz. II. Wyszkolenie bojowe. (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 151 (9½×13½).

41) **Obowiązki** dowódcy pułku,
„ bataljonu,
„ kompanji,
sierżanta sztabowego
drużynowego
podoficera broni
„ kuchennego
„ magazynowego
furjera.
Przepisy służbowe. (Szt. gen.—Oddz. VII.) Warszawa, 1919. Nakład księgarni wojskowej, str. 100 (9½×13).

42) **Regulamin artylerji polowej lekkiej. Cz. I.** Ćwiczenia działonu. Przepisy służbowe. (Szt. gen.—Oddz. VII.) Warszawa 1919. Nakł. Księgarni Wojskowej, str. 30+2 nlb (9×13½).

43) **Regulamin artylerji polowej lekkiej Cz. II.** Ćwiczenie baterji. Przepisy strzeleckie. (Szt. gen.—Oddz. VII.) Warszawa 1919. Nakł. Księgarni Wojskowej, str. 37+6 tabl (9½×13½).

44) *Zawadzki Bolesław por.* **Jak uczyć żołnierza?** Cz. I. 1. Przełożeni.
2. Porządek koszi
3. Hygjena.
opracował.... (Bibljoteka podoficera, tomik IV. Szt. gen.—Oddz. VII.) Warszawa, 1919. Nakł. Księgarn. Wojskowej, str. 52. (9½×13½).

45) **Tymczasowa ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej** Odbitka z „Monitora polskiego" z dn. 31 pazdziernika 1918 r. Nr. 190. (Warszawa, 1919), str. 11. 19×28).

46) *Szydłowski Jerzy por.* **Sztab Generalny.** Odbitka z „Bellony". Warszawa, 1919. Nakł. Księgarni Wojskowej, str. 1. (16½×24).

47) *Zawadzki Bolesław por.* **Instruktor piechoty Cz. III.** Wyszkolenie bojowe sekcji. Kierowanie ogniem w boju. Wyszkolenie w służbie polowej. Warszawa, 1919 r. Nakł. własnym. Za zezwoleniem VII. Oddziału Szt. gen.. str. 94. (9½×13½).

48) *Kukiel M. ppłk. Hyc J. por.* **Taktyka Cz. I.** Wiadomości wstępne i elementarna taktyka piechoty. (Szt. gen.—Oddz. VII) Nakład M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 111 (13½×20).

49) **Statut postępowania w sprawach honorowych oficerów wojsk polskich.** (Szt. gen.—Oddz. VII). Warszawa, 1919. Nakł. Księgarni Wojskowej, str. 27 (9×13½).

50) *Wądołkowski Karol por.* **Pistolet Browning. Model 1900.** Kal. 7.65 Warszawa. 1919. Nakł. księgarni wojskowej. Szt. gen., str. 38+3 nlb.+1 tabl. (10×13½).

51) Przepisy obowiązujące w wojsku polskiem. **Instrukcja strzelecka.**
Balistyka.
Celowanie i strzelanie.
Nauka strzelania.
Wyd. II. Kraków, 1919. Nakł. C. B. W., str. 45 (11×14½).

52) *Elsenberg Eugenjusz kpt.* **Konny patrol wywiadowczy.** Wyd. II. Kraków, 1919. Nakł. C. B. W., str. 74 (10½×14).

53) Bibljoteka wojskowa Nr. 2. *Zagórski.* **Terenoznawstwo.** Wyd. III z 10 rys. napisał.... Warszawa. Nakł. M. Borkowskiego 1919, str. 32 (10×15).

54) „ „ „ 3. **Sygnalizacja.** Alfabet strzelecki; znak. Morsego, sygnalizacja stosowana w lotnictwie. Wydz. III. Warszawa. Nakł. M. Borkowskiego, 1919, str. 24 (9×14).

55) „ „ „ 4. *Poraj Adam* **Mała wojna** napisał... Wyd. II. przepisane i poprawione. Warszawa. Nakł. M. Borkowskiego 1919, str. 33 (9×13½).

56) „ „ „ 5. **Musztra strzelecka.** Żołnierz, sekcja, pluton. Z rys. Warszawa. Nakł. M. Borkowskiego 1919, str. 36. (9×13).

57) „ „ „ 9. **Znaki konwencjonalne, austrjackie, pruskie, rosyjskie.** Warszawa Nakł. M. Borkowskiego 1919, str. 34 (10×14).

58) „ „ „ 10. *Znicz ppor. kanc.* **Stylistyka wojskowa.** Warszawa. Nakł. M. Borkowskiego 1919 str. 40 (9×13).

Przypominamy, że czas wnieść prenumeratę za kwartał drugi.

Treść.

Redaktor Dr. **Wacław Tokarz.**

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.


Liw
Ręczaje
Poświętne
Dobre
Stanisławów
Kawęczyn
Okuniew
Pustelnik
Praga
Wygoda
Grzybowska Wola
Wólka Czarnowska
Ładzyn
Grochów
Rysie
Mistów
Wawer
Miłosna
Dębe Wielkie
Cyganka
Jakubów
WARSZAWA
Stojadła
Niedźwiedzka
Mińsk
Osiny
Kałuszyn
Wiązownia
Siedlce
Karczew
Kołbiel
Siennica
Jeruzal
Zbuczyn
Latowicz
Seroczyn
Góra
Osieck
Parysów
Stoczek
Połycz
Garwolin
Łuków
Gorzno
Oginy
Tarnówek
Łaskarzew
Żelechów
Magnuszew
Ryczywół
Maciejowice
Wargocin
Tyczyn
Ryki
Miastków
Kock
Kozienice
Stężyca
Modrzyce
Drążków
Bobrowniki
Sieciechów
12 8 4 1 12 km.
Michów